**PORADNIК**

**JĘZYKOWY**

PL ISSN 0551-5343 INDEKS 369616

WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO WARSZAWA 1995

■1

(528-529)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego
prof, dr hab. Halina Satkiewicz

Komitet Redakcyjny

Prof, dr Jan Basara, prof, dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
mgr Anna Jóźwiak, prof, dr hab. Andrzej Markowski,
prof, dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof, dr hab. Halina Satkiewicz,
prof, dr Andrzej Sieczkowski, prof, dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Barbara Majcher

TREŚĆ NUMERU

[**Bogdan Walczak: Przegląd kryteriów poprawności językowej 1**](#bookmark2)

**Halina Satkiewicz**: Zakres przydatności kryterium funkcjonalnego w ocenie zjawisk

[językowych 17](#bookmark1)

**Marek Ruszkowski:** Zastosowanie kryterium funkcjonalnego w normatywnym

wartościowaniu pleonazmów i tautologii 22

[**Ewa Kołodziejek: Kilka uwag o kryterium zwyczaju językowego 29**](#bookmark5)

[**Jerzy Biniewicz: Kryteria oceny językowej terminów (nauki ścisłe) 35**](#bookmark6)

**Igor Borkowski:** Wartościowanie etyczne jako **źródło** nacechowania emocjonalnego

niektórych terminów z dziedziny języka polityki 45

[**Jan Kurowicki: Kulturowe konteksty narracji reporterskiej 54**](#bookmark9)

[**Tadeusz Szczerbowski: Z problemów krytyki przekładu: Ulisses Jamesa Joyce’a 64**](#bookmark14)

**Antoni Furdal:** Kultura współżycia języków 73

[**Grażyna Sawicka: Norma a problem tak zwanych „zapożyczeń” 78**](#bookmark19)

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

Wakacyjne kursy języka polskiego w „Polonicum” (Warszawa — lato 1995)

Magdalena Foland-Kugler: **Kurs „A” 87**

**Anna Mazanek:** Kurs „B” 88

Komunikaty Komisji Kultury Języka 90

RECENZJE

Jan Basara: **Józef Kąś,** Interferencja leksykalna słownictwa gwarowego i ogólnopolskiego (na przykładzie gwar orawskich), **Kraków 1994 98**

CO PISZĄ O JĘZYKU?

R.S.: Charyzma **i** filozofia **101**

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

[**H.S.: Znów o kłopotach z wyrazami obcymi 105**](#bookmark36)

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50
**Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 334/96**

1995

listopad-grudzień

zeszyt 9-10

PORADNIK JĘZYKOWY

PRZEGLĄD KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ\*

Kryteria oceny innowacji językowych (podstawy oceny i wartościowania środków językowych, kryteria poprawności językowej) to centralne zagad­nienie językoznawstwa normatywnego. Jeśli się przyjmie (przeważający we współczesnej literaturze kulturalnojęzykowej) aparat pojęciowo-terminologiczny wywodzący się z koncepcji Eugenia Coşeriu\* 1 (spopularyzowanych w Polsce głównie przez Halinę Kurkowską\* 1 2) i w ramach triady: system (języ­kowy) — norma — uzus (tekst) zdefiniuje się normę jako „[...] zbiór zaapro­bowanych przez dane społeczeństwo jednostek językowych oraz reguł okreś­lających zasięg realizacji związków między tymi jednostkami w tekstach”3, a błąd językowy jako innowację funkcjonalnie nieuzasadnioną4 — staje się przed problemem wyboru kryteriów, na których podstawie można by było rozstrzygać, co jest, a co nie jest funkcjonalnie uzasadnione. Jak bowiem słusznie stwierdzają autorki Kultury języka polskiego, sformułowanie: „Błąd

\* Artykuły publikowane w niniejszym numerze „Poradnika Językowego” są teks­tami referatów wygłoszonych na konferencji naukowej, która odbyła się w listopa­dzie 1995 roku w Zielonej Górze. Temat konferencji: Kryteria oceny faktów języko­wych nie ograniczał referentów do zajęcia się tylko zagadnieniem kryteriów oceny poprawnościowej, lecz pozwalał na przedstawienie sposobów wartościowania zjawisk języka także na płaszczyźnie etycznej i artystycznej.

1 Zob. E. Coşeriu, Sistema, norma у habla, Montevideo 1952; idem, Sincronia, diacronia e historia. El problema del cambio lingüistico, Montevideo 1958.

2 Zob. H. Kurkowska, Teoretyczne zagadnienia kultury języka, [w:] D. Buttler, H. Kurkowską, H. Satkiewicz, Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej, wyd. 3, Warszawa 1976, s. 11-79.

3 Ibidem, s. 18. Taką definicję przyjmują też autorzy stosownych haseł proble­mowych w najnowszym kompendium encyklopedycznym: A. Markowski, J. Puzynina, Kultura języka, [w:] Encyklopedia kultury polskiej XX wieku, t. 2: Współczesny język polski, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, s. 53-72 i J. Miodek, O nor­mie językowej, ibidem, s. 73-83.

4 D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 21; podobnie określa błąd językowy J. Miodek (op. cit., s. 77-78).

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Bogdan Walczak [Poznań)

2

BOGDAN WALCZAK

[...] to innowacja funkcjonalnie nieuzasadniona [...] jest [...] zbyt ogólniko­we, by się nim można posługiwać jako kryterium oceny poprawności inno­wacji”5.

Według Słownika języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego kryte­rium to ’miernik służący za podstawę oceny; sprawdzian, probierz’6. Jeśli kryterium w ogóle to miernik służący za podstawę oceny, kryterium po­prawności językowej musimy określić jako miernik służący za podstawę oceny danej formy językowej w kategoriach jej poprawności. Innymi słowy, kryterium (by można je było uznać za rzeczywiste, a nie pozorne, fikcyjne czy werbalne) winno umożliwić odpowiedź na pytanie, czy dana forma języ­kowa jest poprawna, czy błędna, dobra, czy zła. Oczywiście taka odpowiedź mogłaby być ostatecznym werdyktem normatywnym tylko wówczas, gdyby istniało tylko jedno uniwersalne kryterium poprawności językowej. Litera­tura przedmiotu dowodzi, że w opinii językoznawców-normatywistów tak nie jest. Niemal wszyscy spośród nich przyjmują istnienie większej liczby kryteriów, nieraz bardzo wielu7. W tej sytuacji odpowiedzi (na pytanie, czy dana forma jest poprawna, czy błędna) formułowane na podstawie poszcze­gólnych kryteriów mają z natury rzeczy charakter cząstkowy. Co gorsza, odpowiedzi te są nieraz wzajemnie sprzeczne. Dana forma może być syste­mowo regularna, wyrazista, ekonomiczna itp., ale równocześnie (jeszcze) bardzo (zbyt) słabo zakorzeniona w uzusie. I odwrotnie: forma uzualnie utarta i rozpowszechniona może być strukturalnie nieregularna (a więc niesystemowa), niewyrazista itp. Ostateczny werdykt normatywny jest więc zawsze wypadkową mniejszej lub większej liczby odpowiedzi cząstkowych, przy założeniu jakiejś hierarchii poszczególnych kryteriów, co jest jednak sprawą osobną, bardzo złożoną i trudną (choć, rzecz jasna, największej wagi), której tutaj jeszcze nie odważymy się podjąć. Niemniej jednak — i to jest najistotniejsze dla przedstawionego niżej toku rozumowania — każde, zasługujące na to miano, kryterium pozwala — z określonego punktu widzenia, pod jakimś jednym, wybra­nym względem — ocenić daną formę językową jednoznacz­nie jako poprawną lub niepoprawną, dobrą lub złą.

Nie ulega wątpliwości, że nie wszystkie kryteria poprawności językowej , sformułowane werbalnie w literaturze przedmiotu i przewijające się w dy­skusjach normatywnych, spełniają ten warunek. Już wcześniej starałem się wykazać fikcyjność kilku kryteriów8.

W niniejszym szkicu pragnąłbym dokonać generalnego przeglądu kry­teriów poprawności językowej sformułowanych w teoretycznej literaturze z zakresu kultury języka. Podstawą oceny poszczególnych kryteriów będzie z jednej strony ich teoretyczna zasadność (w świetle współczesnej wiedzy

5 D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 21.

6 Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego, t. III, Warszawa 1961, s. 1201.

7 Wyjątkiem jest w tym względzie Jan Miodek, zob. niżej.

8 Por. moje prace cytowane niżej.

PRZEGLĄD KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

3

o języku, jego funkcjonowaniu i rozwoju), z drugiej zaś — sposób (tu zwłaszcza stopień konsekwencji), w jaki danym kryterium posługują się — w praktyce, przy ocenie konkretnych form językowych — poważni, fachowi językoznawcy-normatywiści.

Autorzy teoretycznych prac kulturalnojęzykowych przyjmują bardzo różne zestawy kryteriów poprawności językowej. Można wprawdzie domnie­mywać, że pominięcie w takim zestawie pewnych kryteriów oznacza teore­tyczną dezaprobatę autora wobec nich, jednak, jak wiadomo, argumenty ex silentio nigdy nie są całkiem pewne, wydaje się przeto, iż będzie rzeczą po­żyteczną tego rodzaju — chyba nieodosobnione — intuicje i wątpliwości sformułować expressis verbis.

Lektura powojennych prac z zakresu teorii kultury języka pozwala na zestawienie następującej listy kryteriów poprawności językowej (jest to lista zbiorcza — w komplecie nie pojawia się ona w żadnej pracy)9:

9 Prace te to: M. Bugajski, Podstawowe zagadnienia lingwistyki normatywnej, Wrocław 1989 (o kryteriach poprawności językowej s. 184-198); M. Bugajski, Językoznawstwo normatywne, Warszawa 1993 (o kryteriach poprawności językowej s. 166-174); D. Buttler, Typy błędów leksykalnych. III. Kryterium funkcjonalne a uzualne w ocenie metaforycznych zastosowań wyrazów, „Poradnik Językowy” 1970, s. 215-221; D. Buttler, Wewnętrznojęzykowe kryteria poprawności i zakres ich stosowania, „Polonistyka” 1973, nr 1, s. 13-26; D. Buttler, Z zagadnień kodyfikacji współczesnej polszczyzny, „Poradnik Językowy” 1982, s. 359-367; D. Buttler, Język polski. Podręcznik do nauki o języku dla klasy IV liceum ogólnokształcącego, techni­ków i liceów zawodowych, Warszawa 1973 (o kryteriach poprawności językowej s. 65-96); D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit. (o kryteriach popraw­ności językowej s. 22-45); D. Buttler, H. Kurkowska, H, Satkiewicz, Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności leksykalnej (Słownictwo rodzime), Warszawa 1982 (o kryteriach poprawności językowej s. 47-55); D. Buttler, H. Satkiewicz, Dy­namizm zmienności współczesnej polszczyzny a polityka kodyfikacyjna, „Poradnik Językowy” 1990, s. 672-679; W. Cienkowski, Język dla wszystkich, cz. 1-2, Warsza­wa 1978-1980 (o kryteriach poprawności językowej zwłaszcza cz. 1, s. 11-43); W. Doroszewski, Kryteria poprawności językowej, Warszawa 1950; W. Doroszewski, O poprawności językowej, błędach językowych i kryteriach oceny tych pojęć, [w:] Słownik poprawnej polszczyzny PWN, pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, s. VII-XII; S. Gajda, Teoretyczne problemy kultury języka, „Poradnik Językowy” 1979, s. 359-368; W. Gruszczyński, Wybór kryteriów poprawności językowej a ewolucja normy we współczesnej polszćzyźnie, „Studia Polonistyczne” IX, 1981, s. 37-44; B. Klebanowska, W. Kochański, A. Markowski, O dobrej i złej polszczyźnie, wyd. 3, Warszawa 1990 (o kryteriach poprawności językowej s. 12-14); B. Kreja, Poprawność językowa jako problem naukowy, [w:] W służbie nauce i szkole. Księga pamiątkowa poświęcona Profesorowi Doktorowi Zenonowi Klemensiewiczowi, War­szawa 1970, s. 307-315; B. Kreja, Podstawowe kryteria oceny form językowych okresu powojennego, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Szczecinie” 38, Prace Wydziału Humanistycznego 11, 1982, s. 221-235; W. Lubaś, Społeczne uwarunkowania współczesnej polszczyzny. Szkice socjolingwistyczne, Kraków 1979; J. Malczewski, Szkolny słownik terminów nauki o języku, Warszawa 1979 (o kryte­riach poprawności językowej s. 87-89); A. Markowski, J. Puzynina, op. cit.; J. Mio­dek, Kultura języka w teorii i praktyce, Wrocław 1983 (o kryteriach poprawności językowej s. 48-54); F. Nieckula, O tzw. kryterium narodowym poprawności języko-

4

BOGDAN WALCZAK

* kryterium zgodności z systemem językowym (systemowe, struktural­ne, formalne, gramatyczne),
* kryterium formalno-logiczne,
* kryterium wystarczalności języka,
* kryterium ekonomiczności języka,
* kryterium wyrazistego zróżnicowania środków językowych (maksy­malnej wyrazistości),
* kryterium przydatności funkcjonalnej środków językowych (funkcjo­nalne, funkcyjne),
* kryterium sensowności,
* kryterium zrozumiałości,
* kryterium logiczności (logiczne),
* kryterium akceptowalności,
* kryterium skuteczności,
* kryterium perspektywy utrzymania się formy językowej w konku­rencji z innymi formami,
* kryterium stopnia rozpowszechnienia (powszechności użycia, zgod­ności ze zwyczajem społecznym, społeczne, uzualne),
* kryterium częstości użycia (frekwencyjne),
* kryterium autorytetu kulturalnego,
* kryterium geograficzne (miejscowe),
* kryterium historyczne,
* kryterium literacko-autorskie,
* kryterium sceniczne,
* kryterium szkolne,
* kryterium pisowniowe,
* kryterium narodowe,
* kryterium estetyczne,
* kryterium harmonijnego zespolenia członów wypowiedzi (harmonij­ności stylistycznej).

wej, „Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” XV, 1987, s. 5-43; W. Pisarek, Kryteria poprawności środków Językowych, [w:] Encyklo­pedia wiedzy o języku polskim, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław-Warszawa- -Kraków-Gdańsk 1978, s. 166-167; W. Pisarek, Słowa między ludźmi, Warszawa 1985 (o kryteriach poprawności językowej s. 133-157); Polszczyzna płata nam figle, pod red. J. Podrackiego, Warszawa 1991 (o kryteriach poprawności językowej s. 18- -20); H. Satkiewicz, O zasadach aktualnej polityki językowej, „Poradnik Językowy” 1990, s. 163-166; K. Urban, Wzorce językowe w opinii społecznej, „Socjolingwistyka” 10, 1991, s. 7-19; S. Urbańczyk, Hierarchia kryteriów poprawności języko­wej we współczesnym języku polskim, [w:] Warianga normy we współczesnych słowiańskich językach literackich, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1977, s. 75-82; Z. Zagórski, O podstawach oceny zjawisk językowych, [w:] Nauczanie języka polskiego w szkołach podstawowych i średnich, Poznań 1981, s. 61-65; Z. Zagórski, Z problematyki kultury języka i poprawności językowej, „Studia Polonistyczne” XX, 1994, s. 189-197; T. Zgółka, Język wśród wartości, Poznań 1988 (o kryteriach poprawności językowej s. 27-37) i inne.

PRZEGLĄD KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

5

A oto uwagi, tutaj z konieczności bardzo skrótowe (przeważnie zapewne zbyt skrótowe)10 11, o zasadności i przydatności poszczególnych kryteriów.

Kryterium systemowe. Można je sformułować następująco: dobre jest to, co jest zgodne z systemem gramatycznym języka, co realizuje jego mode­le konstrukcyjne, mieści się w nich — natomiast złe, błędne jest to, co jest z systemem gramatycznym języka niezgodne. Oczywiście — jak wszystkie inne (o czym już za każdym razem nie będziemy przypominać) — kryterium to jest bez wątpienia względne (cząstkowe), gdyż, jak wiadomo, norma języ­kowa obejmuje, obok przeważających systemowych, także elementy nie- systemowe (głównie relikty dawnych stanów języka). Niemniej jednak cha­rakter systemowy jest niewątpliwie pożądaną cechą formy językowej. Systemowość nie jest bowiem niczym innym jak seryjnością, regularnością, a jej brak — niczym innym jak wyjątkowością. Wiadomo, że formy regularne są doraźnie tworzone, pamięć językową użytkowników języka obciąża więc tylko ich model konstrukcyjny — natomiast formy wyjątkowe są w trybie jednostkowym magazynowane w pamięci językowej i w razie potrzeby przy­woływane „w całości”. Z tego punktu widzenia kryterium systemowe pozwa­la jednoznacznie podzielić formy językowe na pożądane (a więc dobre) i nie­pożądane (a więc złe), jest więc kryterium zasadnym, a przy tym niewątpli­wie często — z taką właśnie motywacją — stosowanym przez językoznawców-normatywistów (głównie chyba przy ocenie innowacji słowotwórczych i fleksyjnych). Moim zdaniem można jednak zredukować to kryterium do kryterium ekonomiczności języka (zob. niżej): to, co jest systemowe (regu­larne), jest ekonomiczne, natomiast to, co jest niesystemowe (wyjątkowe), jest nieekonomiczne.

Kryterium formalno-logiczne. Formułując je, Witold Doroszewski twierdził, że nie chodzi w nim o zgodność z wymogami logiki formalnej, lecz o logiczną interpretację formy językowej11. Przykłady stosowania tego kryte­rium (potępienie czasownika różniczkować w znaczeniu ’różnicować’, a więc ’wprowadzać różnicę’, jako derywatu do rzeczownika różniczka ’termin ma­tematyczny’, a nie od różnicy, analiza form należność — należytość, niepożyty — niespożyty, oddychać — oddechać, posyłać — posełać, wykonywa — wykonuje — wykonywuje itp.) dowodzą jednak bezspornie, że nie jest to nic innego jak kryterium systemowe (zob. wyżej), stosowane pod inną naz­wą.

Kryterium wystarczalności języka. Można je sformułować następują­co: dobre, poprawne jest to, co uzupełnia zasób środków nominatywnych

i ekspresywnych języka i powoduje, że zasób ten w jakimś swoim wycinku staje się wystarczający dla nazwania rzeczywistości pozajęzykowej i wyraże­nia swego do niej stosunku — natomiast złe, błędne jest to, co dubluje (do-

10 Dopuszczalna objętość niniejszej pracy nie pozwala na wyczerpujące uzasad­nienie wszystkich jej tez i stwierdzeń, liczę się więc z koniecznością rozwinięcia niektórych ujęć w osobnych publikacjach.

11 W. Doroszewski, Kryteria poprawności..., s. 12.

6

BOGDAN WALCZAK

kładnie, a więc także pod względem wartości ekspresywnej, konotacyjnej, stylistycznej itp.) środki już w języku istniejące i funkcjonujące. Kryterium to jest zasadne, gdyż pozwala odróżnić, mówiąc najprościej, środki językowe ze względów nominatywnych i ekspresywnych potrzebne od niepotrzebnych. Skoro ż punktu widzenia zasad ruchu drogowego istnieje potrzeba odróż­nienia samochodów, autobusów, traktorów itp. od motocykli, skuterów, rowerów itp. — potrzebne są nazwy pojazd dwuśladowy (i poręczniejszy uniwerbizm dwuślad) oraz pojazd jednośladowy (i poręczniejszy uniwerbizm jednoślad). Skoro natomiast istnieje młotek, niepotrzebny jest zbijak, skoro istnieje kinkiet, niepotrzebny jest zwis, skoro istnieje śliniak, niepotrzebne jest podgardle dziecięce, skoro istnieją slipy, niepotrzebny jest trójkąt itp. Literatura przedmiotu dostarcza licznych przykładów stosowania tego kry­terium przez fachowych językoznawców-normatywistów. Kryterium wystar­czalności języka należy więc uznać za zasadne i przydatne.

Kryterium ekonomiczności języka. Można je sformułować następują­co: dobre jest to, co jest ekonomiczne, natomiast złe — to, co nie jest eko­nomiczne (jest nieekonomicznej. Skoro dążność do ekonomii (osiągnięcia zamierzonego celu możliwie najmniejszym wysiłkiem) jest cechą każdego ludzkiego działania, w tym i komunikacji językowej, skoro język jako typ kodu rządzi się w swej strukturze i funkcjonowaniu ekonomią12, skoro ten­dencja do ekonomiczności jest jedną ze stałych sił napędowych rozwoju języka (każdego języka i w każdej dobie jego historii) — kryterium ekono­miczności języka należy uznać za zasadne. Pozostaje sprawa zakresu po­jęcia ekonomiczności języka. Najbardziej potoczne (i zarazem najwęższe) jej rozumienie utożsamią ekonomiczność ze skrótowością (na płaszczyźnie tekstu). Właściwsze wydaje się jednak szersze rozumienie ekonomiczności języka. Ekonomiczne jest nie tylko to, co krótsze, lecz także to, co bardziej precyzyjne (pod względem semantycznym), a przede wszystkim to, co regu­larne (systemowe). Przy takim rozumieniu ekonomiczności i takim zakresie stosowania kryterium ekonomiczności języka zawiera się w nim (redukuje się do niego) kryterium systemowe (por. wyżej).

Kryterium wyrazistego zróżnicowania środków językowych. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne, jest to, co maksymalnie wyraziste, w możliwie najwyższym stopniu różne od innych form języko­wych, natomiast złe, błędne -— to, co niewyraziste, różniące się w niewiel­kim tylko stopniu od innych form. Kryterium to zdaje się wynikać wprost z ogólnych (w teorii semiotyki) uwarunkowań znaku: znak musi się różnić od wszystkiego, co nie jest znakiem, i od innych znaków danego kodu. Musi się różnić, natomiast bynajmniej nie musi się różnić maksymalnie. System językowy w wielu newralgicznych fragmentach swojej struktury dostarcza licznych przy kładów minimalnych (co stanowi przecież o jego ekonomii!)

12 Zob. na ten temat A. Wierzbicka, O języku dla wszystkich, Warszawa 1965 i B. Walczak, Fascynująca ekonomia i prostota, „Problemy” 1987, nr 4, s. 22-24 i 33-35.

7

PRZEGLĄD KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

różnic między znakami i ich elementami składowymi (kategorie fonologiczne, opozycje wyrazowe typu kosa — koza itp.). Oczywiście w języku istnieje też redundacja (którą można interpretować jako tendencję do wyrazistszych opozycji), jednak jej przerost jest niekorzystny w świetle tendencji do ekonomiczności języka. W tym kontekście język (w planie systemu, normy i wy­powiedzi) jawi się nam jako samoregulujący się układ, wynik swoistego kompromisu między względem na nadawcę (ekonomiczność) i względem na odbiorcę (redundancja). Kryterium wyrazistego zróżnicowania środków języ­kowych brak więc zasadności teoretycznej i możliwości racjonalnego stoso­wania w praktycznej działalności kulturalnojęzykowej.

Kryterium funkcjonalne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest zgodne z funkcją pełnioną przez daną wypowiedź, natomiast złe, błędne — to, co pozostaje z tą funkcją w dysharmonii lub sprzeczności. Kryterium to relatywizuje zatem poprawność danej formy językowej do określonego wypadku jej użycia (to samo może być w jednym tekście uzasadnione i poprawne, a w innym może razić). W takim ujęciu kryterium to jest teoretycznie zasadne i, jako często stosowane przez facho­wych językoznawców-normatywistów, przydatne. Szerzej rozumie kryterium funkcjonalne Jan Miodek: „Mówiąc [...] o motywacji funkcjonalnej, mamy na myśli zarówno zgodność danego elementu z tendencjami ewolucyjnymi języka, jego ogólną sprawność komunikatywną (o której decydują: stopień ekonomiczności, jednoznaczności i precyzji znaczeniowej, kategorialności, regularności semantycznej, wyrazistości strukturalnej itp.), jak i przydat­ność tegoż elementu w danej sytuacji i w danym typie kontaktu języko­wego”13. W takim ujęciu kryterium funkcjonalne staje się jedynym kryte­rium poprawności językowej. Można i tak. Z drugiej strony trzeba się jed­nak również zastanowić nad tym, czy zastosowany przez Miodka zabieg kumulacji nie ma charakteru czysto zewnętrznego. Tak rozbudowane i wie­loaspektowe kryterium rzadko bowiem pozwala na ocenę jednoznaczną, co jest wymogiem dobrego kryterium. W koncepcji Miodka, stosując kryterium funkcjonalne, musimy w istocie brać pod uwagę wiele różnych względów (uzus, zgodność z systemem, ekonomiczność itp., wreszcie właściwą — w węższym a tradycyjnym tego słowa znaczeniu — funkcjonalność, czyli przydatność w tekście określonej odmiany językowej), tyle że nie nazywają się one tutaj kryteriami (nie są traktowane jako samodzielne kryteria). Wy­daje się, że bardziej uzasadnione jest jednak tradycyjne, węższe rozumienie kryterium funkcjonalnego.

Kryterium sensowności. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co sensowne, natomiast złe, błędne — to, co bezsensow­ne. Jeśli sensowność utożsamia się z logicznością, a bezsensowność z nie­logicznością — kryterium sensowności jest stosowanym pod inną nazwą kryterium logicznym (zob. niżej). Jeśli natomiast sensowność utożsamia się

13 J. Miodek, Kultura języka..., s. 51.

8

BOGDAN WALCZAK

ze zrozumiałością, a bezsensowność z niezrozumiałością — wówczas kryte­rium sensowności jest stosowanym pod inną nazwą kryterium zrozumia­łości (zob. niżej).

Kryterium zrozumiałości. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co zrozumiałe, natomiast złe, błędne — to, co niezrozu­miałe. Nasuwa się tu oczywiście pytanie: dla kogo zrozumiałe czy niezrozu­miałe? Tekst naukowy jest niezrozumiały dla niespecjalisty, co wcale nie oznacza, że użyte w nim formy językowe (m.in. terminy specjalne) są błęd­ne. Należałoby zatem pojęcie zrozumiałości/niezrozumiałości zrelatywizować do określonego typu tekstów (reprezentujących określoną odmianę języko­wą) i ich odbiorców. Nawet po takim zabiegu sytuacja nie jest jednak jedno­znaczna: okazuje się na przykład, że na gruncie niewyspecjalizowanej od­miany języka ogólnego wielu jej użytkowników nie rozumie bardzo dziś po­pularnych i bardzo często używanych w prasie, radiu i telewizji wyrazów z kręgu słownictwa polityczno-społecznego i ekonomicznego14. Przynajmniej w zakresie słownictwa istnieją więc bardzo duże różnice idiolektalne w kwe­stii tego, co jest, a co nie jest zrozumiałe. Nawet gdyby się jednak udało zobiektywizować pojęcie zrozumiałości/niezrozumiałości i gdyby skutkiem tego kryterium zrozumiałości zyskało satysfakcjonującą zasadność teore­tyczną, trzeba by je zakwestionować z innego powodu: o ile można by wów­czas przyjąć, że to, co niezrozumiałe, to błędne, o tyle trudno by było zgo­dzić się z tezą, że to, co zrozumiałe, to poprawne. Owszem, często błędy językowe powodują nieporozumienia (zakłócenia w komunikacji językowej) — dotyczy to zwłaszcza błędów leksykalnych i składniowych (w zakresie kongruencji, szyku itp.) —jednak nie jest to bynajmniej regułą: takie formy jak poszłam, wzięłam, wziąść, umię, umią, lubieją itp. są całkowicie zrozu­miałe, lecz zdecydowana większość językoznawców-normatywistów pro­testowałaby przeciwko uznaniu ich na tej podstawie (ich zrozumiałości) za poprawne. Kryterium zrozumiałości okazuje się zatem — ze względów prak­tycznych — kryterium pozornym.

Kryterium logiczne. Można je sformułować następująco: dobre, po­prawne jest to, co logiczne, natomiast złe, błędne — to, co nielogiczne. Za­sadność teoretyczna (lub jej brak) tego kryterium zależy od tego, czy — mówiąc najprościej —język rządzi się logiką, czy nie. Przejawów i przykła­dów nielogiczności języka (niektóre kategorie gramatyczne, na przykład rodzaj gramatyczny w odniesieniu do rzeczowników nieżywotnych, potoczna wiedza (sprzeczna z naukową) zakodowana w języku — nazwy typu wieloryb

14 Wynika to z napisanej pod moim kierunkiem pracy magisterskiej (D. Groma­da, Stopień rozumienia słownictwa społeczno-politycznego i ekonomicznego w środo­wisku wiejskim, Poznań 1995 [maszynopis]), której autorka dowodnie stwierdza, że większa część wiejskiej inteligencji nie rozumie takich wyrazów jak budżet, dywi­denda, elektorat, kapitał, konsulting, legislacja, lobby, makler, mediacja, nomenkla­tura, obligacja, ordynacja, populizm, radykalizm, recesja, restrukturyzacja, ultimatum itp.

9

PRZEGLĄD KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

czy wschód (słońca) itp.) wskazano już tyle w literaturze przedmiotu15, że nie ma potrzeby szerzej się tym zajmować. Ze sfery oceny form językowych należy niewątpliwie kryterium logiczne wyłączyć, gdyż nie ma ono tutaj zastosowania. Można jednak, jak to robią Andrzej Markowski i Jadwiga Puzynina, rozumieć to kryterium nieco inaczej —jako kryterium oceny budowy tekstów16. W moim przekonaniu tekst logiczny (w potocznym zna­czeniu tego słowa) to tekst spójny. Chodziłoby więc tutaj o kryterium (moż­na by je określić jako kryterium spójności (tekstu) czy spójnościowe), które by pozwalało stwierdzić, czy tekst jest spójny (i na tej podstawie wydać o nim pozytywny werdykt normatywny), czy też nie jest spójny (i na tej pod­stawie wydać o nim negatywny werdykt normatywny). Problematyka oceny (całych) tekstów wykracza jednak poza zakres stosowalności dotychczas sformułowanych kryteriów poprawności językowej, dlatego tutaj się nią nie zajmuję.

Kryterium akceptowalnosci. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co akceptowalne, natomiast złe, błędne — to, co nie jest akceptowalne (co jest nieakceptowalne). Kryterium to byłoby zasadne, gdyby istniała jakąś społeczna, intersubiektywna zgoda w kwestii akceptowalności/nieakceptowalności form językowych. Tymczasem jest tak, że zgoda taka istnieje oczywiście co do podstawowego trzonu ustabilizowa­nego zasobu aktualnych środków językowych, natomiast brak jej co do płynnego, dynamicznego obrzeża tego ustabilizowanego zasobu. Każdy rodo­wity Polak (native speaker) odpowie, że przestrzegać przepisom czy prze­strzegać przepisami jest nieakceptowalne, natomiast co do przestrzegać przepisów czy przestrzegać przepisy zdania będą podzielone: kto sam mówi przestrzegać przepisów, uzna ten zwrot za akceptowalny (a przestrzegać przepisy za nieakceptowalny), natomiast kto sam mówi przestrzegać prze­pisy, uzna za akceptowalną tę właśnie formę. Nie ulega więc wątpliwości, że kryterium akceptowalności sprowadza się po prostu do kryterium uzualnego (zob. niżej), jest tylko innym jego ujęciem.

Kryterium skuteczności. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest skuteczne (ze stanowiska intencji nadawcy wypo­wiedzi, czyli to, co zapewnia realizację jej celów), natomiast złe, błędne — to, co nieskuteczne (ze stanowiska intencji nadawcy wypowiedzi, czyli to, co utrudnia, zakłóca realizację jej celów). Teoretycznie kryterium takie jest zasadne (przy założeniu możliwości obiektywnej rekonstrukcji intencji na­dawcy i wymierności oceny jej realizacji — co w określonej sytuacji komuni­katywnej (w warunkach określonego aktu mowy) wydaje się realne). Nato­miast trudno by było o consensus językoznawców-normatywistów co do jego stosowania. Potoczne doświadczenie wskazuje bowiem, że skuteczna

15 Zob. choćby B. Walczak, Logika w języku, „Tydzień” 1981, nr 32, s. 13 i B. Walczak, Czy logika może stanowić kryterium poprawności językowej?, „Życie i Myśl” 1989, nr 1/2, s. 68-72.

16 A. Markowski, J. Puzynina, op. cit., s. 61.

10

BOGDAN WALCZAK

może być wypowiedź, której by pewnie nie zaakceptował żaden teoretyk ani praktyk z zakresu kultury języka. Wystarczy posłuchać dialogów pod budką z piwem, w pociągu podmiejskim itp., by się przekonać, że skuteczne (tzn. całkowicie zrozumiałe i realizujące zamierzony cel — co się ujawnia w sytuacji dialogowej) są wypowiedzi złożone — gdy chodzi o słownictwo autosemantyczne — z jednego rzeczownika na literę к i kilku — kilkunastu czasowników (postawowy na p, w wersji pierwotnej lub zeufemizowanej, oraz formacje prefiksalne). W świetle praktyki kulturalnojęzykowej (bo nie zasadności teoretycznej!) kryterium skuteczności trzeba więc uznać za po­zorne.

Kryterium perspektywy utrzymania się formy językowej w konku­rencji z innymi formami. Można je zdefiniować następująco: dobre, po­prawne jest to, co zgodne z tendencjami rozwojowymi języka (a więc ma szanse utrzymania się w konkurencji z innymi formami), natomiast złe, błędne — to, co niezgodne z tendencjami rozwojowymi języka (a więc bez szans na utrzymanie się w konkurencji z innymi formami). Od kryterium systemowego (zob. wyżej) kryterium to różni się tym, że przy ocenie danej formy językowej za punkt odniesienia przyjmuje nie aktualny stan systemu językowego, lecz jego tendencje rozwojowe, a więc sui generis stan przyszły. Zasadność teoretyczna rozpatrywanego tu kryterium zależy zatem od stop­nia przewidywalności zmian językowych (a tym samym jego przyszłego roz­woju i, w konsekwencji, jego przyszłego stanu). Najogólniej mówiąc, tylko część zmian językowych da się przewidzieć (co do kierunku i ostatecznego rezultatu, nie co do szczegółowego przebiegu)17. Można na przykład przewi­dzieć, że — prędzej czy później — akcent proparoksytoniczny (wyrazów typu polityka i form czasownikowych typu czytaliśmy, czytaliby) ustąpi miejsca systemowemu we współczesnej polszczyźnie akcentowi paroksytonicznemu (zmiana jest już zaawansowana, przebiega jednokierunkowo i motywuje się tendencją do uproszczenia (a więc większej regularności) systemu języko­wego). Natomiast trudno by było wnioskować o przyszłości formy dopełniacza liczby mnogiej rzeczowników miękkotematowych rodzaju mę­skiego. Jak wiadomo, specjaliści wypowiedzieli w tej sprawie diametralnie różne, wzajemnie sprzeczne sądy: ośrodek warszawski (Doroszewski) uwa­żał, że przyszłość należy tu do końcówki -ów (wobec czego tę właśnie koń­cówkę preferował i „popierał”), natomiast ośrodek krakowski (Klemensie­wicz, Bajerowa) zwycięzcy w rywalizacji konkurencyjnych form upatrywał w końcówce -i (-y) (wobec czego jej dawał pierwszeństwo)18. Wydaje się, że obiektywnie brak tutaj podstaw (przesłanek) do przewidywania przyszłego stanu języka (za końcówką -ów mogłaby przemawiać historycznie potwier­dzona ekspansywność i jednofunkcyjność, za końcówką -i (-y) — ekonomia). Skoro zgodnie z naszą definicją kryterium musi ono — z określonego punk­

17 Zob. np. Z. Stieber, On the Predictability of Linguistic Changes, [w:] Z. Stieber, Świat Językowy Słowian, Warszawa 1974, s. 24-27.

18 Zob. np. H. Satkiewicz, op. cit., s. 165.

PRZEGLĄD KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

11

tu widzenia — umożliwiać jednoznaczną ocenę danej formy językowej, kry­terium perspektywy utrzymania się formy językowej w konkurencji z innymi formami należy wyłączyć z listy kryteriów poprawności językowej (choć nie­podobna zaprzeczyć, że w niektórych wypadkach jego zastosowanie mogło­by być przydatne).

Kryterium uzualne. Można je sformułować następująco: dobre, po­prawne jest to, co ma oparcie w uzusie (jest mniej lub bardziej powszechnie używane, osiągnęło znaczny stopień rozpowszechnienia), natomiast złe, błędne — to, co nie ma w nim oparcia (nie jest używane, nie osiągnęło znaczniejszego stopnia rozpowszechnienia). I zasadność teoretyczna, i fak­tyczne stosowanie tego kryterium przez fachowych językoznawców-normatywistów nie ulega najmniejszej wątpliwości. Wydaje się, że upraw­nione jest takie (szerokie) rozumienie kryterium uzualnego, które pozwala włączyć do niego (jako jego składnik) kryterium frekwencyjne (zob. niżej): na uzus składa się nie tylko ekstensja tekstowa i społeczna danej formy języ­kowej, ale i jej częstość użycia w obu tych płaszczyznach.

Kryterium frekwencyjne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest często używane, natomiast złe, błędne — to, co jest rzadko używane. I zasadność teoretyczna, i faktyczne stosowanie tego kryterium (a nawet jego absolutyzowanie — por. stanowisko Witolda Mańczaka19) przez fachowych językoznawców-normatywistów nie ulega wątpli­wości. Wydaje się natomiast, że uprawniona jest redukcja tego kryterium do kryterium uzualnego (zob. wyżej uzasadnienie).

Kryterium autorytetu kulturalnego. Można je sformułować następują­co: dobre, poprawne jest to, co jest używane przez środowisko (środowi­ska) cieszące się uzasadnionym autorytetem językowym (we współczesnych warunkach polskich: środowisko tzw. starej inteligencji), natomiast złe, błędne — to, co jest przez to środowisko (te środowiska) dyskwalifikowane pod względem poprawnościowym. Jest to kryterium uzupełniające i relaty­wizujące w stosunku do kryterium uzualnego (dane i argumenty czysto ilościowe uzupełnia się ilościowo-jakościowymi: ważne jest nie tylko to, ilu użytkowników języka używa danej formy, ale i to, kto jej używa). Zasadność teoretyczna kryterium autorytetu kulturalnego nie ulega więc wątpliwości. Bezsporne jest także jego faktyczne stosowanie w działalności normatywnej (poradnictwie językowym) fachowych językoznawców-normatywistów (nawet jeśli nie jest przez nich formułowane expressis verbis).

Kryterium geograficzne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest właściwe językowi jakiegoś miasta lub całego regionu, cieszącego się — ze względów pozajęzykowych, głównie politycz­nych i kulturalnych — wielowiekowym, tradycyjnym prestiżem; natomiast złe, błędne jest to, co jest językowi takiego wpływowego ośrodka obce. Jak wskazuje przykład Francji, Czech czy Rosji, w określonych warunkach za-

19 W. Mańczak, Praktyczne zastosowania lingwistyki, [w:] W. Mańczak, Z zagad­nień językoznawstwa ogólnego, Wrocław-Warszawa-Kraków 1970, s. 283-305.

12

BOGDAN WALCZAK

sadność tego kryterium jest bezsporna. W odniesieniu do języka polskiego kryterium geograficzne nie ma jednak zastosowania, gdyż w Polsce żadne miasto czy prowincja nie zdobyły sobie takiego wielowiekowego i niekwestio­nowanego prestiżu językowego (rolę głównego centrum politycznego i kultu­ralnego pełniły kolejno: Gniezno-Poznań, Kraków i Warszawa, wielką rolę polityczną i kulturalną odgrywały także od XVI wieku Kresy, zwłaszcza — z różnym nasileniem w różnych czasach — Lwów i Wilno). Wbrew pozorom kryterium geograficzne nie odgrywa także żadnej roli w kwestii tzw. regiona­lizmów, gdyż status regionalizmu (składnika lokalnej odmiany języka ogól­nego) przysługuje właściwościom językowym jakiegokolwiek regionu, jeśli tylko są one tam powszechne, tzn. mają oparcie w uzusie miejscowej inteli­gencji. A zatem o statusie danej formy językowej jako regionalizmu decydu­je kryterium uzualne i kryterium autorytetu kulturalnego. W odniesieniu do języka polskiego kryterium geograficzne należy więc wykreślić z listy kryte­riów poprawności językowej20.

Kryterium historyczne. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co ma za sobą powagę dawności (długa tradycja jest naj­lepszą legitymacją poprawności formy językowej), natomiast złe, błędne — to, co jest w języku nowe, a więc nie uświęcone dłuższą tradycją użycia. Jest rzeczą oczywistą, iż u podstaw tego kryterium leży anachroniczne prze­konanie o niezmienności języka bądź równie anachroniczne utożsamianie rozwoju języka z jego wyrodnieniem. W świetle współczesnej wiedzy o języku kryterium historycznemu brak zasadności teoretycznej. Jego zwolennicy posługują się nim wybiórczo i niekonsekwentnie, powołując się na dawny uzus tylko wówczas, gdy jest on zgodny z — choćby tylko recesywnymi — elementami dzisiejszej normy. Kryterium historyczne należy więc wykreślić z listy kryteriów poprawności językowej21.

Kryterium literacko-autorskie. Można je sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest zgodne z uzusem wybitnych twórców litera­tury pięknej, natomiast złe, błędne — to, co jest z tym uzusem niezgodne. Niezależnie od kwestii nieuniknionego subiektywizmu określenia „wybitny pisarz” kryterium literacko-autorskiemu brak zasadności z kilku względów. Odwoływanie się do uzuśu pisarzy dawnych jest tylko szczegółowym wypad­kiem stosowania kryterium historycznego i odnosi się do niego to wszystko, co wyżej stwierdziliśmy o tym kryterium. Jednak także uzus pisarzy współ­czesnych nie może być uznany za kryterium poprawności językowej, gdyż, po pierwsze, język pisarza, jak każdy język osobniczy, jest zdeterminowany nie tylko pod względem historycznym (co w kontekście normatywnym do­tyczy pisarzy dawnych), lecz także pod względem socjalnym, terytorialnym itp.; po drugie, swoistość języka artystycznego (w wysokim stopniu właści­wa literaturze współczesnej, w której w szerokim zakresie dochodzi do głosu

20 Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska w pracy: B. Walczak, O kryteriach poprawności językowej — polemicznie, „Poradnik Językowy” 1986, z. 9-10, s. 630.

21 Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska ibidem, s. 628.

PRZEGLĄD KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

13

eksperyment i kreacjonizm językowy, szeroko się stosuje różnego rodzaju stylizacje, narrację z pozycji bohatera określonego społecznie i środo­wiskowo itp.) powoduje, że w różnorodnych swoich przejawach daleko on nieraz odbiega od wzorca współczesnej standardowej polszczyzny kultural­nej22; po trzecie wreszcie, zdaniem kompetentnego krytyka, obecnie „[...] brak jest pisarza, którego osobista praktyka językowa stanowiłaby autorytet w tej dziedzinie”23. Z tych wszystkich względów z listy kryteriów popraw­ności językowej należy wykreślić kryterium literacko-autorskie24.

Kryterium sceniczne. Można je sformułować następująco: dobre, po­prawne jest to, co jest zgodne z uzusem języka teatru, języka rozbrzmiewa­jącego ze sceny, natomiast złe, błędne — to, co jest z tym uzusem niezgod­ne. W świetle współczesnej wiedzy o wielorakim zróżnicowaniu języka ogól­nego i wariantywności normy kryterium to jest oczywistym anachronizmem. Najprościej mówiąc, nie istnieje żadne sceniczne kryterium poprawności językowej — istnieje tylko język sceny jako jeden z wariantów języka arty­stycznego (na tej płaszczyźnie odnosi się do niego to wszystko, co stwier­dziliśmy wyżej o języku artystycznym w związku z kryterium literacko-autorskim) oraz zbiór zasad składających się na wzorcowy model wymowy scenicznej („wysoki”, „najwyższy” wariant wymawianiowy języka ogólnego), która jednak nie może służyć za wzór innym, „niższym” jego wariantom wymawianiowym, tzw. wymowie szkolnej i wymowie potocznej (norma ogólnopolska w zakresie wymowy musi być zrelatywizowana w stosunku do poszczególnych odmian języka ogólnego). Kryterium sceniczne okazuje się więc fikcją25.

Kryterium szkolne. Można je sformułować następująco: dobre, po­prawne jest to, co jest zgodne z uzusem szkoły, natomiast złe, błędne — to, co jest z tym uzusem niezgodne. Mutatis mutandis do tego kryterium odnosi się to wszystko, co powiedzieliśmy wyżej w związku z kryterium scenicz­nym. Nie istnieje żadne szkolne kryterium poprawności językowej — istnieje tylko (a raczej powinien istnieć) zbiór zasad składających się na wzorcowy model języka używanego w szkole (oczywiście w sytuacjach oficjalnych; można by go określić jako „średni” wariant języka ogólnego, który wszelako nie może służyć za wzór innym jego wariantom, gdyż norma ogólnopolska musi być zrelatywizowana do poszczególnych odmian języka ogólnego). Kry­terium szkolne okazuje się więc fikcją26.

Kryterium pisowniowe. Kryterium to bywa rozumiane węziej lub sze­rzej. W węższym rozumieniu odnosi się tylko do wymowy i można je sfor­mułować następująco: dobra, poprawna jest taka wymowa, która jest zgod-

22 Swoistość języka artystycznego podkreśla A. Furdal, Klasyfikacja odmian współczesnego języka polskiego, Wrocław 1973.

23 K. Wyka, Łowy na kryteria, Warszawa 1965, s. 116.

24 Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska w pracy: B. Walczak, O kryteriach..., s. 628-629.

25 Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska ibidem, s. 630-631.

26 Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska ibidem, s. 631.

14

BOGDAN WALCZAK

na z pisownią, natomiast zła, błędna — taka, która jest z pisownią niezgod­na. Absurdalność takiego kryterium jest oczywista. Miałoby ono sens wtedy i tylko wtedy, gdyby polska pisownia była ściśle i całkowicie fonetyczna, co, jak wiadomo, z wielu względów nie jest ani pożądane, ani możliwe. Skoro jednak nasza ortografia rządzi się kilkoma zasadami, a zasada fonetyczna jest tylko jedną z nich (obok historycznej, morfologicznej i konwencjonal­nej), kryterium pisowniowe w węższym rozumieniu okazuje się najoczywiściej bezzasadne.

W szerszym rozumieniu kryterium pisowniowe można sformułować następująco: dobre, poprawne jest to, co jest właściwe tekstom pisanym, natomiast złe, błędne — to, co odbiega od języka tych tekstów. Kryterium to nie wymaga już obszerniejszego komentarza, gdyż u jego podstaw leży to samo abstrahowanie od wielorakiego zróżnicowania języka i wariantywności normy, z którym spotkaliśmy się już w związku z kryterium scenicznym i kryterium szkolnym. Tak więc i w węższym, i w szerszym rozumieniu kry­terium pisowniowe okazuje się fikcją27.

Kryterium narodowe. Można je sformułować następująco: dobre, po­prawne jest to, co jest w języku rodzime, natomiast złe, błędne — to, co jest obcego pochodzenia. Faktyczne stosowanie tego kryterium musi prowadzić w sposób nieunikniony do skrajnego puryzmu językowego. Paradoksalność sytuacji, jaka istnieje w tym względzie w polskiej literaturze kulturalnojęzykowej polega jednak na tym, że choć niemal wszyscy poważni językoznawcy-normatywiści deklaratywnie przyjmują istnienie kryterium narodo­wego, w praktyce nikt się nim nie posługuje. Wielu wybitnych uczonych (powtórzmy: deklaratywnie przyjmując istnienie kryterium narodowego) podważa lub wręcz kwestionuje jego zasadność espressis verbis (Witold Doroszewski: „Nie można byłoby dojść do żadnych rozsądnych wskazań wychodząc na przykład z założenia, że zwalcza się wyrazy obce, bo są obce”28). Skrupulatna analiza wszystkich przykładów rzekomego zastosowa­nia kryterium narodowego w najważniejszych polskich pracach kulturalno- językowych prowadzi do wniosku, że ich autorzy, owszem, oceniają pod względem normatywnym formy językowe (głównie wyrazy) obcego pochodze­nia, jednak oceny (czasem pozytywne, czasem negatywne) formułują by­najmniej nie na podstawie kryterium narodowego (w takim wypadku musiałyby być przecież zawsze negatywne), lecz na podstawie innych kryte­riów: systemowego, funkcjonalnego, uzualnego, autorytetu kulturalnego, harmonijności stylistycznej itp., a przede wszystkim wystarczalności języka i ekonomiczności języka. Podzielam pogląd, iż żadnej formy językowej nie można uznać za złą, błędną tylko dlatego, że jest ona obcego pochodzenia. Nie jest sprawą przypadku, iż nikt z poważnych, fachowych językoznawców-normatywistów nigdy takiej oceny nie sformułował. A wobec tego kryte­

27 Pełniejsze uzasadnienie tego stanowiska ibidem, s. 631-632, a zwłaszcza w pracy: B. Walczak, Mów, jak piszesz?, „Życie i Myśl” 1984, nr 12, s. 70-74.

28 W. Doroszewski, Kryteria poprawności..., s. 39.

PRZEGLĄD KRYTERIÓW POPRAWNOŚCI JĘZYKOWEJ

15

rium narodowe jest w działalności kulturalnojęzykowej fikcją, której nie ma powodu utrzymywać29.

Kryterium estetyczne. Można je sformułować następująco: pożądane jest to, co piękne, co się zaleca swoimi walorami estetycznymi, natomiast niepożądane — to, co jest tych walorów pozbawione. Rozpatrując zasadność kryterium estetycznego, wykraczamy już poza obszar poprawności języko­wej stricto sensu, a wkraczamy na dość śliski teren wartościowania wypo­wiedzi w kategoriach estetycznych. Przytoczymy w tym miejscu opinię kom­petentnej badaczki: „Estetyka języka tekstu jest problemem kłopotliwym dla kultury języka, która ją usunęła w ostatnich dziesięcioleciach poza obręb swoich rozważań. W ocenach zarówno użytkowników, jak i samych języko­znawców jest to jednak element bardzo istotny i nie sprowadzający się jedy­nie do jasności i prostoty, jak to widział np. Witold Doroszewski. Kłopotliwość ocen estetycznych polega na ich wielkiej rozmaitości, często sprzecz­nym odbiorze tych samych wypowiedzi przez różnych użytkowników języka. Jak się wydaje, ocena estetyczna obejmuje czynniki takie, jak: eufonia, nie szablonowość, element twórczy, bogactwo środków, bogactwo skojarzeń, obrazowość, harmonia użytych środków, dostosowanie języka tekstu do typu kontaktu językowego”30. W moim przekonaniu kryterium estetyczne jest zasadne, jest też — wbrew cytowanej wyżej opinii Jadwigi Puzyniny o usunięciu w ostatnich latach problematyki estetyki tekstu poza obszar kultury języka — dość często stosowane przez fachowych językoznawców-normatywistów. Konieczna jest tutaj jednak świadomość dwu spraw: po pierwsze, tego, że problematyka estetyki wypowiedzi wykracza poza stricto sensu poprawność językową, i po drugie, tego, że w celu racjonalizacji ocen estetycznych nieodzowne jest uściślenie i zobiektywizowanie kryterium estetycznego.

Kryterium harmonijnego zespolenia członów wypowiedzi. Można je sformułować następująco: pożądane jest to, co — w ramach wypowiedzi — jest harmonijne pod względem stylistycznym, natomiast niepożądane — to, co w tych ramach razi swoją dysharmonią. O tym kryterium można po­wtórzyć wszystko, co wyżej stwierdziliśmy o kryterium estetycznym. W moim przekonaniu redukuje się ono zresztą do kryterium estetycznego (podzielam sąd Jadwigi Puzyniny o tym, że ocena estetyczna obejmuje m.in. „harmonię [scil. stylistyczną] użytych środków”). Po zabiegu redukcji stano­wiłoby ono relatywnie najbardziej wymierny i zobiektywizowany składnik kryterium estetycznego.

Nasz przegląd kryteriów poprawności językowej dobiegł końca (jak już wspomniałem, na skutek koniecznej tutaj skrótowości i niepełności uzasad­nień niektóre tezy i stwierdzenia niniejszej pracy mogą się okazać niedosta-

29 Wyczerpujące uzasadnienie tego stanowiska w pracy: B. Walczak, O tzw. kry­terium narodowym oceny innowacji językowych, „Studia Polonistyczne” IX, 1981, s. 45-55.

30 J. Puzynina, O pojęciu kultury języka, „Poradnik Językowy” 1990, z. 3, s. 159.

16

BOGDAN WALCZAK

tecznie umotywowane, a więc nieprzekonywające, toteż liczę się z koniecz­nością ich rozwinięcia w osobnych publikacjach). Po utożsamieniu nie­których kryteriów (systemowego i formalno-logicznego, sensowności i zrozu­miałości lub logiczności, akceptowalności i uzualnego), po wykreśleniu — z przytoczonej na wstępie listy kryteriów poprawności językowej — innych (wyrazistego zróżnicowania środków językowych, zrozumiałości recte sen­sowności, logiczności recte sensowności, skuteczności, perspektywy utrzy­mania się formy językowej w konkurencji z innymi formami, geograficznego, historycznego, literacko-autorskiego, scenicznego, szkolnego, pisowniowego i narodowego), wreszcie po redukcji jeszcze innych (systemowego recte for­malno-logicznego do kryterium ekonomiczności języka, frekwencyjnego do uzualnego, harmonijności stylistycznej do estetycznego) — otrzymujemy ostatecznie następującą listę kryteriów teoretycznie zasadnych i praktycznie przydatnych (stosowanych przez fachowych językoznawców-normatywistów w ich działalności kulturalnojęzykowej):

* kryterium wystarczalności języka,
* kryterium ekonomiczności języka,
* kryterium funkcjonalne,
* kryterium uzualne,
* kryterium autorytetu kulturalnego,
* kryterium estetyczne (to ostatnie służące ocenie nie stricto sensu poprawnościowej, lecz estetycznej).

Pozostaje zagadnienie bodaj najważniejsze, a na pewno najtrudniejsze: hierarchia (uwzględniająca zarówno przesłanki teoretyczne, jak i wymogi praktyki normatywnej) tak zredukowanej listy kryteriów. Nie czując się jesz­cze przygotowanym do podjęcia tego zagadnienia, pozostawiam je do roz­patrzenia w ewentualnej przyszłej pracy.

Halina Satkiewicz (Warszawa)

ZAKRES PRZYDATNOŚCI KRYTERIUM
FUNKCJONALNEGO W OCENIE ZJAWISK JĘZYKOWYCH

Kryterium funkcjonalne należy do tych, których przydatność uznaje wielu autorów nowszych opracowań poświęconych sprawdzianom popraw­ności językowej1. Praktyka dowodzi jednak, że w ocenie normatywnej kon­kretnych przykładów kryterium to nie wystarcza do sformułowania osta­tecznych sądów. Uzasadnienie aprobaty lub dyskwalifikacji danej formy, rozpatrywanej z punktu widzenia jej funkcjonalności, wymaga zwykle zasto­sowania jeszcze innych kryteriów, bardziej szczegółowych. Najczęściej jed­nak —jak się wydaje — odwołanie się do kryterium funkcjonalnego stanowi swego rodzaju usprawiedliwienie ustępstwa wobec uzusu, gdy ocenie pod­legają utrwalone lub utrwalające się w nim formy trudne do zaaprobowania na podstawie owych kryteriów szczegółowych.

Tak jest na przykład w wypadku różnego rodzaju formacji słowotwór­czych utworzonych w sposób nietypowy, odbiegających od konstrukcji mo­delowych i ze względu na kryterium systemowe nie zasługujących na apro­batę, jak jednostki typu wozokilometr, osobodzień czy zachorowalność, umieralność, oglądalność, słuchalność. Brak innych propozycji nazewniczych sprawia, że jednostek tych nie będziemy oceniali ujemnie. „Jeśli bo­wiem stwierdzimy, że jednostka utworzona w sposób nietypowy pełni taką funkcję, która nie ma innego wykładnika, np. nazywa coś dotychczas nie nazwanego, czego nazwę jest trudno utworzyć, będziemy musieli przyznać jej prawo obywatelstwa w zasobie słownym. Nasza ocena będzie wówczas oparta na kryterium funkcjonalnym”1 2. W rzeczywistości o ich aprobacie przesądza poddanie się uzusowi.

Podobnie jest również w wypadku wielu zapożyczeń, których akceptację uzus niejako wymusza, co ex post tłumaczymy ich funkcjonalnością. Można

1 Por. wykaz prac na temat kryteriów oceny poprawnościowej w artykule Bogda­na Walczaka zamieszczonym w niniejszym numerze „Poradnika Językowego”, s. 3-4. Chodzi głównie o prace Danuty Buttlerowej, Jadwigi Puzyniny i Jana Miodka.

2 Tak przedstawiałam zakres kryterium funkcjonalnego w roku 1982 (D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, Kultura Języka polskiego, t. II, Warszawa 1982, s. 238). Dzisiaj uznałabym, że w opisywanym wypadku należy się oprzeć na kryte­rium wystarczalności.

18

HALINA SATKIEWICZ

tu jako przykład przypomnieć wieloletnie boje językoznawców o usunięcie z obiegu przymiotnika unikalny i zastąpienie go formą unikatowy, zakończo­ne porażką3. Można ją oczywiście tłumaczyć tym, że w uzusie zwyciężyła forma bardziej funkcjonalna, bo krótsza [unikatowy jest o jedną sylabę dłuższy), nie zmienia to jednak faktu, że czynnikiem decydującym był uzus.

Na bardzo ogólny charakter kryterium funkcjonalnego i ograniczoną w związku z tym jego przydatność w podejmowaniu szczegółowych decyzji normatywnych zwróciła uwagę Danuta Buttler. Przypomniała, że pod jego adresem „są często wysuwane zastrzeżenia; powszechnie uchodzi ono za miernik dość nieokreślony, raczej za postulat ogólny niż za praktyczny sprawdzian. Mówi się też o jego subiektywizmie i nadmiernej elastyczności, bo przecież pod hasłem „wygody mówiących” i „przydatności” można byłoby próbować przemycić nawet rażące wykolejenia”4. Charakteryzując zakres omawianego kryterium, autorka w istocie rzeczy wskazuje inną sferę jego przydatności niż stosowanie w ocenach poprawności form językowych. Jeżeli służy ono do ustalenia „czy dany element właściwie przekazuje in­tencje komunikatywne twórcy wypowiedzi, czy jest sprawny pod względem znaczeniowym, tj. jednoznaczny i precyzyjny, czy nie kieruje uwagi odbiorcy na boczne tory, wbrew zamierzeniom autora”5, to może być wykorzystane przede wszystkim do oceny zjawisk na płaszczyźnie tekstu.

Takie szersze rozumienie kryterium funkcjonalnego —jako dotyczącego nie tylko jednostek języka, lecz i budowy tekstu — proponuje Jadwiga Puzynina6. Za funkcjonalne uznaje te jednostki języka, które „są potrzebne z uwagi na rozwój wiedzy, techniki itd. (...) są operatywne, ekonomiczne (...) są wystarczająco precyzyjne znaczeniowo (...) i nie prowadzą do rozbudowy homonimii w języku”. Z kolei „Tekst zbudowany funkcjonalnie to tekst o lo­gicznym układzie treści, poprawnie budowanych zdaniach, właściwie sto­sowanych wykładnikach spójności znaczeniowej, tekst dostosowany w spo­sobie formułowania do możliwości interpretacyjnych odbiorców, dla których jest przeznaczony”7.

W podobnie ogólny sposób ujmuje kryterium funkcjonalne Jan Mio­dek8, według którego funkcjonalność ocenianej jednostki językowej to jej zgodność z tendencjami rozwojowymi języka i ogólna sprawność komunika­tywna. Bogdan Walczak, referujący ten pogląd w swoim wystąpieniu (por. s. 7) na konferencji, słusznie zauważa, że „Tak rozbudowane i wielo­

3 Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk na posiedzeniu w czerwcu 1995 roku większością głosów opowiedziała się za dopusz­czeniem formy unikalny do użytku.

4 Por. D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 49.

5 Ibidem, s. 47.

6 J. Puzynina, A. Markowski, Kultura języka, [w:] Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Współczesny język polski, pod. red. J. Bartmińskiego, t. 2, Wrocław 1993, s. 58-59.

7 Ibidem, s. 59.

8 J. Miodek, Kultura języka w teorii i praktyce, Wrocław 1983, s. 133-137.

ZAKRES PRZYDATNOŚCI KRYTERIUM FUNKCJONALNEGO...

19

aspektowe kryterium rzadko (...) pozwala na ocenę jednoznaczną, co jest wymogiem dobrego kryterium”. Być może właśnie dlatego brak omawianego kryterium w niektórych zestawach sprawdzianów poprawności językowej9.

Przegląd wybranych stanowisk wystarczająco — jak sądzę — uspra­wiedliwia sformułowane na wstępie zastrzeżenia co do stopnia przydatności kryterium funkcjonalnego w ocenie normatywnej jednostek języka. W zasa­dzie wszyscy autorzy uwzględniający je w swoich zestawach kryteriów przyj­mują jako warunek zaaprobowania danej formy jej funkcjonalność, a na­stępnie podają szczegółowe uzasadnienie owej funkcjonalności, odwołując się do takich kryteriów, jak wystarczalność, ekonomiczność, wyrazistość, precyzyjność, jednoznaczność itp. Jest to zabieg konieczny, ponieważ coś jest funkcjonalne (lub niefunkcjonalne) ze względu na coś, z jakiegoś powo­du i ten powód zwykle stanowi kryterium oceny. Dana jednostka językowa może być uznana za funkcjonalną, ponieważ jest ekonomiczna, wyrazista, zgodna z systemem itp. Te cechy stanowią o przyjęciu się jej w języku i (często) o zaaprobowaniu przez normatywistów. Bez takiego uszczegółowie­nia określenie forma funkcjonalna będzie tak samo ogólne jak forma dobra, właściwa.

Weryfikacja przydatności rozpatrywanego kryterium w praktyce norma­tywnej powinna uwzględnić również jego relację względem kryterium uzualnego. Danuta Buttler10 zwraca uwagę na ich częste nakładanie się na sie­bie, dokładniej sza zaś analiza przykładów ilustrujących zastosowanie jedne­go i drugiego prowadzi do wniosku, że w takich wypadkach moc rozstrzyga­jącą ma raczej kryterium uzualne. W uzusie bowiem utrwala się to, co po­trzebne (zgodnie z kryterium wystarczalności), ekonomiczne, wyraziste itd., a zatem to, co jest funkcjonalne. Jednostek niefunkcjonalnych uzus na ogół nie aprobuje. Różne może być jednak rozumienie funkcjonalności, inne w społeczeństwie posługującym się językiem, inne zaś wśród językoznaw­ców kodyfikujących uzus.

W uzusie może utrwalać się wszystko, co z takich lub innych względów zostanie przez użytkowników języka uznane za przydatne, a więc funkcjo­nalne (co nie zawsze językoznawcy oceniają tak samo). Mogą to być np. jednostki o skrótowej formie lub skondensowanej treści stanowiące rezultat działania tendencji do ekonomiczności, jak rzeczownik dokształt, który funkcjonuje w polszczyźnie potocznej jako odpowiednik zawierającego więcej sylab dokształcania się lub wyrażenia kurs dokształcający, czy też konstrukcja składniowa z imiesłowem na -ąc, która jest traktowana jako równoważnik wszelkich zdań złożonych, nie tylko czasowych. Innowacje te

9 Np. Witold Doroszewski nie wymienia tego kryterium w żadnej ze swoich prac. Brak go również u S. Urbańczyka w tekście Hierarchia kryteriów poprawności języ­kowej we współczesnym języku polskim, [w:] Wariancja normy we współczesnych słowiańskich językach literackich, Wrocław 1977, oraz w wydanej pod jego redakcją Encyklopedii języka polskiego, Ossolineum 1991.

10 D. Buttler ..., op. cit., s. 47-48.

20

HALINA SATKIEWICZ

nie uzyskały aprobaty normatywnej, ponieważ językoznawcy oceniają je na podstawie innych kryteriów niż funkcjonalne. W pierwszym przykładzie chodzi przede wszystkim o wyrazistość znaczeniową, w drugim — także

o zgodność z systemem. Aprobata byłaby w tym wypadku jednoznaczna z ustępstwem wobec uzusu, decydowałoby więc o niej kryterium uzualne. W tym kontekście nieprecyzyjność kryterium funkcjonalnego rysuje się szczególnie wyraziście.

Posłużmy się jeszcze jednym przykładem. Rozbieżność między tym, co za funkcjonalne uważają językoznawcy, a tym, co jako funkcjonalne przyj­muje się w uzusie, dobrze ilustruje historia wyrazu publikatory11, który miał zastąpić nazwę opisową środki masowego przekazu oraz występujące z nią obocznie zapożyczenie mass media lub po prostu media. W ocenach tych nazw, szybko upowszechniających się w uzusie, podkreślano ich niefunk­cjonalno ść: środków masowego przekazu ze względu na nieekonomiczną opisowość, mass mediów z uwagi na nietypowe zestawienie z nieodmien­nym członem określającym, mediów zaś z powodu ich wieloznaczności

i związanych z nią skojarzeń, które przywołują najbardziej znane znaczenie rzeczownika medium 'osoba podatna na sugestię i hipnozę\*. Oceny te nie przeszkodziły rozprzestrzenieniu się nazwy media, która powoli wypiera z użycia konstrukcję opisową11 12. Proponowany do użytku wyraz publikatory pozostał właściwie w sferze środków potencjalnych, których realizacja na­stępuje rzadko i zwykle w kontekstach zawierających zastrzeżenia mówiące­go co do stosowności jego użycia13. Dla użytkowników języka wieloznaczne media okazały się bardziej funkcjonalne niż jednoznaczne publikatory.

Kryterium funkcjonalne ustępuje nie tylko przed kryterium uzualnym. Ze względu na swój bardzo ogólny charakter może okazać się zbędne w tych wypadkach, w których do sformułowania oceny poprawnościowej wystarcza odwołanie się do jednego z kryteriów szczegółowych. Należy do nich między innymi kryterium wyrazistości znaczeniowej, którą autorzy opracowań z zakresu kultury języka wymieniają zazwyczaj jako podstawowy warunek funkcjonalności14. Analogicznie zresztą można potraktować także inne kry­teria szczegółowe, zwłaszcza kryterium ekonomiczności. To one rozstrzygają — jak już podkreślaliśmy kilkakrotnie — o zaaprobowaniu lub zdyskwalifi­kowaniu ocenianej jednostki języka, której funkcjonalność lub niefunkcjonalność wiąże się raczej z jej użyciem w tekście niż z cechami budowy ze­wnętrznej lub wewnętrznej.

11 Rzeczownik ten został wybrany spośród wielu propozycji jednowyrazowego odpowiednika nazwy opisowej środki masowego przekazu nadesłanych na konkurs, którego organizatorem była redakcja dziennika „Życie Warszawy”.

12 Nazwę mass media notuje dopiero Suplement do Słownika Języka polskiego pod red. M. Szymczaka, Warszawa 1992. Nie opatruje go żadnym kwalifikatorem.

13 Najczęściej jest to poprzedzenie rzeczownika określeniem tak zwane (publika­tory).

14 Por. np. cytowane w artykule wypowiedzi Danuty Buttler i Jadwigi Puzyniny.

ZAKRES PRZYDATNOŚCI KRYTERIUM FUNKCJONALNEGO...

21

Z tego, co zostało powiedziane wyżej na temat kryterium funkcjonal­nego, wynika, że w istocie rzeczy nie jest ono przydatne w praktyce norma­tywnej jako podstawa oceny jednostek języka, ponieważ dubluje inne kryte­ria, umożliwiające ocenę bardziej obiektywną dzięki swej szczegółowości. Nie znaczy to jednak, że należy z niego całkowicie zrezygnować. Wspomina­liśmy już — powołując się na różnych autorów piszących na interesujący nas temat — o właściwym zakresie jego przydatności, a mianowicie jako narzędzia oceny zjawisk występujących na płaszczyźnie tekstu15. Jest ono bowiem przydatne wtedy, gdy oceniamy wypowiedź jako pewną funkcjonal­ną całość, gdy zastanawiamy się nad tym, czy właściwie przekazuje ona intencje komunikatywne nadawcy, czy „nie kieruje uwagi odbiorcy na bocz­ne tory”, czy nie zawiera elementów zakłócających proces komunikacji, a wreszcie czy zastosowane w niej środki językowe są zgodne z konwencją odmiany języka, do której dany tekst należy. Byłoby to więc kryterium po­prawności stylistycznej lub ogólniej: komunikacyjnej16. Ocenie jedno­stek języka służyłyby kryteria szczegółowe.

15 Za takim — węższym — rozumieniem kryterium funkcjonalnego opowiada się również B. Walczak w swoim Przeglądzie kryteriów..., s. 7.

16 Propozycję terminu kryterium poprawności komunikacyjnej zgłosiła Anna Cegieła w swoim referacie przedstawionym na Forum Kultury Słowa, które odbyło się we Wrocławiu w październiku 1995 roku.

Marek Ruszkowski (Kielce)

ZASTOSOWANIE KRYTERIUM FUNKCJONALNEGO
W NORMATYWNYM WARTOŚCIOWANIU
PLEONAZMÓW I TAUTOLOGII

Kwestia liczby i hierarchii kryteriów poprawności językowej jest ciągle sprawą otwartą. Bogdan Walczak w artykule O kryteriach poprawności języ­kowej — polemicznie na podstawie powojennych prac z zakresu teorii kul­tury języka wymienia 23 kryteria, przy czym jest to lista zbiorcza — w komplecie nie pojawia się w żadnej pracy1.

Niezależnie od tego, ile kryteriów językoznawcy wyodrębniają, kryte­rium przydatności funkcjonalnej przyznają oni dość istotne znaczenie, mimo że nie zawsze je tak nazywają. Np. w zestawie zaproponowanym przez Stanisława Urbańczyka z kryterium funkcjonalnym wiąże się po części „ekonomiczność, tj. poręczność w użyciu” i „perspektywa utrzymania się wariantu w konkurencji z innymi wariantami”1 2, bo przecież im bardziej wariant jest funkcjonalny, tym prawdopodobieństwo, że pozostanie w użyciu, jest większe.

Według Mariana Bugajskiego „najważniejszymi zasadami rozstrzygają­cymi i jednocześnie pozwalającymi na doskonalenie poszczególnych wypo­wiedzi językowych i całego systemu są: trafność semantyczna, uwarunko­wania paradygmatyczne oraz funkcjonalne cechy znaku językowego, tzn. jednoznaczność, wyrazistość, operatywność i emocjonalność”3.

Jan Miodek kryterium funkcjonalne uznaje za uniwersalne, „pokrywają­ce się znaczną częścią swego zakresu z kryterium uzualnym, ale obejmują­ce też swym zasięgiem twórczą, innowacyjną działalność każdego z użyt­kowników języka”4. Można by tę definicję rozszerzyć i przyjąć, że nieistotne staje się to, czy forma jest zgodna z tradycją, z systemem językowym, rodzi­ma czy obca, obecna lub nieobecna w języku wybitnych pisarzy, jeśli tylko pełni właściwie określoną funkcję w konkretnej sytuacji komunikacyjnej. Taka interpretacja wydaje się jednak zbyt szeroka.

1 B. Walczak, O kryteriach poprawności językowej — polemicznie, „Poradnik Językowy” 1984, z. 9-10, s. 625-632.

2 S. Urbańczyk, Hierarchia kryteriów poprawności językowej we współczesnym języku polskim, [w:] Wariancja normy we współczesnych słowiańskich językach literackich, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław 1977, s. 79.

3 M. Bugajski, Językoznawstwo normatywne, Warszawa 1993, s. 173-174.

4 J. Miodek, Kultura języka w teorii i praktyce, Wrocław 1983, s. 52.

ZASTOSOWANIE KRYTERIUM FUNKCJONALNEGO

23

Funkcjonalność form językowych jest ważnym sprawdzianem norma­tywnym przy dokonywaniu doboru leksykalnego, który opiera się na dwóch podstawowych kryteriach: funkcjonalnym i uzualnym5. Pierwsze z nich ma pomóc w ustaleniu, czy „dany element właściwie przekazuje intencje komu­nikatywne twórcy wypowiedzi, czy jest sprawny pod względem znaczenio­wym, tj. jednoznaczny i precyzyjny, czy nie kieruje uwagi odbiorcy na bocz­ne tory, wbrew zamierzeniom autora”6. Omawiane kryterium służy również do oceny ekonomiczności środków językowych, wychodzi się bowiem z za­łożenia, że konstrukcja nieekonomiczna jest mało funkcjonalna. Z punktu widzenia tego kryterium dyskwalifikowane są połączenia, które zawierają składniki nic nie wnoszące do treści wypowiedzi, a więc pleonazmy i tauto­logie.

W wielu pracach literaturoznawczych i językoznawczych obu tych pojęć używa się wymiennie. Jeśli przyjrzymy się ich definicjom w słownikach ter­minów literackich, okaże się, że są traktowane jako jednoznaczne7. Takie stanowisko zajmują także autorzy Słownika terminologii językoznawczej, w którym brak hasła tautologia, ale przykłady zamieszczone pod hasłem pleonazm wskazują, że chodzi zarówno o pleonazmy, jak i tautologie. Jako synonimy całkowite oba terminy występują w Słowniku poprawnej polsz­czyzny i w Szkolnym słowniku terminów nauki o języku8. Autorki pracy Kultura języka polskiego9, starają się jednak różnicować ich treść — pleo­nazm (gr. pleonasmós \* nadmiar \*) to taki związek, w którym wyraz podrzęd­ny „niepotrzebnie powtarza jakiś składnik treści wyrazu nadrzędnego”, np. awansować wyżej, czworonożny wilczur, pensum godzinowe, tautologia zaś (gr. tautó 9 to samo ’, logos \* słowo \*) to „połączenie współrzędne o składni­kach znaczeniowo tożsamych”, np. legalnie i zgodnie z prawem, personalnie i osobiście, wystawy i ekspozycje. Inne rozróżnienie spotykamy w Encyklo­pedii językoznawstwa ogólnego, w której za pleonazm uważa się konstruk­cje „zawierające człony ze względów semantycznych zbyteczne, najczęściej redundantne, np. kilka członów współrzędnych synonimicznych albo okreś­lenie semantycznie implikowane przez człon określany”, za tautologię zaś — „zdania nie wnoszące niczego do treści wypowiedzi”, np. zdanie z „Kwiatów polskich” J. Tuwima: Rezeda pachnie —jak rezeda10. W takim rozumieniu

5 D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, Kultura języka polskiego. Zagadnie­nia poprawności leksykalnej (słownictwo rodzime), Warszawa 1982, s. 47.

6 Ibidem.

7 Por. Słownik terminów literackich, pod red. J. Sławińskiego, Wrocław 1976; S. Sierotwiński, Słownik terminów literackich, wyd. 4, Wrocław 1986; S. Żak, Słow­nik. Kierunki — szkoły — terminy literackie, Kielce 1991 (brak hasła tautologia).

8 Z. Gołąb, A. Heinz, K. Polański, Słownik terminologii językoznawczej, Warsza­wa 1968; Słownik poprawnej polszczyzny, pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, Warszawa 1973; J. Malczewski, Szkolny słownik terminów nauki o języku, wyd. 2, Warszawa 1985.

9 D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 70.

10 Encyklopedia językoznawstwa ogólnego, pod red. K. Polańskiego, Wrocław 1993, s. 339 i 548.

24

MAREK RUSZKOWSKI

termin pleonazm obejmuje więc zjawiska należące w interpretacji autorek Kultury języka polskiego do dwóch różnych kategorii.

Na nieprezycyjność definicji pleonazmów w niektórych słownikach jednojęzycznych i leksykonach wskazuje Eugeniusz Grodziński11.

Uznanie konstrukcji językowych za pleonazmy lub tautologie jest często zadaniem trudnym. Np. połączenie duża aglomeracja nie jest jednakowo oceniane przez językoznawców. Anna Ciegieła i Andrzej Markowski w książ­ce Z polszczyzną za pan brat (Warszawa 1986, s. 170) uznają je za pleo­nazm (a więc konstrukcję nie zalecaną — z normatywnego punktu widzenia — do użytku), ale w pracy Barbary Klebanowskiej, Witolda Kochańskiego i Andrzeja Markowskiego O dobrej i złej polszczyźnie (Warszawa 1985, s. 310) traktowane jest ono jako poprawne, mimo że A. Markowski jest współautorem obu prac.

Powstaje pytanie, czy przymiotnik duża pełni w omawianym związku określoną funkcję czy nie. Zależy to od tego, jakie przyjmiemy znaczenie rzeczownika aglomeracja. Słowniki języka polskiego i słowniki wyrazów ob­cych nie podają w jego definicji cechy wielkości. Jest to — ’skupienie lud­ności i zabudowy na stosunkowo niewielkim obszarze nadające mu charak­ter miejski\*11 12. W tym rozumieniu aglomeracja może więc być większa lub mniejsza. Pozostaje to jednak w sprzeczności z jej geograficzną interpre­tacją, która zakłada, że aglomeracja miejska to ’wielkie skupienie osadni­cze, składające się z głównego ośrodka miejskiego i przyrastających do niego miast i zurbanizowanych osiedli\*13.

Wyrażenie ponowne wznowienie pracy uchodzi za pleonazm14, a prze­cież jeśli praca już raz wcześniej została wznowiona, to może nastąpić jej ponowne wznowienie. Zawsze należy więc dokładnie wniknąć w treść skład­ników danego połączenia i wziąć pod uwagę jego szerszy kontekst.

Przyczyną powstawania wielu pleonazmów i tautologii jest chęć pod­kreślenia, uwydatnienia wyrażanej treści (dobre walory, kwapić się z ocho­tą, poprawa i polepszenie). Nie można więc mówić o niezgodności takich połączeń z kryterium funkcjonalnym, gdyż funkcja elementów znaczeniowo pustych jest tutaj wyraźnie określona. Nie są one jedynie zgodne z kryte­rium ekonomiczności środków językowych. Witold Doroszewski wyrażenia najprawdziwsza prawda, widzieć na własne oczy, fakt autentyczny uważa za ekspresywne wzmocnienia, które są dopuszczalne, jeśli występują w swobodnej rozmowie15. Ale i w tekstach pisanych, w tym także języko­

11 E. Grodziński, Szkice z filozofii języka. Kłopoty z pleonazmami, „Poradnik Językowy” 1993, z. 9-10, s. 503-507.

12 Wszystkie definicje wg Słownika języka polskiego, pod red. M. Szymczaka, wyd. 9, Warszawa 1994.

13 J. Flis, Szkolny słownik geograficzny, Warszawa 1982, s. 209.

14 J. Podracki, Czy to naprawdę po polsku? Poradnik językowy, Warszawa 1993, s. 104.

15 W. Doroszewski, O kulturę słowa. Poradnik językowy, t. 1, wyd. 3, Warszawa 1970, s. 277-278.

ZASTOSOWANIE KRYTERIUM FUNKCJONALNEGO

25

znawczych, zdarzają się takie wzmocnienia, niekoniecznie pełniące funkcję ekspresywną, np.:

* Kwalifikatory pozwalają na odróżnienie tego, co w słownictwie [...] w pełni żywotne, powszechne, ekspansywne — od tego, co recesywne, wychodzące z użycia, przestarzałe...

(B. Walczak, Kwalifikatory w słownikach języka polskiego, [w:] Wokół języka. Rozprawy i studia poświęcone pamięci Profesora Mieczysława Szymczaka, Wrocław 1988, s. 413)

Formy recesywne to właśnie ’formy wychodzące z użycia, zastępowane przez formy nowsze\*.

* Są to bardzo ważne, istotne i charakterystyczne zbieżności obser­wacji z polskimi dotyczącymi opozycji zdań uzupełniających i rozwijających.

(J. Twardzikowa, Zdania rozwijające w polskim systemie opozycji hipotaktycznych, Wrocław 1975, s. 12)

Ważny znaczy tyle, co ’mający dużą wagę, duże znaczenie; wiele zna­czący, doniosły, istotny\*.

* Dalszą cechą tych książek jest obfitość aforystycznych sentencji, po­zornie przypisanych myślom bohaterek, w istocie zaś będących dygresjami samej autorki

(H. Kirchner, O „Granicy” Zofii Nałkowskiej, (w:] Z problemów literatury polskiej XX wieku, t. 2: Literatura międzywojenna, pod red. A. Brodzkiej, Z. Żabiń­skiego, Warszawa 1965, s. 335)

Jak wiadomo, sentencja to ’zdanie zawierające ogólną myśl o charak­terze moralnym lub filozoficznym, sformułowane w sposób lapidarny; afo­ryzm’ . Każda sentencja jest więc aforystyczna.

* W niedawnej jeszcze historycznie przeszłości wielu krajów rozwinię­tych krzepa fizyczna, tkwiąca w dobrze umięśnionym ciele, była ważnym wyróżnikiem znaczenia społecznego.

(W. Kopaliński, Koty w worku, czyli z dziejów pojęć i rzeczy, Warszawa 1993, s. 380)

Wyrażenie w niedawnej historycznie przeszłości z semantycznego punktu widzenia nie zasługuje na akceptację.

* Obie połowy okna znów zasuwają się ciasno.

(H. Boguszewska, J. Kornacki, Jadą wozy z cegłą, Warszawa 1953, s. 147) Połowy muszą być dwie/obie.

Niektóre zdania byłyby niepełne i nienaturalne, gdyby usunąć z nich składnik powtarzający treść innego elementu, np.:

Uśmiech malował się na jej twarzy16.

Uśmiech pojawia się tylko na twarzy, ale konstrukcja Uśmiech malował się jest nie do zaakceptowania, okolicznik musi więc wystąpić.

W przykładzie Miała wypieki na twarzy (na szyi) użycie okolicznika nie jest konieczne, gdyż zdanie Miała wypieki jest kompletne semantycznie i strukturalnie (pomijam znaczenie rzeczownika wypiek — ’upieczone

16 M. Bańko, M. Krajewska, Słownik wyrazów kłopotliwych, Warszawa 1994, s. 244.

26

MAREK RUSZKOWSKI

ciasto; pieczywo’). Uzus zadecydował jednak o tym, że połączenie to jest na ogół akceptowane przez językoznawców17. Pojawia się ono dość często u różnych autorów, np.:

* Miała wypieki na twarzy i rozgorączkowane oczy.

(A. Gruszecka, Przygoda w nieznanym kraju, Warszawa 1933, s. 237)

* Pani Raczyńska dostała wypieków na twarzy.

(P. Gojawiczyńska, Dziewczęta z Nowolipek, Warszawa 1987)

Czasem paradoksalnie wyrażenie pleonastyczne wnosi dodatkową treść. Na pozór sformułowanie iść pieszo zawiera reduplikację semantyczną, jednak zdania:

Przyszedłem do ciebie.

Przyszedłem do ciebie pieszo.

różnią się zasadniczo. Pierwsze komunikuje tylko sam fakt przyjścia — przyszedłem i oto jestem. Drugie podkreśla, że jego autor nie korzystał z żadnych środków komunikacji, mimo że ta informacja „powinna” być za­warta w czasowniku przyjść. Powinna, ale nie musi, bo informacja o środku komunikacji nie jest istotna w przykładzie pierwszym. Zdanie Przyszedłem do ciebie, żeby porozmawiać nie musi zakładać, że osoba je wypowiadająca nie przyjechała np. autobusem. Słownik poprawnej polszczyzny akceptuje zwrot iść pieszo, podaje bowiem przykład Iść, chodzić, pójść pieszo a. na piechotę bez kwalifikatora. Zwrot ten spotykamy też w tekstach literackich, np.:

* Poszedłem z Józefem i Mikołajem na zamek, pieszo, pod eskortą żoł­nierzy, których nam w Alei przydzielił kapitan.

(A. Ważyk, Człowiek w burym ubraniu, Warszawa 1930, s. 58)

Połączenia szerzące się pod wpływem stylu urzędowego, typu miasto Warszawa, miasto Wrocław, miasto Kraków są pleonazmami, bo wiadomo, że Warszawa, Wrocław, Kraków to miasta. Jeśli jednak powiemy miasto Wyśmierzyce, to wprowadzimy istotną informację, gdyż niewiele osób wie, że ta miejscowość, licząca kilkuset mieszkańców, ma prawa miejskie.

Wyrażenie głośny krzyk można uznać za pleonazm, krzyk bowiem nie może być cichy. Ale połączenie bardzo głośny krzyk nie jest pleonazmem, gdyż cecha głośności podlega gradacji, przysłówek bardzo pełni więc tutaj określoną funkcję18.

Niekiedy społeczny zwyczaj językowy decyduje o tym, że pleonazmy i tautologie zyskują akceptację językoznawców, np. tylko i wyłącznie, krótko i węzłowato, zwyczaje i obyczaje (przekształciły się one we frazeologizmy)19, wejść po schodach na górę, zejść na dół, zupełnie pusty, całkiem pełny, mały domek, młoda dziewczyna, stary dziadek, straszne nieszczęście, mimo że jeden z elementów w każdym z wymienionych połączeń nie pełni wy­razistej funkcji semantycznej.

17 Np. A. Markowski, Polszczyzna znana i nie/znana, Warszawa 1993, s. 72; innego zdania są autorki Kultury języka polskiego, op. cit., s. 70.

18 E. Grodziński, op. cit., s. 506.

19 D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, op. cit., s. 70.

ZASTOSOWANIE KRYTERIUM FUNKCJONALNEGO

Tl

Zgodne z normą są także takie połączenia, w których etymologiczne znaczenie rzeczownika już się zatarło, np. biała bielizna.

Pleonastyczny charakter mają niektóre nazwy osób wykonujących czyn­ności zawodowe, typu betoniarz betonów podwodnych, dźwigowy dźwigów towarowych,filtrowy filtrów, formiarz form specjalnych, kamieniarz kamieni młyńskich, kotłowy kotłów parowych, szklarz szkła galanteryjnego, wózko­wy wózka, wagowy wagi wagowej20. Przykładów tych nie można traktować jednakowo. O ile w konstrukcji wózkowy wózka drugi element jest zbędny, o tyle w połączeniu betoniarz betonów podwodnych człon określający za­wiera dokładną informację na temat materiału, z którym betoniarz ma do czynienia, co w środowisku zawodowym może mieć duże znaczenie.

Omawiane konstrukcje jesteśmy skłonni akceptować, jeżeli występują w stylu artystycznym:

* Cóż to za chłopiec piękny i młody

(A. Mickiewicz)

* Drży me serce zajęcze, tchórząc tchórzliwiej od tchórza

(A. Mickiewicz)

* My pracujemy w trudzie i znoju

(W. Broniewski)

* Wisła ci śpiewkę śpiewa śpiewną

(S. Wyspiański)

* ...woda zwijała się wartkimi, mrówczymi skręty, bez szelestu, bez szmeru, bez głosu

(S. Żeromski)

* ...wyżął, wycisnął i wydusił z cierpień swych jedną potęgę — dumę

(S. Żeromski)21.

Wiele zależy od sposobu konstruowania wypowiedzi. W połączeniu dwu­stronne stosunki bilateralne bez wahania wskażemy człon semantycznie pusty, ale w wyrażeniu stosunki bilateralne, czyli dwustronne obecność przymiotnika dwustronne jest usprawiedliwiona, pełni on bowiem funkcję parentezy wyjaśniającej znaczenie wyrazu obcego.

Językoznawcy przypisują duże znaczenie kryterium funkcjonalnemu oceny faktów językowych; jest ono np. podstawowym sprawdzianem po­prawności połączeń wyrazowych. Jednak w normatywnym wartościowaniu pleonazmów i tautologii funkcjonalność ogranicza się przede wszystkim do występowania funkcji semantycznej oraz, w tekstach literackich, stylistycz­nej. Pomija się inne funkcje, takie jak ekspresywna, uwydatniająca (pod­kreślająca) czy uzupełniająca, mimo że przypisuje się je innym konstruk-

20 Wymienione pr**2**ykłady znajdują się w wykazie „Nomenklatura zawodów-specjalności” wydanym w 1970 r. przez Komitet Pracy i Płac; cyt. za: J. Wróblew­ski, Nieestetyczne nazwy wykonujących czynności zawodowe, „Kieleckie Studia Filologiczne”, t. 3, Kielce 1986, s. 59.

21 Cyt. za: Słownik poprawnej polszczyzny; Encyklopedia językoznawstwa ogól­nego; W. Cienkowski, Język dla wszystkich, Warszawa 1978, s. 154.

28

MAREK RUSZKOWSKI

cjom z elementami leksykalnymi, które są podwajane lub multiplikowane. Nikt do tautologii nie zaliczy np. następujących połączeń:

* Nie, nie myślał nigdy o tamtych czasach ani o realizacji tego; nie spot­kał *nikogo, nikogo* od owych wakacyj [...].

(J. Iwaszkiewicz, Panny z Wilka. Opowiadania, Warszawa 1979, s. 9)

* Uważnie śledził jej ruchy przy praniu, muskuły *rąk, rąk,* które były bardzo białe [...].

(Tamże, s. 134)

* Dżdżyste gamy na dachu powracały *częściej* i *częściej***.**

(Tamże, s. 140)

* Znika ono [błoto] powoli, deptane milionem nóg, rozprowadzane koła­mi pojazdów na *cieńszą* i *cieńszą* warstwę, by łacniej poddać się słońcu.

(Z. Uniłowski, Wspólny pokój, Warszawa 1981, s. 29)

* *A chwila* mija, mija**...**

(Z. Nałkowska, Romans Teresy Hennert, Kraków 1992, s. 14)

* A tamten *patrzył* i *patrzył* i *patrzył* na tego syna przyjaciela i swego własnego „niedoszłego" [...].

(S.I. Witkiewicz, Nienasycenie, Warszawa 1982, s. 391)

Opinia, że pleonazmy i tautologie „nie przejawiają ani tendencji do eko­nomii językowej, ani do precyzji semantycznej”22 jest słuszna tylko połowicz­nie, trudno bowiem odmówić im ścisłości znaczeniowej, skoro powtarzają treść już wyrażoną.

Czasem pozorny nadmiar semantyczny jest usprawiedliwiony koniecz­nością zwiększenia precyzji wypowiedzi, stanowi bowiem dopełnienie jej treści. Niekiedy zaliczenie konstrukcji do pleonazmów lub tautologii uzależ­nione jest od tego, czy wyraz został użyty w znaczeniu potocznym czy specjalistycznym. Bez pewnych pozornych powtórzeń niektóre konstrukcje nie byłyby pełne pod względem formalnym. Niekiedy zwyczaj społeczny oka­zuje się silniejszy niż dążenie do ekonomiczności. Przyznanie tylko pewnym połączeniom statusu normy ze względu na stopień ich rozpowszechnienia wydaje się dyskusyjne.

Omawiane konstrukcje wiążą się ściśle z pojęciem redundancji języko­wej, ale granica między tymi zjawiskami nie została wyraźnie wytyczona.

Należy sądzić, że dotychczasowe traktowanie pleonazmów i tautologii jest zbyt schematyczne również dlatego, że nie uwzględnia w ocenie norma­tywnej odmian polszczyzny, w których one się pojawiają.

Poczynione obserwacje prowadzą do wniosku, że terminy: „pleonazm” i „tautologia” nie zawsze mają znaczenie deprecjonujące. Jeśli za błąd języ­kowy uważa się innowację funkcjonalnie nieuzasadnioną, to trzeba przy­znać, że niektóre z analizowanych połączeń mają wyraźne uzasadnienie i mimo iż są pleonazmami lub tautologiami, nie stanowią odchylenia od normy językowej.

22 A. Piotrowicz, Konstrukcje pleonastyczne w języku radia i telewizji, [w:] Wybór tekstów do nauki o języku polskim, oprac. W. Gruszczyński, G. Majkowska, H. Satkiewicz, Warszawa 1988, s. 109.

Ewa Kołodziejek [Szczecin)

KILKA UWAG O KRYTERIUM ZWYCZAJU JĘZYKOWEGO

W opisach kryteriów poprawności środków językowych ważne, jeśli nie najważniejsze miejsce zajmuje kryterium uzualne, zwane też kryterium stopnia rozpowszechniania. Kryterium to, odwołujące się do powszechnego zwyczaju językowego, bywa uznawane za ostateczne w ocenie innowacji językowych. „Niekiedy trzeba się „pogodzić” z innowacją funkcjonalnie „nie­opłacalną” — twierdzi Halina Kurkowska —jeśli zmusza do tego ustalający się i niemal powszechny zwyczaj językowy”1. „Jeśli jakiś wyraz, wyrażenie lub zwrot uzyska wysoki stopień rozpowszechniania — przekonuje Walery Pisarek — to choćby przeciw niemu przemawiała tradycja językowa, pra­widła gramatyczne, zasada logiczności itp., z czasem najprawdopodobniej usankcjonuje go norma języka ogólnego”1 2. Jan Miodek, stawiając pytanie

o uniwersalne kryterium oceny poprawności językowej, za takie uznaje kry­terium uzualne, ukształtowane przez czynniki formalno-logiczne, narodowe, estetyczne, geograficzne itp.3

Wyrazem aprobaty dla powszechnego zwyczaju językowego są rozstrzyg­nięcia poprawnościowe Słownika wyrazów kłopotliwych Mirosława Bańki

i Marii Krajewskiej. Jego autorzy —jak sami mówią — nie są przywiązani do tradycyjnych rozstrzygnięć normatywnych. Według nich ocena popraw­ności kontrowersyjnych wyrazów i wyrażeń powinna w takim samym stop­niu uwzględniać tradycję, wyraźne tendencje rozwojowe współczesnej polsz­czyzny, powszechny zwyczaj językowy i przydatność poszczególnych środków językowych do wyrażania myśli4.

W swoich ocenach poprawności faktów językowych kryterium rozpow­szechnienia uwzględniają także autorzy najnowszego Praktycznego słownika poprawnej polszczyzny. Nie tylko dla młodzieży. Uznając konieczność wy­różnienia w polszczyźnie dwu norm: normy wzorcowej i normy potocznej, zalecenia dotyczące tej drugiej opierają na społecznym zwyczaju językowym,

1 D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej, Warszawa 1973, s. 30.

2 Encyklopedia języka polskiego, Warszawa 1992, s. 411-412.

3 J. Miodek, Kultura języka w teorii i w praktyce, Wrocław 1983, s. 51.

4 M. Bańko, M. Krajewska, Słownik wyrazów kłopotliwych, Warszawa 1994.

30

EWA KOŁODZIEJEK

czyli na powszechnym faktycznym używaniu danej formy, często wbrew tradycji czy historii języka5.

Zaprezentowane wyżej stanowiska są charakterystyczne dla poglądów wielu językoznawców6. Trzeba jednak podkreślić, że kryterium uzualne brane jest zwykle pod uwagę łącznie z innymi kryteriami: wystarczalności, funkcjonalności czy — najczęściej — kryterium autorytetu kulturalnego. „Kryterium zewnętrznojęzykowe odwołujące się do uzusu nie ma wyłącznie charakteru ilościowego — twierdzi Halina Kurkowska. W grę tu wchodzi — i to może przede wszystkim — autorytet kulturalny użytkowników akceptu­jących dany element językowy i siła oddziaływania wytwarzanych przez nich tekstów w dziedzinie kultury”7. Kto dzisiaj, u schyłku XX wieku może być (jest?) autorytetem kulturalnym? Czyje zwyczaje językowe możemy uznać za godne naśladowania?

Niewątpliwie mogą nim być członkowie inteligenckich rodzin wielopoko­leniowych, którzy język ogólnopolski „wynieśli z domu”, nie zaś przyswoili sobie jego znajomość dzięki zdobytemu wykształceniu8. Jest to jednak grupa stosunkowo nieliczna i nie ma chyba większego wpływu na kształt współczesnej polszczyzny.

Autorytetem kulturalnym, przywoływanym w klasycznych systemach kryteriów poprawności językowej, nie mogą być natomiast pisarze, z kilku istotnych powodów: tworzywem literatury oprócz polszczyzny nazwanej literacką — bywa język potoczny czy środowiskowy, autorzy niejednokrotnie celowo łamią nakazy normy językowej, literatura bywa nastawiona komer­cyjnie, co ma istotny wpływ na jej poziom językowy, a nieliczni pisarze, pi­szący piękną polszczyzną (np. Jan Józef Szczepański), mają zbyt wąski krąg odbiorców, by móc oddziaływać na poziom polszczyzny ogólnej. Czytaniu literatury nie sprzyja też „cywilizacja obrazkowa”, w którą powoli przeobraża się nasza kultura, przeciętny obywatel bowiem częściej ogląda telewizję niż czyta cokolwiek, choćby prasę codzienną.

Autorytetem kulturalnym nie może być także współczesna szkoła9. Lek­cje języka polskiego to w gruncie rzeczy lekcje historii literatury, na których nie zawsze zwraca się uwagę na piękno i poprawność języka. Selekcja nega­tywna do zawodu nauczyciela odbija się na sprawności językowej nauczają-

5 Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny. Nie tylko dla młodzieży, pod red. A. Markowskiego, Warszawa 1995.

6 M.in. W. Gruszczyński, Wybór kryteriów poprawności językowej a ewolucja normy we współczesnej polszczyźnie, „Studia Polonistyczne” 1981 t. IX; S. Reczek, Zwyczaj językowy jako jedno z kryteriów kultury języka, [w:] Język — kultura — społeczeństwo, pod red. S. Dubisza, Warszawa 1990; S. Bąba, B. Walczak, Na końcu języka. Poradnik leksykalno-gramatyczny, Poznań 1992, s. 51-57.

7 D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, Kultura języka polskiego, op. cit., s. 37.

8 Tamże, s. 38.

9 Pisał o tym m.in. B. Walczak, O kryteriach poprawności językowej —polemicz­nie, „Poradnik Językowy” 1986, z. 9-10.

KILKA UWAG O KRYTERIUM ZWYCZAJU JĘZYKOWEGO

31

cych i nauczanych. Młodzież częściej mówi językiem potocznym czy gwarą uczniowską (zdarza się to nawet nauczycielom!), nierzadkie są też sytuacje posługiwania się polszczyzną potoczną na lekcjach, czego drastyczne przy­kłady przytoczyła Jadwiga Kowalikowa w referacie na temat języka używa­nego w szkole10.

Możliwość kształtowania zachowań językowych Polaków mają środki masowego przekazu, docierające do najszerszego kręgu odbiorców. Język dziennikarzy stanowi najczęściej przywoływany wzorzec, a potoczne kryte­rium „tak się mówi, bo tak napisali w gazecie” jest powszechnie stosowane przez średnio wykształconych użytkowników polszczyzny. Jednakże obser­wacja polszczyzny mediów nie daje podstaw do uznania jej za wzorcową.

Język ten, w porównaniu z językiem sprzed przełomowego 1989 roku, jest co prawda żywy i swobodny, jednak to właśnie dziennikarze upow­szechniają wzory negatywnie oceniane przez językoznawców : nadużywają silnie nacechowanego słownictwa potocznego, ponad potrzebę stosują wy­razy obce. Pozostając pod silnym wpływem języka angielskiego, tworzą niesystemowe konstrukcje (top plotki, tele magazyn, auto gazeta, biznes ku­rier), lubują się w kalkach językowych (dwa w Jednym, numer jeden, do­kładnie tak), nadużywają wyrazów modnych, wykazują tendencję do nad­miernego skracania wypowiedzi, stosują nietrafną metaforykę lub szablon charakterystyczny dla stylu urzędowego. Prawie nie znają zasad przestan­kowania, nadużywają cudzysłowu i „protez językowych” (jakby, tak zwany, że się tak wyrażę). Zatem i język środków masowego przekazu nie jest tym, który można by uznać za wzorzec, a zwyczaj językowy dziennikarzy nie jest godny polecenia jako podstawa zaakceptowania danych form i znaczeń.

Może więc młoda inteligencja polonistyczna mogłaby być poszukiwanym autorytetem językowym? 51 studentów III roku szczecińskiej polonistyki otrzymało do wypełnienia test, w którym znalazły się wyrazy i formy naj­częściej używane błędnie. Wyniki tego testu nie były budujące: 28 osób utworzyło imiesłów przekonywujący, 22 studentów podało jako poprawną formę oddziaływuje (forma oddziaływa jest praktycznie nieznana). Z zesta­wu: ubierz, włóż, załóż płaszcz aż 34 osoby wybrały formę ubierz. 33 przed­stawicieli młodej elity intelektualnej zdecydowało się na konstrukcję co by nie powiedzieć zamiast cokolowiek powiedzieć. Ankietowani studenci mają za sobą cztery semestry gramatyki opisowej, a ich świadomość językowa jest większa niż studentów innych kierunków.

Zacytowane błędne formy są powszechnie używane przez Polaków. Praktyka językowa studentów polonistyki potwierdza pewien stopień ich stabilizacji w uzusie. Czy zatem można je ocenić pozytywnie i zaaprobować, albo chociaż ich nie potępiać? Przyznam, że nie spotkałam się z takim sta­nowiskiem. Nawet tak tolerancyjny wobec zwyczaju językowego Słownik

10 J. Kowalikowa, Między kulturą języka a skutecznością komunikacyjną, czyli jak mówią dzisiaj w szkole, [w:] Kultura języka dziś, pod red. W. Pisarka i H. Zgółkowej, Poznań 1995.

32

EWA KOŁODZIEJEK

wyrazów kłopotliwych uznaje te formy za niepoprawne, a autorzy Praktycz­nego słownika poprawnej polszczyzny — mimo wyodrębnienia normy po­tocznej — także kwalifikują je jako błędne.

Wnioski z powyższych refleksji są jednoznaczne: zachowania językowe żadnej z grup społecznych, którym przyznaje się zwykle rolę autorytetu kulturalnego, nie mogą być brane pod uwagę przy ocenie poprawności fak­tów językowych.

Może zatem nie należy szukać żadnego autorytetu, ale badać powszech­ność użycia konkretnych form i znaczeń? Jak jednak mierzyć stopień roz­powszechnienia? Kto miałby to robić? Jak długo? I skąd wziąć pewność, że forma w naszym odczuciu powszechnie używana nie ma ograniczonego zasięgu?

W swojej kartotece mam kilkadziesiąt przykładów nowego użycia wy­razu przysłowiowy11. Z moich obserwacji współczesnej polszczyzny wynika, że używają go przedstawiciele wszystkich grup społecznych, osoby wy­kształcone i niewykształcone, szczególnie zaś upodobali go sobie dziennika­rze. Są więc wszelkie dane po temu, by jako element uznany przez po­wszechny zwyczaj językowy został zaakceptowany także przez normatywitów. Z taką sugestią — na zasadzie eksperymentu — wystąpiłam przed dwoma laty na konferencji językoznawców11 12. Cóż się okazało? Otóż w dy­skusji nie padł ani jeden glos akceptujący nowe znaczenie przymiotnika przysłowiowy. Wypowiadali się przeciw niemu nawet ci, którzy uznają wagę kryterium uzualnego. Nowego znaczenia tego przymiotnika nie aprobuje ani Słownik wyrazów kłopotliwych, ani Praktyczny słownik poprawnej polsz­czyzny. Być może ów brak zgody językoznawców wynika z przekonania, że jest to wyraz modny i jako taki nie powinien być polecany. O modzie na przysłowiowy językoznawcy pisali już na początku lat osiemdziesiątych13. Może piętnaście lat to czas zbyt krótki, by móc uznać dany element języ­kowy za używany powszechnie i dlatego możliwy do zaakceptowania? Ile zatem lat trzeba czekać? W dodatku przykład ten wskazuje na to, że nasze oceny stopnia rozpowszechniania danej formy są subiektywne.

Konsekwencją pytań dotyczących kwestii szczegółowych są pytania o charakterze ogólnym: czy istnieje uzasadniona potrzeba wyodrębniania kryterium uzualnego jako równorzędnego z innymi kryteriami poprawności językowej? Czy powszechność użycia jakiejś formy jest równoznaczna z jej poprawnością? Czy wobec postępującej degradacji polszczyzny, obniżania

11 Przysłowiowy nie oznacza dziś tylko 'zawarty w przysłowiu, będący przysło­wiem, powszechnie znany jako przysłowie' (tak jest w Słowniku języka polskiego pod red. M. Szymczaka), ale szerzej: \* powszechnie znany, popularny, anegdotyczny, o którym się mówi'.

12 Por. E. Kołodziejek, Kilka uwag o współczesnej normie użytkowej, [w:] Synchro­niczne i diachroniczne aspekty badań polszczyzny. Materiały z IV Kolokwium Języko­znawczego w Świnoujściu w 1994 r. — w druku.

13 M.in. J. Miodek, Rzecz o języku. Szkice o współczesnej polszczyźnie, Wrocław 1983; R. S., Przysłowie — przysłowiowy, „Poradnik Językowy” 1990, z. 4.

KILKA UWAG O KRYTERIUM ZWYCZAJU JĘZYKOWEGO

33

jej poziomu kulturalnego i estetycznego kryterium stopnia rozpowszechnia­nia może być potwierdzeniem poprawności danego faktu językowego? Wy­daje się, iż argument, że jakiś wyraz jest poprawny, bo tak mówią wszyscy, jest nie do przyjęcia w sytuacji, gdy tylko nieliczni mówią tak, jak trzeba. Podobną opinię sformułował wcześniej Marian Bugajski:

Sam fakt dużego zasięgu jakiejś formy nie może decydować o jej pozytywnej ocenie [...]. Nie można bez wielu dodatkowych zastrzeżeń powiedzieć, że to, co po­wszechne nie jest błędem (jest poprawne?). Taka postawa oznacza zgodę na wszelkie negatywne a upowszechniające się zjawiska. Jest jedną z przyczyn stałego obniżania się kultury języka i jego funkcjonalnej sprawności14.

Lektura haseł zamieszczonych w Praktycznym słowniku poprawnej pol­szczyzny przekonuje, iż kryterium uzualne nie wyklucza subiektywizmu w ocenach: akceptowane są np. kontrowersyjne formy w międzyczasie, mielić, ścielić (tych ostatnich nie aprobuje Jan Miodek15), czy przesunięcie akcentu, ale nie ma zgody na przykład na powszechną formę rodzic (którą J. Miodek uznaje za funkcjonalnie uzasadnioną16).

Sceptycznie o kryterium uzualnym wypowiada się Jadwiga Puzynina:

W tej sytuacji społecznej [tj. braku autorytetu szkoły, literatury i środków ma­sowego przekazu — E.K.] niemożliwe wydaje się uznanie za rozstrzygające kryterium poprawnościowe ogólnego uzusu ludzi ze średnim wykształceniem, nawet inteli­gencji humanistycznej. Wiązałoby się to z łatwym przystawaniem na innowacje, które zmieniają w znacznym stopniu system języka, niejednokrotnie upodobniają go do gwar i języków środowiskowych, odrywają od ugruntowanych tradycji polskiego języka literackiego [...]. Wydaje się, że sytuacja społeczna, w jakiej się znajduje­my, winna nakazywać niezgodę na wiele form upowszechniających się nawet wśród inteligencji humanistycznej. Należałoby odwołać się do uzusu wybranej grupy osób, do rzeczywistego wzorca dobrej polszczyzny, osadzonej w tradycji i w rozbudzonej świadomości językowo-stylistycznej tych osób17.

Taką wybraną grupą wzorowo władającą polszczyzną, której uzus mógł­by być brany pod uwagę przy ocenie poprawności faktów językowych, mogą i muszą być dziś językoznawcy — poloniści. Z praktyki językoznawcy udzie­lającego porad językowych w różnych środowiskach wiem, że przeciętny użytkownik języka potrzebuje autorytetu, kogoś, kto swym własnym przy­kładem i wiedzą zaświadczy o poprawności konkretnej formy językowej, a tylko językoznawcy mają dostateczną wiedzę o języku, by sprostać tym społecznym oczekiwaniom.

14 M. Bugajski, Kryterium uzualne w społecznym działaniu językoznawcy, „Język Polski” LXIX, z. 3-5.

15 Por. J. Miodek, O języku do kamery, Rzeszów 1992, s. 144.

16 Por. J. Miodek. Rzecz o języku, op. cit., s. 24-27.

17 J. Puzynina, Kultura języka, [w:] Encyklopedia kultury polskiej XX wieku, t. 2: Współczesny język polski, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, s. 62.

34

EWA KOŁODZIEJEK

Zatem nie kryterium uzualne, ale kryterium autorytetu kulturalnego jest najważniejszym zewnętrznojęzykowym sprawdzianem poprawności fak­tów językowych. Uzus, sankcjonujący odstępstwa od normy języka ogól­nego, raczej dyskwalifikuje niż nobilituje ocenianą formę, sprowadza ją na poziom języka potocznego, a nawet poza jego obszar.

Jerzy Biniewicz (Opole)

KRYTERIA OCENY JĘZYKOWEJ TERMINÓW
(NAUKI ŚCISŁE)

Jednym z najbardziej charakterystycznych eksponentów stylu nauko­wego są terminy (np. H. Jadacka 1974, S. Gajda 1976 i 1990, J. Bartmiński 1981, M. Rachwałowa 1986). Poświęcono im w badaniach językoznawczych wiele miejsca. Rozwijano nurt badań teoretycznych (np. S. Gajda 1990, F. Grucza 1991), opisywano właściwości gramatyczne terminów, analizowa­no rozwój i stan terminologii poszczególnych dyscyplin naukowych (np. H. Jadacka 1974, S. Gajda 1976, M. Bugajski 1977, A. Starzec 1984, M. Rachwałowa 1986, J. Biniewicz 1992).

W literaturze przedmiotu napotkać można wiele prac poświęconych kulturze języka naukowego, technicznego (np. K. Zbierski 1964,1. Bajerowa 1970, 1980, A. Markowski 1979, H. Jadacka 1981, 1979, W. Nowicki 1978, A.T. Troskolański 1982). Powszechnie twierdzi się, iż teksty naukowe są zbyt skondensowane, sformalizowane, stereotypowe. Taki stan rzeczy może być poważnym utrudnieniem w procesie komunikacji. Przeciwstawnym zjawiskiem, także niekorzystnym, jest rozwlekłość, zbyt rozbudowana skład­nia, zawikłane formalnie, nieczytelne zdania.

Przedmiotem wielu opracowań poprawnościowych jest nauka stosowa­na o terminach (np. M. Mazur 1961, M. Szymczak 1961, 1979, K. Zbierski 1967, 1969, S. Urbańczyk 1971, Z. Stoberski 1974, 1976, S. Marciniak 1987, H. Rybicka—Nowacka 1991). Bardzo często próbuje się w związku z tym określić cechy pożądane terminów (np. M. Mazur 1961, I. Bajerowa 1973, H. Jadacka 1974, S. Marciniak 1987).

Dyskusję na ten temat zapoczątkował M. Mazur, formułując listę czter­nastu zasad, którym powinien odpowiadać prawidłowo utworzony termin. Są to wymogi: powszechności, rodzimości, międzynarodowości, jednorod­ności, logiczności, systematyczności, zwięzłości, operatywności, jednoznacz­ności, jednomianowości, reproduktywności, jednolitości, poprawności, emocjonalności. Propozycja M. Mazura, adresowana przede wszystkim do środowiska praktyków, odegrała istotną rolę w tworzeniu i porządkowaniu terminologii technicznej.

Nie wszystkie z podanych przez M. Mazura zasad zostały przyjęte przez językoznawców (por. I. Bajerowa 1973, H. Jadacka 1974). Dążono do ich

36

JERZY BINIEWICZ

redukcji, zbudowania innej hierarchii. S. Gajda (1990), porównując istnieją­ce propozycje terminotwórcze, doszedł do wniosku, że są one w wielu punk­tach zbieżne lub wręcz identyczne. Zaproponował w związku z tym następu­jący zestaw wymogów, którym powinien odpowiadać prawidłowo utworzony termin:

1. pojęciowość (maksymalna zgodność znaczenia terminu z treścią ozna­czanego pojęcia naukowego),
2. systemowość (znaczenie i forma terminu winny lokować go w określo­nym miejscu systemu terminologicznego),
3. operatywność (właściwości znaczeniowe oraz formalne terminu powinny ułatwić posługiwanie się nim),
4. poprawność językowa.

Normalizacja terminologii nie zaczęła się jednakże w Polsce w latach sześćdziesiątych naszego wieku. Jej źródła tkwią w świadomej działalności terminotwórczej siedemnastowiecznych i osiemnastowiecznych badaczy, ich wypowiedziach o języku i stylu naukowym.

W dziejach polskiej terminologii nauk ścisłych oraz technicznej wyróż­nić można trzy podstawowe etapy. Pierwszy z nich (XVI w. — pierwsza poło­wa XVII w.) cechuje się pojawieniem izolowanych terminów oraz ich niewiel­kich mikropól, a z czasem pierwszych mniej lub bardziej zorganizowanych systemów terminologicznych. Drugi etap (przełom XVIII i XIX stulecia) to liczne wypowiedzi o języku naukowym, powstanie instytucji (np. Towarzy­stwa do Ksiąg Elementarnych), inicjujących dyskusję terminotwórczą, pro­mujących polskie podręczniki naukowe z różnych dziedzin wiedzy. Ostatecz­nie w drugiej połowie X3X w. (trzecia faza rozwoju) dochodzi do ustalenia się oficjalnej polskiej terminologii naukowej w zdecydowanej większości dyscyp­lin (por. S. Gajda 1976, A. Starzec 1984, M. Bąk 1984, J. Biniewicz 1991).

Początki polskiej terminologii naukowej łączą się z uprzywilejowaniem łaciny w życiu kulturalnym kraju. W XVI w. w europejskim kręgu kulturo­wym uniwersalnym językiem nauki była łacina. Panowało powszechne prze­konanie, że o nauce można rozprawiać wyłącznie w języku łacińskim (np. M. Bąk 1984, 158-193). Upowszechnienie się łaciny w komunikacji nauko­wej nie sprzyjało tworzeniu się rodzimej terminologii, aczkolwiek w XVI w. pojawiły się głosy, że język polski także może być sprawnym i precyzyjnym narzędziem opisu i poznania. Stanisław Solski w przedmowie do swego dzie­ła, zatytułowanego Geometra Polski (1683), zauważa:

Imiona у nazwiska Liniy, Angułow, у Figur takem akomodował, aby nie trudniły własnego ich wyrozumienia, ani pamięci nie fatygowały [...], iuż mam doświadcze­nie, że początkujący Geometrowie, chociaż doskonali w języku Łacińskim (raz usły­szawszy lub przeczytawszy) snadniey pamiętają, który iest Tryanguł Dwuściennorowny, niżeli Isosceles, który Różnościenny niżeli Scalenum [...].

Twórcy pierwszych polskich tekstów naukowych niejednokrotnie dawali wyraz przekonaniu, że łacina wcale nie jest najlepszym środkiem komuni­

KRYTERIA OCENY JĘZYKOWEJ TERMINÓW

37

kacji; nieczytelne obcojęzyczne terminy (łacińskie, greckie) utrudniają wręcz proces komunikacji naukowej, por.

[...] Słowa у terminy Greckie u Łacińskie, trudnią wyrozumienie tey Nauki dziwnie potrzebney wszelkiey kondycyi ludziom. Wziąłem przed się ułatwienie tych przeszkod w Geometrze moim, w którym Praxes albo używanie Geometryi znaydziesz Polskim ięzykiem porządnie rozłożone na pewne części: zabawami nazwane.

(S. Solski, Geometra Polski 1683, k. 3)

Głosicielem identycznych poglądów jest J.N. Naroński, który decyzję wprowadzenia rodzimych oznaczeń uzasadnia następująco:

[...] ia Polską Mathematykę nie dla uczonych ludzi, którzy biegli w Greckim i Łacińskim ięzyku piszą, ale dla tych, którym tego fortuna zayzrzała, aby byli w ięzykach uczonemi, a tym czasem radziby wiedzieli, co się w Naukach zamyka у onych uczestnikami byli, tedy tymi podobni prędzey zrozumieią terminy Polskie, co które słowo znaczy, o czym piszę, niżli termin łaciński, o ktorym ledwie słychali.

(J. Naroński, Arytmetyka, rękopis zaginiony w czasie działań wojennych, cyt. za: M. Bąk 1984, 69-70)

Postulat rodzimości terminów motywowany był jeszcze jednym ważnym względem. Twórcy pierwszych pisanych po polsku traktatów naukowych starali się przede wszystkim dotrzeć do odbiorców, którzy nie studiowali języków klasycznych, nie posługiwali się w mowie i piśmie łaciną. Musimy pamiętać, że w XVI i XVII w. polska terminologia pojawiła się w zasadzie w literaturze popularnej, adresowanej nie do teoretyków akademickich, dla których jedynym, tradycyjnym językiem nauki była łacina, lecz do prakty­ków — kupców, techników, żeglarzy. Olbrycht Strumieński — autor jednego z pierwszych polskich traktatów z zakresu nauk stosowanych (O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, 1573) — zdając sobie sprawę z faktu, że odbiorcami jego tekstu są ludzie zajmujący się budowaniem i zarybianiem stawów, podjęcie decyzji pisania po polsku uzasadniał nastę­pująco:

Tu już nie mogąc tego dalej zniknąć, umyśliłem dłużej się nie ociągając te książki, acz pod wagą, między ludzi podać, nie tak przeto, aby s nich wiele się kto nauczyć mógł, jako życząc tego, iżby kto uczeńszy i umiejętniejszy mem prostem i grubem pisaniem obraziwszy się, tak do serca przypuścił, iżby w tej materyjej i porządniejszego i doskonalszego wydał w naszym języku, mając zwłaszcza przykład w tem niektórych zacnych ludzi, którzy, jak słyszę, łacińskim językiem o tej materyjej dosyć szeroce pisali.

(O. Strumieński 1573, cyt. za: K. Kwaśniewska-Mżyk 1987, 15-16)

Identyczne uzasadnienie sięgnięcia po rodzime terminy odnajdziemy w dziele o sto lat późniejszym, por.

[...] w tey książce wiele takowych materyi zachodzi, których by Łacinnicy, rze­miosł niewiadomi, mianować nie potrafili przed Rzemieślnikami, tłumacząc łaciń­skie terminy. Aniby mogli na łaciński język przenieść właściwie у prawdziwie srogą

38

JERZY BINIEWICZ

liczbą słów zwyczaynych Mularzom, Kamieniarzom, Cieślom, Młynarzom, Piekarzom na któreby osobney synonimy potrzeba. Wolałem polskim ięzykiem z Rzemieślnika­mi rzecz moie traktować.

(S. Solski, Architekt Polski 1690, k. 4)

Wypowiedzi Narońskiego i Solskiego dowodzą, że w XVII w. zaczęto zda­wać sobie sprawę z faktu, że w zasobie wyrazowym używanym do tworzenia tekstów naukowych szczególną pozycję zajmują terminy, dzięki nim bowiem dokonuje się porozumienie między specjalistami danej dziedziny wiedzy. Owemu przekonaniu zaczyna towarzyszyć przeświadczenie, że terminy, aby mogły pełnić swoje funkcje, muszą odpowiadać wyraźnie określonym wymo­gom:

1. rodzimości — konieczność odrzucenia łacińskich i greckich terminów motywowana jest względami natury prestiżowej, a także pragnieniem dotarcia do nowego w XVI i XVII stuleciu adresata przekazu naukowego — praktyka (geodety, kartografa, technika, kupca), któremu słabo znany jest język łaciński;
2. operatywności — termin, jeśli ma być zrozumiały, musi być łatwy do wymówienia, zapamiętania (por. rodzimość terminologii — wyrazy języ­ka ogólnego w funkcji oznaczeń pojęć naukowych), nie powinien nastrę­czać trudności w zestawieniu z innymi wyrazami;
3. powszechności — pisanie dla praktyków miało swoje konsekwencje terminologiczne, oznaczając pojęcia naukowe, sięgano powszechnie po terminy stosowane przez rzemieślników, kupców.

W XVIII w. nadal nie potrafiono rozstrzygnąć podstawowego dylematu, czy terminy należy tłumaczyć (wszystkie lub niektóre), czy też pozostawić je w wersji obcojęzycznej (przeważnie łacińskiej).

Ostatecznie przeważyły tendencje purystyczne. Badacze, podejmując się trudnego zadania przeniesienia dorobku zachodnioeuropejskiej myśli naukowej na grunt rodzimy, szczególnie mocno akcentowali konieczność wyrażenia nowych treści za pomocą polskiej terminologii, np. J. Rogaliński w przedmowie do swego dzieła Doświadczenia skutków Rzeczy pod zmysły podpadających (1765, cz. 1; 1967, cz. 2), uzasadniając decyzję wprowadze­nia do nauki rodzimej terminologii, zwrócił uwagę na fakt, że obcojęzyczne nominacje są nieczytelne, niezrozumiałe dla przeciętnego odbiorcy (tekst Rogalińskiego był popularnonaukowym wykładem fizyki doświadczalnej, co oczywiście miało konsekwencje terminotwórcze, autor zwracał przede wszy­stkim uwagę na czystość języka), por.

Będą na koniec iasne у ztąd te doświadczenia, że po polsku większą częścią tłumaczyć się zechcemy, w czym nie tylko łatwiejszego zrozumienia, lecz у zalecenie oyczystego ięzyka szukamy. Żal bowiem wspomnieć, że gdy wszystkie inne kraje swoy ięzyk utrzymuią czyszczą у doskonalą, pisząc nim mądre księgi, sami Polacy, maiąc ięzyk tak poważny, tak obfity, tak dawny, cale go zaniedbywamy, у częstokroć iedney myśli wyrazić słowy nie możemy, żeby w niey nie było cokolwiek lub łaciń­skiego, lub Francuskiego.

KRYTERIA OCENY JĘZYKOWEJ TERMINÓW

39

Nie wszyscy jednak osiemnastowieczni badacze byli zwolennikami wy­eliminowania terminów łacińskich i zastąpienia ich rodzimymi oznaczenia­mi. Mimo propozycji Rogalińskiego, aby tłumaczyć na język polski wszystkie obcojęzyczne nominacje, pojawiły się w drugiej połowie XVIII w. prace mate­matyczne i fizyczne, w których funkcjonowały oznaczenia łacińskie obok polskich. Autorzy tych dzieł twierdzili, że słownictwo łacińskie, od dawna funkcjonujące w nauce, jest zrozumiałe i jednoznaczne, tego kryterium zaś rodzime oznaczenia niejednokrotnie nie spełniają, por.

Co się wyrazów technicznych tycze, daruje rozsądny Czytelnik, że przez wzgląd na cel i zamiar tego dzieła, nie śmiałem ciągle używać wytłumaczonych na Polskie. Przeznaczone bowiem te listy i poświęcone użytkowi nawet i nie uczonych, trudne im by się przez to i ciemnemi dla nich stać mogły, jako przyzwyczaionych do termi­nów pospolitych.

(M. Hube, Listy fizyczne czyli nauka przyrodzenia do pospolitego pojęcia przystosowana, 1791, przedmowa)

W drugiej połowie XVIII w., mimo licznych prac z zakresu nauk ści­słych, leksyka specjalistyczna odznaczała się niedostateczną terminologicznością (regularność użycia, systematyczność, jednorodność, jednoznaczność itd.). Zaczęto zdawać sobie sprawę z faktu, że przyczyna dotychczasowych niepowodzeń w tworzeniu narodowej terminologii nauk ścisłych tkwi w braku dyskusji terminotwórczej, nieumiejętności sformułowania zasad, którym powinien odpowiadać prawidłowo utworzony termin.

W 1775 r. powstało Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, które (ogła­szając konkurs na wzorcowe podręczniki dla szkół narodowych) określiło zasady konstruowania terminów. Autorzy konkursu zwrócili uwagę na ko­nieczność wyboru między wyrazami międzynarodowymi a rodzimymi zależ­nie od stopnia ich rozpowszechnienia w polskim języku naukowym i w języ­kach europejskich; zaakcentowali konieczność tworzenia rodzimych nomi­nacji, aczkolwiek nie wykluczyli możliwości posłużenia się terminami obco­języcznymi, zwłaszcza jeśli były owe od dawna obecne w polskiej nauce, por.

Te książki ojczystym językiem pisane być mają (ten artykuł dla narodowych tylko służy, cudzoziemcom zaś zabierającym się do pisania elementarnej książki, dozwala się dzieło swoje francuskim lub łacińskim językiem pisać). Wyrazy i nazwi­ska naukom lub sztukom właściwe, kiedy się już otartsze i znajomsze w polszczyźnie znajdą, będą użyte, w niedostatku takowych, dawne z łaciny lub greczyzny wzię­te zostaną, z przydatkiem w nocie słowa polskiego, które się zdawać będzie dobre do tego wyrażenia.

(Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne KEN z lat 1773-1776, wyd. Z. Kukulski, 1923, 81)

Ostatecznie podręczniki powstałe z inspiracji Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, wbrew wyraźnie zaakcentowanemu stanowisku, że nie na­leży eliminować wszystkich zapożyczeń terminologicznych, zawierały słowni­ctwo rdzennie polskie.

40

JERZY BINIEWICZ

Mówiąc o procesie kształtowania się polskiego języka nauk ścisłych oraz formowania zasad terminotwórczych, koniecznie trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden niezwykle istotny czynnik, a mianowicie zmiany sposobu uprawiania nauki, które dokonały się w nauce europejskiej na przełomie XVI i XVII stulecia. Rozwijający się wówczas nurt badań eksperymentalnych doprowadził do odrzucenia dotychczas obowiązujących w nauce teorii implikowanych scholastycznymi metodami opisu świata natury. Istotnym impulsem rozwoju nowożytnej nauki stało się zastosowanie metod matema­tycznych do ustalenia tez naukowych. Obiekty świata materialnego zaczęto zapisywać symbolicznie, ujmować za pomocą pojęć matematyki i geometrii. Matematyka stała się więc narzędziem umożliwiającym opisanie świata przyrody. Dzięki niej możliwe było głębokie wniknięcie w istotę analizowa­nych zjawisk, wyjście z obszaru twierdzeń opartych wyłącznie na biernej obserwacji.

Uznaniu języka matematyki za podstawowy instrument opisu, wprowa­dzeniu pomiaru ilościowego do badań naukowych, stwierdzeniu, że właści­wie argumenty kwantytywne powinny decydować o uznaniu teorii za praw­dziwą lub fałszywą, zaczęło towarzyszyć przekonanie, że stare wyjaśnienia, nawet po niezbędnych przekształceniach i uściśleniach, nie są już skutecz­nym narzędziem poznania.

Zerwanie ze średniowiecznym modelem nauki, pojawienie się nowego, rewolucyjnego stylu myślenia, stało się zaczynem konfliktu między reforma­torami nauki (promującymi języki narodowe w nauce) i obrońcami dawnego porządku, profesorami konserwatywnych akademii, ignorującymi nowe metody badawcze, wiernymi scholastycznym teoriom wyrażonym w języku łacińskim.

W Polsce jeszcze w drugiej połowie XVIII w. obrońcy filozoficznych i spekulatywnych tradycji nauki Arystotelesowskiej, uznający łacinę za uni­wersalny język nauki, ostro krytykowali zwolenników metod eksperymental­nych, wyrażając przekonanie, że rezultaty osiągane przez reprezentantów nowego stylu myślenia są bezwartościowe.

Uczeni nowego typu, jacy pojawili się w Europie w XVIII stuleciu, nie widząc możliwości porozumienia się z niechętnymi im profesorami scholastycznych akademii, zdecydowali się na odrzucenie dotychczas obowiązują­cej leksyki specjalistycznej. Zastosowanie metody abstrakcji matematycz­nej, umożliwiającej badanie świata za pomocą specjalnych eksperymentów, sprawiło, że dotychczasowe wyjaśnienia stały się nieaktualne, niewystarcza­jące. Stwierdzenia, implikowane nową metodologią badawczą, pociągające konieczność nazwania nowych bytów, nie pozostały bez wpływu na kształt języka nauki, wpłynęły także w istotny sposób na stan świadomości terminotwórczej.

W celu zilustrowania owego procesu posłużmy się przykładem polskiej terminologii chemii nieorganicznej (por. nominacje związków chemicznych, J. Biniewicz 1992, 47-74), która powstała pod koniec XVIII wieku. W owym czasie, jak już wspomniano, definitywnie ustalono, że nauka powinna być

KRYTERIA OCENY JĘZYKOWEJ TERMINÓW

41

uprawiana wyłącznie w języku narodowym. Problem wyboru między nomi­nacjami rodzimymi a łacińskimi nie był więc centralnym punktem dyskusji dotyczącej poszczególnych terminów (por. M. Bąk 1984, 163; J. Biniewicz 1992, 69-73). Ponieważ w terminologii chemicznej pojawiły się konkurujące ze sobą rodzime nominacje, przedmiotem sporu były ustalenia, która z nich jest najlepsza. Aby móc podjąć odpowiednie decyzje, należało wypracować kryteria oceny tworzonych terminów.

Jędrzej Śniadecki [Początki chemii, 1800), odrzucając jakościowe meto­dy opisu (por. scholastyczny model nauki, W. Ozon, 1993, 11-36) i, sięgając po kryteria kwantytywne, podzielił pogląd A. Lavoisiera (twórcy nowożytnej chemii), że dotychczasowe procedury nazwotwórcze są niedoskonałe, gdyż rejestrują jakościową (niezgodną z nowymi ustaleniami) wizję świata — elementem klasyfikującym lub dyferencjującym w nazwie związku chemicz­nego było oznaczenie jego właściwości zewnętrznych. Tymczasem w chemii ilościowej wyrażano przekonanie, że zaliczenie danej substancji do określo­nej kategorii pojęciowej powinno być motywowane przede wszystkim skła­dem, a nie właściwościami (jak twierdzili obrońcy tradycyjnych poglądów), które mogły być identyczne dla związków mieszczących się w różnych kla­sach, por.

Więc kwasy są ciała spalone, złożone z kwasorodu i pierwiastków palnych. Wszystkie zatem iednym pierwiastkiem składającym do siebie są podobne i iemu winne są właściwości swoje wspólne; drugi zaś ich pierwiastek będącym różnym w każdym kwasie, musi być przyczyną właściwości tych, któremi kwasy różnią się nawzajem od siebie.

(J. Śniadecki, Początki chemii, 1800, t. 1, 193-194)

Śniadecki, biorąc pod uwagę wskazania koncepcji układu dualistycz­nego (związek chemiczny jest efektem oddziaływania na siebie dwóch sub­stancji prostych lub złożonych), przyjął zasadę, jako podstawę wszystkich rozwiązań terminotwórczych, że jednorodne pojęcia wymagają jednorodnych środków wyrazu — terminy nazywające pojęcia jednego szeregu klasyfika­cyjnego należy tworzyć w sposób regularny, sygnalizując strukturę pojęć uwarunkowanych klasyfikacją. Śniadecki, tworząc terminologię chemiczną, sięgnął po standaryzowane środki leksykalne i morfologiczne (por. J. Binie­wicz 1992, 50-51), dzięki którym terminy, jako oznaczenia ogniw systemu pojęciowego, mogły pełnić swe funkcje w stopniu optymalnym. Zasadni­czym czynnikiem terminotwórczym w koncepcji Śniadeckiego była odpowiedniość pojęcia i jednostki leksykalnej. W nazwie związku musiała być zawarta informacja o jego częściach składowych. Efektem precyzyjnie sfor­mułowanych założeń terminotwórczych było powstanie systemowej termino­logii chemii nieorganicznej — nominacje oznaczające obiekty należące do tej samej klasy pojęciowej cechowały się tą samą strukturą, typem więzi, budo­wą, tworzone były za pomocą znormalizowanych środków leksykalnych i morfologicznych, por.

42

JERZY BINIEWICZ

Więc kwasy są ciała spalone, złożone z kwasorodu i pierwiastków palnych. [...] Ponieważ zaś wszystkie maią ieden pierwiastek składaiący, i wiele własności wspól­nych, więc imię ogólne kwasu wszystkim im służyć będzie oznaczając rodzay albo wydział wszystkie dominuiący. Własności zaś szczególne każdego kwasu, czyli iego właściwa natura, maiąc przyczynę swoją w zasadzie kwasowej, przez się wyrażać powinna; czyli każdy kwas nazywać się powinien od zasady z którey powstaie. Tym sposobem kwasy, których zasady są siarka, fosfor, arszenik, i.t.d. nazywać będzie­my siarczanym, fosforowym, węgłowym, arszenikowym.

(J. Śniadecki 1800, t. 1, 193-194)

Śniadecki doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że nowa systematyka związków chemicznych umożliwia zbudowanie modeli terminotwórczych, dzięki którym będzie możliwe tworzenie całych ciągów konstrukcji analo­gicznych spełniających kryterium systemowości (znaczenie i forma ozna­czenia sygnalizują jego miejsce w systemie terminologicznym oraz precyzyj­nie lokalizują pojęcie w systemie pojęciowym danej dyscypliny), jedno­znaczności (nazwa oznacza tylko jedno pojęcie), jednolitości (nazwa zawie­ra pierwiastek wspólny grupie nazw pojęć pokrewnych).

Propozycja terminotwórcza Jędrzeja Śniadeckiego została z uwagą od­notowana przez ówczesnych normalizatorów polskiej terminologii nauk ścisłych. Brat Jędrzeja, Jan, niezwykle wysoko ocenił formułę terminotwórczą wypracowaną przez chemików, którą uznał za rozwiązanie modelowe, por.

Mamy w mowie polskiej tak doskonale ustanowiony język chemiczny, że się z równym żaden język europejski pochwalić nie może. Winniśmy to dobrze zachowa­nej analogii każdego nazwiska z rzeczą i naturą języka. Kiedy to udało się w nauce najtrudniejszej, gdzie inne narody musiały wezwać pomocy języka greckiego dla krajowców niezrozumiałego, dlaczegóżby się ta sztuka nie miała udać w innych naukach.

(J. Śniadecki, O języku narodowym w matematyce, [w:] Z. Libera 1954, 293)

Sprzyjające rozwojowi nauki prądy filozoficzno-światopoglądowe, dzia­łalność Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych przyczyniającego się do po­wstania podręczników z różnych dyscyplin, inicjującego dyskusję terminotwórczą, promującego działania normalizacyjne, stworzyły możność zbudo­wania zorganizowanych systemów terminologicznych poszczególnych dzie­dzin wiedzy. Okres ten zamyka rozprawa Jana Śniadeckiego O języku naro­dowym w matematyce (1813) będąca próbą podsumowania działań termi­notwórczych, ustalenia reguł konstruowania terminów. W pracy tej sformu­łowane zostały następujące zasady:

1. rodzimości — „wyraz nowy powinien mieć skład, zakończenie i całą, że tak powiem, fizyonomią narodową, bo przez to tylko zbliża się do języka potocznego” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 290);
2. międzynarodowości — ,Л ponieważ całe wydoskonalenie myślenia zawisło od dobitności języka i od dobrze ustanowionych nazwisk, zgodzi się każdy ze mną, że kiedy w naukach nie możemy dokładnie przełożyć

KRYTERIA OCENY JĘZYKOWEJ TERMINÓW

43

wyrazu technicznego, lepiej jest cudzoziemski zatrzymać” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 292);

1. jednoznaczności — „Powinien mieć precyzyą to jest dosadność, dobit­ność, czyli dobrze ustanowione znaczenie, nastręczające się uwadze na pierwsze uderzenie ucha [...]” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 290);
2. jasności, zrozumiałości — „Pierwszą zaś mowy wydoskonalonej włas­nością być powinna jasność i zrozumiałość” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 290);
3. zwięzłości, operatywności — „Starać się jeszcze należy, żeby wyraz nowy nie był zbyt rozwlekły i z wielu razem słów sklejony, bo takie wy­razy wychodzą z rzędu mowy potocznej, dając jej ruch leniwy, a często­kroć usypiający i nudny” (J. Śniadecki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 291);
4. systematyczności — „Najważniejszym warunkiem w porządnym two­rzeniu nowych słów jest zachowanie analogii. Nie masz rzeczy ani myśli nowej, która by w czym nie była podobna, która by się w czym nie sty­kała albo nie wypadała z rzeczy i myśli znanej. Z podobieństwa więc myśli lub rzeczy wypływać powinno podobieństwo nazwiska” (J. Śnia­decki 1813, [w:] Z. Libera 1954, 291).

Śniadecki w pełni zdawał sobie sprawę ze złożoności problemu. Rozu­miał, że terminy muszą spełniać liczne, nieraz sprzeczne wymogi, dlatego proponował, aby dokonać wyboru zasady dającej pierwszeństwo oceny (por. systematyczność). Postulował, aby nie zmieniać bez uzasadnionych powo­dów utrwalonych już i zapamiętanych nominacji — zasady tworzenia wyra­zów powinny służyć nazywaniu nowych pojęć oraz selekcjonowaniu wyra­zów dotychczas istniejących.

Wystąpienie Śniadeckiego zamyka niezwykle ważny etap w dziejach polskiej terminologii naukowej. Stało się ono podstawą działań terminotwórczych, systemotwórczych, porządkujących zasoby terminologiczne, przyczyniło się do ustalenia na przełomie XIX i XX w. oficjalnej (książkowej) leksyki specjalistycznej w zdecydowanej większości dyscyplin.

Bibliografia

Bajerowa I., 1973, Językoznawca wobec tzw. zasad słoowotwórstwa technicznego, „Poradnik Językowy”, nr 3, 127-138.

Bajerowa I., 1980, Wpływ techniki na ewolucję języka polskiego, Kraków. Bartmiński J., 1981, Derywacja stylu, [w:] Pojęcie derywacji w lingwistyce, red. J. Bartmiński, 31-54, Lublin.

Bąk M., Powstanie i rozwój terminologii nauk ścisłych, Wrocław.

Biniewicz J., 1992, Rozwój polskiej terminologii chemii nieorganicznej, Opole. Bugajski M., 1977, Polska terminologia poligraficzna, Wrocław.

44

JERZY BINIEWICZ

Gajda S., 1976, Rozwój polskiej terminologii górniczej, Opole.

Gajda S., 1990, Wprowadzenie do teorii terminu, Opole.

Grucza F., 1991, Terminologia — jej przedmiot, status i znaczenie, [w:] Teoretyczne podstawy terminologii, red. F. Grucza, Wrocław.

Hube M., 1791, Listy fizyczne czyli nauka przyrodzenia do pospolitego pojęcia przy­stosowana, Warszawa.

Jadacka H., 1979, O roli językoznawcy we współpracy ze specjalistami w dziedzi­nie terminologii, „Prace Studium Nauki Języków Obcych Politechniki Wrocław­skiej”, nr 12, 25-36.

Jadacka H., 1981, Z zgadanień polskiej terminologii technicznej, [w:] Współczesna polszczyzna. Wybór zagadnień, red. H. Kurkowska, Warszawa.

Jan Śniadecki Wybór pism naukowych, 1954, 288-298, red. Z. Libera, Lublin.

Marciniak S., 1987, Język wojskowy, Warszawa.

Markowski A., 1979, Poprawność językowa czasopism technicznych. Wyniki badań., „Prace Studium Nauki Języków Obcych Politechniki Wrocławskiej”, nr 12.

Mazur M., 1961, Terminologia techniczna, Warszawa.

Nowicki W., 1978, O ścisłość i kulturę słowa w technice, Warszawa.

Ozon W., 1993, Powstanie fizyki matematycznej, Opole.

Pierwiastkowe przepisy pedagogiczne KEN z lat 1773-1776, 1923, wyd. Z. Kukulski, Lublin.

Rachwałowa M., 1986, Słownictwo tekstów naukowych, Wrocław.

Rogaliński J., 1765, 1767, Doświadczenia skutków Rzeczy pod zamysły podpadają­cych, Poznań.

Rybicka-Nowacka H., 1991, Normalizacja polskiej terminologii technicznej, [w:] Teore­tyczne podstawy terminologii red. F. Grucza, Warszawa.

Solski S., 1683-1686, Geometra Polski Kraków.

Solski S., 1690, Architekt Polski Kraków.

Starzec A., 1984, Rozwój polskiej terminologii motoryzacyjnej, Opole.

Stoberski Z., 1974, Prace UNESCO i ISO nad terminologią naukową i techniczną, „Poradnik Językowy”, z. 4, 186-189.

Strumieński O., 1987, O sprawie sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, oprac. K. Kwaśniewska-Mżyk, Opole.

Szymczak M., 1961, Uwagi, Uwagi słowotwórczo-semantyczne w polskim współczes­nym słownictwie technicznym, „Poradnik Językowy”, z. 6, 269-278.

Szymczak M., 1979, O pewnym słowotwórczym typie w terminologii technicznej, „Poradnik Językowy”, z. 2, 49-57.

Troskolański A.T., 1982, O twórczości. Piśmiennictwo naukowo-techniczne., Warsza­wa.

Urbańczyk S., 1971, Słownictwo techniczne a poprawność językowa, [w:] Problemy terminologiczne języka polskiego w technice, Bydgoszcz.

Zbierski K., 1964, Poradnik językowy dla technika, Warszawa.

Zbierski K., 1967, O rewizję terminologii technicznej, „Normalizacja”, z. 11, 575-576.

Zbierski K., 1969, Pojęcie — nazwa — termin, „Normalizacja”, z. 6, s. 363-364.

Igor Borkowski [Wrocław)

WARTOŚCIOWANIE ETYCZNE JAKO ŹRÓDŁO
NACECHOWANIA EMOCJONALNEGO NIEKTÓRYCH
TERMINÓW Z DZIEDZINY JĘZYKA POLITYKI

Oceniamy i wartościujemy wszystko, co nas otacza. Rola ocen w nauce interesuje badaczy wielu dyscyplin i do dziś nie została jednoznacznie określona, choć od wystąpień w tej kwestii Maxa Webera mija już prawie wiek. We współczesnych badaniach z dziedziny nauk społecznych, ale też językoznawstwa, tematyka aksjologiczna jest stale obecna1. Oceny mają też doniosły wpływ na aparat pojęciowy, którym nauka się posługuje1 2. Poprzez analizę różnorodnych źródeł chciałbym odpowiedzieć na pytanie, czy po­chwała lub nagana, których przedmiotem są zjawiska ze sfery postępowania ludzi, wykorzystujących język do nakłaniania innych, by postępowali zgod­nie z wolą przekonującego, wpływa na kształtowanie się konotacji samych faktów językowych i wchodzi w ich definicje.

W moich rozważaniach, dotyczących zjawisk z dziedziny politycznie motywowanej odmiany języka, skoncentruję się na poszukiwaniu dowodów przenoszenia wartościowań pozajęzykowych na grunt językowy i nakła­dania się kryteriów etycznych na definiowanie i wartościowanie niektó­rych zjawisk, pojawiających się w tej odmianie języka. Analizowany materiał pochodzi z trzech rodzajów dzieł: uniwersalnych i specjali­stycznych polskich encyklopedii3, słowników języka polskiego i wyrazów

1 Por. Język a kultura, t. 3: Wartości w języku i tekście, Wrocław 1991. Tam bogata bibliografia prac, dotyczących problematyki aksjologicznej w badaniach językoznawczych.

2 Patrz: M. Ossowska, Rola ocen w kształtowaniu pojęć, [w:] M. Ossowska, O człowieku, moralności i nauce, Warszawa 1983, s. 528-536.

3 Wykorzystane do analiz dzieła encyklopedyczne to: Wielka encyklopedia powszechna PWN, t. I-XIII, Warszawa 1964-70, w tekście skrót WEP; Encyklope­dia powszechna PWN, t. I-IV, Warszawa 1973-76, w tekście skrót EPPWN; Encyklo­pedia popularna PWN, wyd. 4, Warszawa 1982; Encyklopedia języka polskiego, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław 1991, w tekście skrót EJP; Encyklopedia wiedzy o prasie, pod red. J. Maślanki, Wrocław 1976, w tekście skrót EWoP; Encyklopedia kultury polskiej XX w., t. 2: Współczesny język polski, pod red. J. Bartmińskiego, Wrocław 1993, w tekście skrót EKP; M. Korolko, Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny, Warszawa 1990.

46

IGOR BORKOWSKI

obcych4, oraz publikacji dotyczących współczesnej propagandy5. Wyekscerpowane zostały z nich następujące hasła: AGITACJA, MANIPULACJA, NOWOMOWA, PERSWAZJA, PROPAGANDA, STEREOTYP. Intuicyjnie można stwierdzić, że wszystkie one posiadają pozadefinicyjne konotacje, które mogą w jakiś sposób wpływać na kształt haseł słownikowych, opisują­cych te desygnaty, oraz sposób ich używania przez badaczy języka polityki. Losy tych leksemów splotły się bowiem bardzo mocno z typem ludzkiej działalności, którą nazywają.

Słownikowy artykuł hasłowy to wyraz hasłowy i jego definicja, poparta przykładami użyć wyrazu w różnych znaczeniach i połączeniach wyrazo­wych. Ocen omawianego w artykule zjawiska, formułowanych przez jego autorów, możemy więc poszukiwać w definicji lub ilustracji przykładowej. Wybrane przeze mnie do analizy terminy są emocjonalnie aktywne, dlatego zakładam, że oceny moralne zjawisk, które one nazywają, wpływają na kształt definicji. Już pierwsze z haseł analizowanych w porządku alfabetycz­nym przynosi tego dowody. Pożądaną i zakładaną aksjologię agitacji do­strzegamy w SJPD i SJPSz (opartym na materiałach pochodzących z SJPD). W doborze cytatów w hasłach agitacja, agitacyjny i agitator eksponuje się konotacje pozytywne: pojęcie pojawia się w ilustracji przykładowej w kon­tekście historycznym (powstanie listopadowe) i współczesnym (agitacja wśród żołnierzy na froncie, robotników na budowie); dobrany zostaje cytat, w którym wylicza się pozytywne cechy agitatora „temperament bojowy, żądza wyciągnięcia natychmiastowych konsekwencji praktycznych z prze­słanek serca i rozumu” (SJPD I, s. 40); wartościujące pozytywnie są połą­czenia wyrazowe: agitacja wśród robotników, za pokojem, na rzecz pokoju (SJPSz I, s. 16). Powiązanie agitacji z kontekstami negatywnie wartościują­cymi spotykamy dopiero w nowszych wydawnictwach.

4 Analizowane słowniki to:

Słownik języka polskiego, pod red. W. Doroszewskiego, t. I-XI, Warszawa 1958-69, w tekście skrót SJPD; Słownik języka polskiego, pod red. M. Szymczaka, t. I-III, Warszawa 1978-81, w tekście skrót SJPSz; Słownik języka polskiego, Suplement, red. nauk. Z. Saloni, Warszawa 1993, w tekście skrót SJPSupl; Mały słownik języka polskiego, Warszawa 1974, w tekście skrót MSJP; W. Kopaliński, Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych, Warszawa 1990, w tekście skrót SWOZO; Słownik wyrazów obcych, pod red. R. Tokarskiego, Warszawa 1971; S. Skorupka, Słownik frazeologiczny języka polskiego, t. I-II, Warszawa 1968-69, w tekście skrót SFraz.

5 Uzupełnieniem materiału są definicje ekscerpowane z publikacji tematycznie związanych z językiem propagandy:

S. Barańczak, Słowo — perswazja — kultura masowa, „Twórczość” 1975, z. 7; K. Czuba, Media i władza, Warszawa 1994; S. Dubisz, Język i polityka. Szkice z historii stylu retorycznego, Warszawa 1992; M. Głowiński, Nowomowa po polsku, Warszawa 1991; I. Kamińska-Szmaj, Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919-23, Wrocław 1994; W. Pisarek, Język służy propagandzie, Kraków 1976; W. Pisarek, O nowomowie inaczej, „Język Polski” 1993, z. 1-2; J. Puzynina, Język wartości, Warszawa 1992.

WARTOŚCIOWANIE ETYCZNE JAKO ŹRÓDŁO NACECHOWANIA... 47

Inaczej rzecz ma się z określeniem manipulacja, które współcześnie zawiera już jednoznacznie negatywny ładunek emocjonalny. Nie zawsze jednak tak było. Ciekawe studium na ten temat znaleźć można w książce Język wartości J. Puzyniny, która przedstawia dzieje leksemu manipulacja i jego rodziny w różnych językach6. Manipullo — czyli łacińskie 'garść\* — stało się podstawą czasownika manipulare, który pojawił się w łacinie średniowiecznej i znaczył 'robić coś rękami'. W wieku XVIII słowo to upowszechniło się w formie rzeczownikowej w języku francuskim, potem angielskim i niemieckim. Znaczenia wtórne, związane z określeniem nie­uczciwych czynności umysłowych, pojawiły się w wieku XIX. We współczes­nych słownikach zachodnioeuropejskich powszechne są znaczenia nieuczci­wych posunięć, machinacji, przypisywane rzeczownikowi manipulacja i cza­sownikowi manipulować. Znaczenie manipulacji w kontekście nieuczciwego postępowania z innymi ludźmi pojawiło się w słownikach języków europej­skich w latach 60. i 70. naszego wieku.

W polszczyźnie manipulacja jest wyrazem z pola znaczeniowego okre­śleń działań mających na celu kierowanie postawami i/lub zachowaniami ludzkimi. Znajduje się w grupie określeń takich działań, które wykluczają użycie siły fizycznej, zakładają negatywne wartościowanie nadawcy, wiążą się (lub nie) z groźbą stosowania sankcji. Są traktowane jako niemoralne7.

Określenie manipulacja w odniesieniu do takich działań człowieka po­jawiło się w polszczyźnie w książce C.W. Millsa Elita władzy w tłumaczeniu Marii Lukasiewicz w roku 1962. Był to wtedy, a nawet w początku lat 70. neosemantyzm. Szybko jednak wyparł on określenia takie, jak socjotechnika i inżynieria społeczna.

Nagana, jakiej podlega czynność manipulacji, prowadzi do pojawienia się na kartach EJP takiego passusu w jej definicji: „Tym pejoratywnie na­cechowanym wyrażeniem określa się negatywnie oceniane używanie środ­ków językowych w celu przekonania odbiorcy” (EJP, s. 196).

Omawiane tu znaczenie leksemu manipulacja pojawia się w SJPSupl, gdzie odnajdujemy je w hasłach manipulacja (jako uzupełniające do hasła w SJPSz znaczenie 3.) i manipulować (jako uzupełniające znaczenia 2. i 3. do obecnego w SJSz znaczenia, które nie dotyczy omawianej tu kwestii). Analizowane definicje podkreślają, że człowiek manipulowany jest bierny i nieświadomy, iż manipulacji podlega. Zakładają też świadomość działań manipulatorskich i pewne wyrachowanie, jakiego manipulacja wymaga od tego, kto się do niej ucieka8. Łączy się w nich fakt działania podstępnego

6 J. Puzynina, op. cit., Warszawa 1992, s. 203-224.

7 Por. tamże, s. 212.

8 Warto tu zaznaczyć, że definiowanie manipulacji implikuje cechę nieuczci­wości: „Zjawisko perswazji łączy się bowiem z ciężkim grzechem manipulacji — nieuczciwego, bo ukrytego sterowania myślami, postawami i działaniami od­biorców” (D. Zdunkiewicz, Językowe środki perswazji w homiliach, [w:] Język a kultura, t. 4, Wrocław 1991, s. 149-150). Podobnie rzecz łączy K. Czuba, op. cit., s. 11.

48

IGOR BORKOWSKI

z zatajaniem okoliczności kierowania kimś nieuczciwie. Jest ona konsek­wencją tego, że manipulatorom brak prawdomówności i otwartości działa­nia, które warunkują realizację norm moralnych służących potrzebie zaufa­nia9.

Negatywne konotacje, jakie przywołuje czynność manipulowania, nakła­dają się na definicje, ilustrację przykładową i funkcjonowanie terminu w obrębie języka polityki. Manipulacja może być tylko złem i o tym nam mówią jej definicje. Połączenie „uczciwa manipulacja” jest wewnętrznie sprzeczne i nie pojawia się w polszczyźnie. Jednoznacznie negatywna ocena zjawiska manipulacji pozwala na używanie jej jako broni propagandowej. Zawsze przecież można powiedzieć, że to przeciwnik manipuluje (obecnie szczególnie często sondażami opinii, danymi statystycznymi, informacją). Można mówić, że adwersarz opanował środki przekazu i manipuluje odbior­cami za pośrednictwem tekstów przekazywanych szerokim rzeszom odbior­ców.

Wyraźnie negatywne konotacje wyrazu manipulacja i wyrażenia manipu­lacja językowa uniemożliwiają posługiwanie się nimi jako neutralnymi ter minami naukowymi. Etyczne wartościowanie manipulacji językowej definio­wanej jako „nieuczciwe posługiwanie się językiem w celu wywarcia określo­nego wpływu na ludzi”10 11 powoduje nie tylko dyskwalifikację takiego działa­nia na płaszczyźnie kontaktów międzyludzkich, ale i zachwianie obiektywiz­mu językoznawcy, który pewne fakty językowe tak określi.

Kolejnym badanym leksemem, który znajduje się w polu określeń zwią­zanych z językiem polityki, jest nowomowa. Prześledzenie stosunkowo krót­kich dziejów tego wyrazu zacznijmy od stwierdzenia, że jest ono zapożycze­niem z angielskiego Newspeak. Wprowadził je tłumacz książki 1984 G. Orwella — Jan Mieroszewski. Szukając nazwy dla funkcjonującego w PRL języka propagandy, M. Głowiński sięgnął po termin nowomowa, uznał go bowiem za „nazwę w miarę neutralną”11. Jako hasło słownikowe i encyklopedyczne nowomowa pojawia się w EJP, gdzie już w definicji stwierdza się przewagę konotacji nad denotacją, pisząc: „choćby ze względu na [...] pejoratywne nacechowanie emocjonalne nadaje się bardziej na obel­żywy epitet niż na termin naukowy” (EJP, s. 228).

Przyczyn pejoratywizacji terminu możemy się doszukiwać w jego etymo­logii. W utworze literackim, z którego pochodzi, określał język totalitarnego państwa, sztuczny twór wchodzący na miejsce star omowy, czyli natural- nego języka, jakim komunikowali się ludzie dotychczas. Nowomowa jest nazwą nadaną nowemu tworowi językowemu zgodnie z jego wymogami,

9 Por. M. Ossowska, Normy moralne. Próba systematyzacji, Warszawa 1970.

10 SJPSupl, s. 38. Nieuczciwość jako cecha manipulacji wyklucza — moim zda­niem — ewentualność pozytywnego wartościowania czynów określanych za jej po­mocą. Por. M. Ossowska, op. cit., tu rozważania na temat:

„Nie kłam” i „Pojęcie prawdomówności”, s. 114-121.

11 M. Głowiński, op. cit., s. 7.

WARTOŚCIOWANIE ETYCZNE JAKO ŹRÓDŁO NACECHOWANIA...

49

nowomowa należy więc do nowomowy12. Stąd wynika tendencja do przewagi konotacji nad denotacją. Dokładna analiza dowodzi jednak, że zjawisko nowomowy łączone jest przede wszystkim z typem ustroju (komunizm) oraz władzą, którą obarcza się winą za wytwarzanie takiej formy komunikowania się ze społeczeństwem. Zestawia się to zjawisko z dziedziny językowej z wartościowanymi negatywnie na płaszczyźnie moralnej składnikami rzeczywistości pozajęzykowej (cenzura, autorytaryzm, terror, totalitaryzm metod rządzenia)13. Wszystko to powoduje, że hasła dotyczące nowomowy nie są wolne od negatywnej emocjonalizacji, nie realizują więc dyrektywy, sformułowanej w odniesieniu do definiowania, które powinno być objaśnia­niem możliwie bezspornym i wolnym od napięcia emocjonalnego14. S. Dubisz, dokonując przeglądu terminologii językoznawczej z dziedziny języka polityki, wyłącza z niej nowomowę jako określenie nacechowane wy­raźnie negatywnie. Definicja nowomowy zaczyna więc być często formuło­wana dla przedstawienia nie znaczenia opisowego, lecz emocjonalnego.

Termin perswazja (analizowany na podstawie hasła o formie rzeczow­nikowej i czasownikowej) również bywa wartościowany. Starożytni kodyfikatorzy retoryki określali mianem perswazji ludzkie działania, zmierzające do wytworzenia w odbiorcy pożądanego przez nadawcę stanu przekonanio­wego. Warunkiem podstawowym zaistnienia perswazji była dla nich wol­ność odbiorcy, dzięki której mógł on przyjąć lub odrzucić perswadowane treści. W innym przypadku nie potrzeba uciekać się do perswazji, wystarczy wydać rozkaz.

Współczesne słownikowe definicje hasła perswazja tego warunku już nie formułują, powtarzają neutralne, trójskładnikowe objaśnienie „tłuma­czenie, przekonywanie, perswadowanie” jako wyjaśnienie znaczenia hasła perswazja. Elementy oceniające znajdujemy w doborze cytatów i ich wymo­wie. SJPD, SJPSz, MSJP dobierają ilustrację przykładową, która ma świad­czyć o pozytywnej roli, jaką w międzyludzkich kontaktach odgrywa pers­wazja, Prezentowana w SFraz łączliwość rzeczownika perswazja również obrazuje jego pozytywne konotacje, np. perswazja łagodna, lekka, usilna, rozsądna, rozumna (SFraz II, s. 660). Nakładanie się etycznych ocen, formu­łowanych przez użytkowników języka, na późniejszy kształt artykułów hasłowych powoduje, że zjawisko perswazji utrwalone zostaje wraz z pozy­tywnymi konotacjami. Zwracają na to uwagę autorzy EJP pisząc, że melioryzacja perswazji i pejoratywizacja manipulacji wiąże się z wartościowaniem intencji nadawcy komunikatu perswazyjnego (+) lub manipulatorskiego (—) (EJP, s. 196). Być może mamy tu do czynienia z pojęciami eliptycznymi, które poprzez oceny etyczne wykluczają ze swego zakresu pewne elementy.

12 Por. W. Pisarek, O nowomowie..., op. cit.

13 O relacjach moralności względem typów ustrojów politycznych i władzy por. m.in. M. Ossowska, Socjologia moralności, Warszawa 1986.

14 A. Mielczarek, Z zagadnień leksykografii encyklopedycznej, Warszawa 1972, s. 148.

50

IGOR BORKOWSKI

Zmianę w pozytywnym wartościowaniu perswazji dostrzegamy w defi­nicjach formułowanych przez badaczy języka współczesnej polityki, gdzie nabiera ona nacechowania pejoratywnego. Wcześniej taką dwuwartościową ocenę otrzymała propaganda, od której celów, metod i środków już w staro­żytności nie wymagano bezwyjątkowej uczciwości i nieszkodliwości dla od­biorców. Propaganda rozumiana jako „działalność polegająca na szerzeniu, wyjaśnianiu i rozpowszechnianiu pewnych poglądów, idei ...” (WEP IX, s. 467) w odpowiednich hasłach słownikowych i encyklopedycznych definio­wana jest neutralnie, choć podkreśla się, że jej rolą jest szerzenie „poglądów o wielkiej doniosłości” (EPPWN III, 759). Potencjalną dwukierunkowość (ko­rzyść/szkoda, dobro/zło odbiorcy) formułuje SWOZO: „szerzenie idei, infor­macji a. pogłosek w celu dopomożenia a. zaszkodzenia instytucji, sprawie a. osobie, doktryny, idee, argumenty, doniesienia o prawdziwych a. rzeko­mych faktach, rozpowszechniane dla poparcia własnej sprawy a. zaszkodze­nia sprawie przeciwnika” (SWOZO, s. 416).

Propagandę stosowaną przez stronę, z którą emocjonalnie związany jest nadawca ocenia się pozytywnie (przynajmniej w sferze intencji, nie zawsze realizacji). „Nasza” propaganda jest zwykle w strukturze partii politycznej sprawą o dużym znaczeniu, poświęca się jej wiele uwagi, przeznacza na nią ogromne środki finansowe. Przymiot prawdy i pozytywnych emocji przyna­leżny jest tylko „naszej" propagandzie.

Na kartach EWoP spotykamy w rozbudowanym artykule dotyczącym propagandy oceny motywowane ideologicznie. Zauważa się tu, że rozpow­szechniające się zabarwienie negatywne samego terminu w literaturze przedmiotu „zwłaszcza anglosaskiej” jest związane z dostrzeganiem celu propagandy w „manipulacji świadomością społeczną w niezbyt uczciwych zamiarach” i doświadczeniach z propagandą faszystowską. Natomiast bada­cze w krajach socjalistycznych wartościują propagandę pozytywnie, ponie­waż według teorii leninowskiej jest ona „przekonywaniem pogłębionym teo­retycznie i dotyczącym szerszego zakresu problematyki (dawanie „wielu idei”)” (EWoP, s. 198-199).

W analizowanym materiale dwuwartościowe widzenie propagandy tam, gdzie się pojawia, jest realizowane konsekwentnie — propaganda socjali­styczna, partyjna, oficjalna otrzymuje znak dodatni, wroga, imperialistycz­na, antysocjalistyczna propaganda pojawia się ze znakiem ujemnym. Czyn­nik emocjonalny powoduje tu różne wartościowanie zakresów tego samego pojęcia.

W źródłach po 1989 roku dokonuje się proces przewartościowywania, zmierzający do poszerzenia obszarów postrzegania propagandy jako zja­wiska wartościowanego negatywnie. Takie wartościowanie zjawiska propa­gandy socjalistycznej (choć tego sfrazeologizowanego wyrażenia nie notuje SFraz) zaczęło się pojawiać po analizach A. Berezy i S. Barańczaka. Propa­gandą — już w całości poddaną wartościowaniu negatywnemu — zajmują się w swych pracach K. Czuba i bp A. Lepa, łącząc to wartościowanie

WARTOŚCIOWANIE ETYCZNE JAKO ŹRÓDŁO NACECHOWANIA...

51

z samym zjawiskiem, nie zaś odnosząc je tylko do intencji nadawców. Poza analizowanym materiałem pozostaje proces nabywania konotacji przez wy­rażenia frazeologiczne z leksemem propaganda (np. propaganda sukcesu). Denotują one coraz częściej sferę propagandy, która upowszechnia nie ma­jące żadnego pokrycia w faktach dane, opinie i twierdzenia (nazywane dziś często faktami prasowymi). Propaganda zaczyna dziś funkcjonować w spo­łecznej świadomości jako określenie tych językowych chwytów, stosowa­nych przez nadawców, które kłócą się z kryterium logicznego weryfikowania informacji, staje się zabiegiem, którego zastosowanie zrywa kontakt, ucina dyskusję (np. przez użycie wyrażeń to tylko propaganda, chwyty/zabiegi/sposoby/sztuczki/tricki propagandowe).

Ostatnie z poddanych analizie haseł, dotyczyły stereotypu. Języko­znawczy nurt badań nad zjawiskiem stereotypizacji ma krótką historię, dlatego wziąłem pod uwagę zawarte w słownikach i encyklopediach znacze­nia stereotypu opatrzone kwalifikatorem psychol. socjol., które są zbliżone do językoznawczego pojęcia stereotypu. Zjawisko stereotypizacji, dziś do­wartościowywane15, w powszechnej ocenie jest obarczone negatywnym ładunkiem emocjonalnym. Odpowiednie tego przykłady podaje artykuł hasłowy „Stereotypy językowe” w EKP: „Nie ma większego kłamstwa jak stereotypy”, „Większość Polaków jest jakby w kleszczach pewnego stereo­typu”, „Stereotypy ogłuszają rozmówców, sprawiają, że nie słyszą się oni wzajemnie”16.

Neutralnie zdefiniowany na gruncie językoznawczym stereotyp to usta­bilizowane połączenie utrwalone w pamięci zbiorowej na poziomie konkret­ności odpowiadającej leksemom17. W WEP punktem wyjścia do formułowa­nia definicji jest ocena zjawiska, gdyż eksponuje się pewne negatywne cechy i właściwości stereotypu: uproszczenia, nadawanie zabarwienia war­tościującego, niepełność czy fałszywość wiedzy o świecie, jako cechy konsty­tutywne18. Zarówno WEP, MSJP, jak i SJPD podkreślają, że cechą stereo­typu jest pewne zapóźnienie, skupianie się w nim poglądów konserwatyw­nych czy reakcyjnych. Na wykorzystywanie, a także na próby opisu stereo­typu nakłada się widzenie go jako synonimu oklepanych frazesów, banału, zgranych chwytów. Stąd bierze się jego negatywne wartościowanie, na które dodatkowo składa się i empirycznie poświadczone przekonanie, że posłu­giwanie się w myśleniu i dyskusji stereotypami jakąkolwiek wymianę zdań utrudnia, dyskusję czyni pozorną, a często niemożliwą. Takie widzenie zja­wiska stereotypów, jakie ukazuje materiał encyklopedyczny i słownikowy,

15 Por. np. prace J. Bartmińskiego, R. Tokarskiego, K. Pisarkowej.

16 J. Bartmiński, J. Panasiuk, Stereotypy językowe, [w:] EKP, op. cit., s. 364, tam źródła przytoczonych cytatów.

17 Słownik ludowych stereotypów językowych. Zeszyt próbny, oprac, zespół pod kier. nauk. J. Bartmińskiego, Wrocław 1980, s. 51.

18 Ponieważ w WEP podaje się socjologiczne i psychologiczne ujęcie zjawiska stereotypu, nieco inne jego rozumienie jest zrozumiałe.

52

IGOR BORKOWSKI

uzasadnia jego negatywne wartościowanie i z perspektywy etycznej, gdyż jest ono przedstawiane jako hamulec w osiąganiu harmonii społecznej i integracji (antagonistycznych zbiorowości), uniemożliwia też realizację cnót miękkich19. Dopiero literatura przedmiotu ostatnich lat uświadamia nam, że negatywne nacechowanie stereotypu wymaga przewartościowania. Stereotyp nie jest bowiem złem absolutnym, a powszechność jego występo­wania powoduje, że uwagę badawczą trzeba odwrócić od jego negatywnej czy destrukcyjnej roli20. Istnieje bowiem tak ogromna dysproporcja między możliwościami percepcyjnymi człowieka a bogactwem, złożonością i skomplikowaniem zjawisk otaczającego nas świata, że bez schematyzacji i pewnych uproszczeń jakiekolwiek porozumienie byłoby niemożliwe.

WNIOSKI

1. Analizowane artykuły hasłowe z encyklopedii i słowników, dotyczące faktów ze sfery politycznie motywowanej odmiany języka, i sposoby definiowania pojęć z dziedziny języka polityki w publikacjach zajmują­cych się językiem propagandy, dowodzą wartościowania tych faktów. Jednym z kryteriów tego wartościowania jest rzeczywista lub pożądana przez autorów ocena ich wykorzystywania przez nadawców tekstów wypływająca z przesłanek etycznych. A terminy te są emocjonalnie aktywne.
2. Elementy wartościujące zawierają definicje lub dodatkowe informacje, które je uzupełniają. W hasłach słownikowych ładunek emocjonalny często jest wprowadzany przez odpowiedni dobór cytatów. Otoczenie, w którym pojawia się w nich wyraz hasłowy, nie jest neutralne emocjo­nalnie — zawiera pochwałę (np. perswazja) lub naganę (np. stereotyp).
3. Starszy materiał encyklopedyczny i słownikowy wykazuje większe zróż­nicowanie emocjonalne na skali negatywny—pozytywny. W artykułach hasłowych AGITACJA, PERSWAZJA, PROPAGANDA można się doszu­kać elementów wartościujących pozytywnie.
4. Widoczne w niektórych ujęciach uzależnienie oceny zjawisk z dziedziny języka propagandy od moralnego wartościowania celów i pobudek, jakie motywują działania nadawcy, zastąpione zostaje uogólniającą negatywizacją wszystkich omawianych pojęć.

19 Jako że stereotypy uznawane bywają za „formy myślenia irracjonalnego, broniącego dotychczasowych praktyk danej grupy społecznej” (WEP XI, s. 7), utrud­niają osiąganie np. pełni braterstwa, powszechnej życzliwości, tolerancji.

20 Powszechność stereotypów w wytworach ludzkiej kultury i ich percepcji ukazał U. Eco w rozważaniach Dzieło otwarte. Stwierdza tam, że nie ma dróg wyjścia ze świata stereotypów, gdyż uniknięcie lub uwolnienie się spod władzy jednego pcha nas ku innym.

WARTOŚCIOWANIE ETYCZNE JAKO ŹRÓDŁO NACECHOWANIA...

53

1. Etyczne kryterium wartościowania dotyczy ludzi i intencji, jakimi kierują się w swej aktywności językowej (także w sferze polityki i środ­ków masowego przekazu), jest więc sprawą wobec języka zewnętrzną. Wartościowanie to bywa jednak wiązane z określonymi faktami języko­wymi, których neutralne dotąd nazwy zaczynają nabywać pozadefinicyjnych konotacji wartościujących, a następnie bywają wykorzystywane w politycznie motywowanej odmianie języka i stają się emocjonalnie na­cechowanymi elementami polszczyzny.
2. Formułowane na kartach encyklopedii i słowników definicje omawia­nych terminów cechuje przewaga znaczeń opisowych nad emocjonal­nymi. Negatywna ocena roli politycznie motywowanej odmiany języka w czasach PRL sprawia, że negatywizujące uogólnienie staje się we współczesnych wydawnictwach punktem wyjścia do definiowania pojęć z omawianej dziedziny. Silny wpływ na ocenę i definiowanie zjawisk języka polityki lat ostatnich ma też współczesna kultura polityczna.

Jan Kurowicki (Zielona Góra)

KULTUROWE KONTEKSTY NARRACJI REPORTERSKIEJ

1. Znane a poznane

Szukając pretekstu do napisania Imienia róży, U. Eco stwierdził prze­wrotnie, że skoro jego wyobraźnia ze średniowieczem pracuje na co dzień — najlepiej napisać powieść, która dzieje się właśnie w tej epoce. „Teraźniej­szość — powiada — znam wyłącznie z ekranu telewizyjnego, natomiast średniowiecze — bezpośrednio”. Teraźniejszość tedy zaledwie zna, gdy śred­niowiecze poznał. „Kiedyś zdarzyło się — rzecze autor — że rozpaliliśmy ognisko na łące, i żona oskarżyła mnie, że nie umiem patrzeć na iskry, które wzbijają się między drzewa i mkną po świetlistych kreskach. Po prze­czytaniu rozdziału o pożarze oznajmiła: „Więc jednak patrzyłeś na iskry!” Odparłem: „Nie, ale wiedziałem, jak widziałby je średniowieczny mnich”1. Poznanie średniowiecza zatem pozwalało mu tak uruchomić wyobraźnię, aby wytworzyć przedstawienia obrazowe odpowiadające naocznym danym owego mnicha. Żona wszakże, przechodząc do porządku dziennego nad tym poznaniem, w opisie pożaru rozpoznała tylko wspomnienie iskier ze wspól­nie rozpalonego ogniska. Zatrzymała się więc w obrębie tego, co znane. To zaś, co poznane — znalazło się poza jej zasięgiem.

Przywołuję tutaj wypowiedź autora Imienia róży, aby określić jasno przedmiot tych rozważań. Mają one dotyczyć kulturowych kontekstów nar­racji reporterskiej, a więc czegoś, co płynie do nas z ekranów telewizora, głośników radiowych, czy co narzucane jest nam przez gazety. To „coś” sta­nowi teraźniejszość. Nawet wtedy, gdy relacjonuje wydarzenia mniej lub bardziej odległe w czasie. Bo owo „coś” podane jest nam tak, jakby się dzia­ło na naszych oczach. Jakbyśmy znajdowali się w swoistym panopticum, gdzie wszystkie zdarzenia i sytuacje dostępne są obserwatorowi. Eco jednak, jak powiada, woli średniowiecze, które zna bezpośrednio. Tyle, że owo słówko „bezpośrednio” brzmi w jego wypowiedzi przewrotnie i szokują­co. Bezpośredniość wszak zwykło się kojarzyć ze zmysłowym kontaktem podmiotu z obiektem, zdarzeniem czy sytuacją, danymi w określonej czaso­wo i przestrzennie aktualności. A cokolwiek by rzec o kontakcie ze średnio- 1

1 U. Eco, Dopiski na marginesie „Imienia róży", [w:] Imię róży, Warszawa 1987, s. 598.

KULTUROWE KONTEKSTY NARRACJI REPORTERSKIEJ

55

wieczem — takiego warunku on nie spełnia. Studiowanie ksiąg historycz­nych, dokumentów, zabytków, pozostałych szczątków — wedle potocznych skojarzeń — zdaje się z bezpośredniością nie mieć nic wspólnego. Jednakże sens wyrażenia „znam bezpośrednio” w użyciu Eco jest zupełnie inny. A ujawnia się on wówczas, gdy odróżnimy to, co znane, od poznanego.

Odróżnienie to jest stare. Wprowadził je, jeszcze w wieku XIX G.W. Hegel w swej Fenomenologii ducha. „To, co znane — pisał — nie jest jeszcze dlatego, że jest znane, czymś poznanym. Zakładać przy poznawaniu, że coś jest znane, i tym się zadowolić, jest najpospolitszym złudzeniem, a zarazem wprowadzaniem w błąd innych. Taka wiedza, chociażby to, co uważa za znane, odwracała na wszystkie strony, nie może, sama nie wie­dząc dlaczego, ruszyć w ogóle z miejsca”2. Przy pisaniu Imienia róży Eco chciał uniknąć tego złudzenia. Dlatego wyrażenie „znam bezpośrednio” zna­czy dlań tyle co: „poznałem średniowiecze dostatecznie głęboko, aby obrazo­wo przedstawić sposób widzenia średniowiecznego mnicha, jakbym sam nim był”. Żaden zmysłowy ogląd, żadna relacja ze zdarzeń, dziejących się w teraźniejszości takim poznaniem nie jest. Bo nie zawiera przenikliwości wiedzy, która uruchamia wyobraźnię.

Dla potocznej świadomości brzmi to wszystko szokująco. Wszak od rana do nocy zalewa nas potok obrazów. Gazety, telewizja, radio to środki, dzięki którym mamy poczucie, że poznajemy rzeczywistość znacznie rozleglejszą od naszej prywatnej codzienności. Dzięki nim zdaje się nam, że nie ma zakątka świata, do którego nie moglibyśmy zajrzeć i poznać prawdę

o nim. Że nie ma też sprawy politycznej, ekonomicznej, społecznej czy osobistej, okrytej nieprzeniknioną tajemnicą, do której nie dotarłyby tele­wizyjne kamery, radiowe mikrofony, wścibskie oczy dziennikarzy. Oglądamy więc, słuchamy lub czytamy, chłonąc różnorodność obrazów i słów, układa­jących się w ciągi reporterskich narracji. I dzięki temu — poznajemy. A bezpośredni kontekst naszego życia zdaje się fragmentem, cząstką prze­ogromnej całości odtwarzanej przez te narracje. Między jedzeniem, piciem, snem, pracą i zabawą wsączają się one, w nasze mózgi, podtrzymując wiarę w stabilność i normalność świata lub budząc grozę ukazywanymi tragedia­mi i zagrożeniami.

I to wszystko miałoby należeć tylko do porządku znanego, lecz niepoznanego? Trudno się z tym pogodzić. Czytamy więc wypowiedź Eco,

i traktujemy ją jako dowcip, który kwituje się uśmiechem, aby przejść nad nim do porządku dziennego. Ale fakty są uparte. Bo nawet zwykłe doświad­czenie życiowe pokazuje, że kiedy wgłębiamy się w jakąś rzecz czy sprawę, to nie zadawalamy się nigdy obrazem podsuwanym przez jakąś teraźniej­szość. Zresztą i reporterskie narracje też są różnorodne. Oscylują one między znanym i poznanym. I raz bliżej są jednego, innym razem — dru­giego. Nigdy jednak nie są poznaniem.

2 G.W. Hegel, Fenomenologia ducha, t. 1, Warszawa 1964, s. 42.

56

JAN KUROWICKI

Chciałbym tu wskazać na kilka przyczyn, dla których być nim nie mogą. Wymaga to zwrócenia uwagi na konteksty kulturowe, w jakich one się rodzą, są przez nie określane, i w jakich funkcjonują.

1. Konotacje aksjologiczne

Narracja reporterska określana jest najczęściej jako żywa opowieść o zdarzeniach prawdziwych. Od tych zaś, którzy ją uprawiają, wymaga się, aby bądź uczestniczyli w tych wydarzeniach osobiście, bądź by zdawali z nich sprawę, opierając się na relacji wiarygodnych obserwatorów3. Kłopoty jednak zaczynają się w momencie, gdy chcemy określić: jaka opowieść jest żywa, oraz — czym są owe prawdziwe zdarzenia. Nie jest to proste, choć intuicyjnie wydaje się jasne. Wszak żywa opowieść to taka, która jest „barw­na” , „intrygująca”, „pobudzająca wyobraźnię”. A prawdziwe zdarzenia to te, które miały lub mają miejsce. Idąc tropem tych intuicji — dziennikarze nie widzą tu potrzeby dzielenia włosu na czworo. Chętnie więc zgodzą się z jed­nym z nestorów kieleckiego dziennikarstwa, nieżyjącym już reporterem B. Zapałą, który pisał w ankiecie miesięcznika reporterów i literatury faktu „Kontrasty”, że „aby być dobrym dziennikarzem, wystarczy znać wszystkie litery alfabetu i połowę, znaków przestankowych. Resztę rozstrzyga talent. Dziennikarz utalentowany nigdy się nie da złapać na dyletanctwie. Dzien­nikarz jest mądry mądrością swych rozmówców”4.

Problem jednak w tym, że owe intuicyjne określenia raczej rzecz ukry­wają, niż odsłaniają. Narzuca się bowiem pytanie: co sprawia, że dana opo­wieść odbierana jest jako „barwna”, „intrygująca” czy „pobudzająca wy­obraźnię”? i kolejne: czy osobiste uczestnictwo w danym zdarzeniu wystar­cza do uznania jego prawdziwości? Oraz — czy uznanie za prawdziwą relacji osoby wiarygodnej wystarcza jako kryterium prawdziwości zdarzenia? Pyta­nia te każą nam wykroczyć daleko poza intuicyjne oczywistości, a odpo­wiedź na nie stawia nas przed złożonymi kontekstami kulturowymi.

Zacznijmy od pierwszego pytania, dotyczącego żywego charakteru nar­racji. Odpowiedź na nie zmusza do skierowania uwagi nie ku abstrakcyjnej kategorii odbiorcy, lecz ku swoistym tworom kulturowym, które nazywam kliszami codzienności. Zaś określenie to odnosi się do złożonego systemu, „uwewnętrznionych” przez jednostkę, pojęć i przedstawień obrazowych, reprezentujących formy sytuacyjne. Każda z tych form — z kolei — niezależ­nie od swych własności specyficznych, zawiera dwa istotne elementy: sche­maty działań i schematy oczekiwań. Pierwsze — to standardy, czyli wzory postępowania, które w sposób efektywny prowadzą do zamierzonych celów. Drugie natomiast — to spodziewane reakcje innych jednostek na podmiot

3 K. Krzyżagórski, Kłopoty z ciałem, Wrocław 1969, s. 331.

4 „Kontrasty” 1976, nr 2.

KULTUROWE KONTEKSTY NARRACJI REPORTERSKIEJ

57

działający i oczekiwany stan zachowania się różnych elementów kontekstu, w obrębie którego przebiega działanie. Całokształt schematów działań i oczekiwań tworzy konstrukcję formy sytuacyjnej. Natomiast na­pięcie powstające między jednymi i drugimi schematami w procesie działa­nia stanowi dramaturgię formy sytuacyjnej. Przy czym: ani konstrukcja ani dramaturgia nie są czymś stałym, lecz względnie mo­bilnym. W trakcie życiowych zachowań podmiotu — zmienia on i modyfi­kuje standardy działania. Zmieniają się też zachowania innych jednostek i elementy kontekstu działania, co powoduje, że napięcie między schema­tami działań i oczekiwań posiada rytm, który układa się w skali od napięcia minimalnego do największego. Przekroczenie zaś pewnej granicy napięcia — może zniszczyć daną formę sytuacyjną. Wtedy następuje złożony proces kształtowania się nowej formy, co może — choć nie musi — zmodyfikować bądź radykalnie przekształcić daną kliszę codzienności.

Może, choć nie musi. Dlaczego? Otóż z tej przyczyny, że pojęcia i przed­stawienia obrazowe, reprezentujące formy sytuacyjne, nie układają się, na jednej, jednorodnej płaszczyźnie, jedna obok drugiej, bez ładu i składu. Przeciwnie: są zhierarchizowane według wyraźnych dla środowiska, z któ­rego pochodzi podmiot, kryteriów pragmatycznych, etycznych i estetycz­nych. Owe pojęcia i przedstawienia są nie tyle poznawczą reprezentacją tych form, co wyrazem aksjologicznych skal preferencji. Stoi za nimi — powiedzmy językiem Kanta — nie rozum teoretyczny, lecz praktyczny. Można by więc rzec, że pojęcie i przedstawienia, składające się na klisze codzienności, to swoiste wyrazy, „ciała” wartości, obecnych w skalach pre­ferencji.

Powoduje to tę konsekwencję, że każdy z nas, jako nosiciel określonych klisz codzienności, reaguje na otaczającą go rzeczywistość niejako podmiot poznania, lecz działania. Na pierwszym miejscu bowiem znajduje się pytanie nie o prawdę lub fałsz danej informacji, lecz — często bezwiedne i nieświa­dome — o jej wartość pragmatyczną, etyczną lub estetyczną. Jest ona więc dla nas pożyteczna, drugorzędna albo obojętna. Groźna lub radosna. Szczęśliwa lub tragiczna. Obrzydliwa albo piękna. Słuszna czy też niesłusz­na. I wreszcie: stanowi fakt godny lub niegodny uwagi. I zawsze ma swe odbicie w określonych działaniach, zachowaniach lub ich zaniechaniu. Tutaj bowiem — wykluczone w planie poznawczym — przejście od opisu do normy jest tak naturalne, jak oddychanie. Można to podsumować krótko, lecz dobitnie, trawestacją aforyzmu S. Ossowskiego: na poziomie klisz co­dzienności nasz stosunek do prawdy jest taki, jak pijaka do latami, który nie oczekuje jej światła, lecz szuka na niej oparcia.

Warto tu jednak dodać, że owe klisze nie funkcjonują na pierwszym planie świadomości. Nie są też nigdy przez nikogo jasno i wyraźnie artyku­łowane. Sytuują się raczej w mroku naszej nieświadomości. A wyrażają się przez odczucia tego, co możliwe lub niemożliwe, dopuszczalne albo nie­dopuszczalne. Dlatego właśnie reprezentujące je obrazy i pojęcia nazywam

58

JAN KUROWICKI

kliszami, nabierającymi pełni dopiero przez konkretny kontakt z rzeczywi­stością i działanie.

Z tego punktu widzenia patrząc, narracje reporterskie stanowią aktua­lizację owych klisz. Są „barwne”, „intrygujące” czy „pobudzające wyobraź­nię”, krótko mówiąc: żywe, gdy wyrażają istotne momenty dramaturgii form sytuacyjnych. Albo — co na jedno wychodzi — gdy objawia się przez nią napięcie między schematami działań i schematami oczekiwań. I odwrotnie: są martwe, obojętne czy nieciekawe, kiedy się z nimi rozmijają. Oznacza to, że każdy układ obrazów telewizyjnych, spojony wiążącym je komentarzem reportera, każda relacja radiowa czy krótsza lub dłuższa narracja gazeto­wego reportera to żywe lub martwe wyrazy dramaturgii form sytuacyjnych, które aktualizują klisze codzienności danego odbiorcy. Ale czyniąc to — zarazem przywołują aksjologiczne skale preferencji. Oceniają pozytywnie lub negatywnie. Wyrażają piękno lub wulgarność, grozę albo stabilność, zwykłość czy też niezwykłość itd. itp.

1. Język narracji

Istotną rolę w konstrukcji narracji reporterskich odgrywa język. To przez użycie określonych jego form, dobór słów i grę nimi zyskuje ona ja­kościową barwę aksjologiczną. Pełni więc nie tylko funkcję pomocniczą względem obecnych w niej zdarzeń, wywołujących pozytywny lub negatywny odzew odbiorcy, ale również rolę współkonstytuującą jego dlań wymowę. Obok więc klisz codzienności, stanowiących produkt społecznych zachowań jednostki, język stanowi kolejny kontekst, w którym rozgrywa się reporter­ska narracja. Jednakże jego barwę aksjologiczną można określać zewnętrz­nymi względem niego kryteriami. Dlatego badania nad ową barwą (czy ra­czej — barwami) są nie tyle przedmiotem zainteresowania językoznawców, lecz mogą i powinny być podejmowane przez analityków kultury, wrażli­wych na estetyczne i etyczne konotacje wyrażeń i form językowych.

Badania takie, kończące się lepszymi lub gorszymi efektami, były i są podejmowane od dawna, zwłaszcza w kontekście badań nad wartościują­cymi przesłankami języka propagandowego. W obręb tego języka niejedno­krotnie włączane były wytwory aktywności reporterskiej. Ale też niezależnie od nich — w obrębie socjologii kultury i socjologii języka — istnieją klasycz­ne już dziś dokonania poznawcze, które stanowić mogą punkt wyjścia teo­retycznej refleksji nad rolą języka w narracji reporterskiej.

Wspomnieć tu więc wypada choćby o Teorii klasy próżniaczej T. Veblena. Pisał on między innymi o zależności między wyobrażeniami „przyzwoi­tości” i „nieprzyzwoitości” a społeczną pozycją podmiotu. Zależności te obiektywizują się przede wszystkim właśnie w języku, choć desygnaty jego pojęć mają charakter społeczno-kulturowy. Zauważał więc, że: „Konserwa­tyzm, jako cecha klasy wyższej, jest „przyzwoity” — i odwrotnie — reformatorstwo (nowatorstwo), jako cecha klasy niższej, jest pospolite i wulgarne.

KULTUROWE KONTEKSTY NARRACJI REPORTERSKIEJ

59

Właśnie lęk przed wulgarnością jest pierwszym składnikiem naszego in­stynktownego oporu i potępienia, z jakim odnosimy się do wszystkich refor­matorów. Nawet uznając zasadniczą słuszność zasad, które reformator głosi — co łatwo się może zdarzyć, gdy atakuje on zło dostatecznie od nas odległe w czasie lub w przestrzeni fizycznej czy „społecznej” — człowiek nie może pozbyć się poczucia, że to ktoś, z kim nieelegancko jest zadawać się i z kim kontaktów należy unikać. Reformatorstwo jest w złym tonie”5. Stwierdzenia te nabierają dodatkowej ostrości, gdy widzimy je w kontekście wymowy całej książki. Veblen bowiem dowodzi, że ocena ludzi, odniesień między nimi, przedmiotów naturalnych i wszelkich człowieczych wytworów zależy od tego, czy uosabiają one świat klas próżniaczych (panujących) czy pracu­jących. Tak tedy widły są wulgarne, jak i łuczywo. Ale nie srebrny czy złoty widelec lub kominek pałacowy. Elegancka jest sama i piękne jej oczy, ale nie Świnia czy cielak. Uzyskujemy więc inny efekt estetyczny, gdy opisuje­my kogoś z widłami, inny, kiedy opis dotyczy kogoś posługującego się zło­tym lub srebrnym widelcem. I dalej: za komplement uznane zostanie po­równanie oczu dziewczyny do oczu samy, za wulgarność zaś zestawienie z oczkami świni czy cielaka. Konserwatyzm i reformatorstwo tedy, jako zja­wiska przeciwstawne — eleganckie, przyzwoite z jednej strony a wulgarne z drugiej, to tylko konkretyzacje opisanej przez Veblena prawidłowości6.

Wiele telewizyjnych, gazetowych i radiowych narracji, zwłaszcza z ostat­nich sześciu lat, dobitnie ją potwierdza. Wyrażają się w nich, w estetycznej postaci, resentymenty za formami życia arystokratycznego, szlacheckiego czy mieszczańskiego. Mają też one określony wydźwięk etyczny. Pod płasz­czykiem obiektywnego przedstawiania życia Polaków — wygrzebuje się fakty i fakciki, których intencją jest negacja historii jako wulgarnej, bo spłaszcza­jącej społeczną strukturę.

Ale język to nie tylko te czy inne nazwy i pojęcia o określonej barwie aksjologicznej. Jego formy są bowiem funkcją analizowanych wyżej klisz codzienności i odgrywają wobec nich rolę czynną. Słusznie bowiem pisał E. Gardiner, że każdy poszczególny termin językowy ma specjalną „strefę znaczenia”. Każdy bowiem stanowi „promień światła oświetlający kolejno różne części pola, w którego obrębie znajduje się rzecz, lub raczej złożony splot rzeczy oznaczony przez zdanie”7. Każdy termin więc „wybiera”, selek­cjonuje, jedno pozostawiając na widoku, inne w cieniu. Nie odbywa się to przy tym bez określonej konotacji estetycznej czy etycznej.

Sprawą tą zajmował się S. Lem w swej Filozofii przypadku na margi­nesie polemiki z Ingardenowską koncepcją wyglądów zjawisk realnych i psychicznych. Zarzuca tedy pisarz autorowi Sporu o istnienie świata, że

5T. Veblen, Teoria klasy próżniaczej, Warszawa 1971, s. 179.

6 W wielu momentach zbieżne ujęcie znajdziemy w eseju P. Lafarguega Rewo­lucja a przemiany Języka, [w:] Pisma wybrane, t. 1, Warszawa 1961. O konsekwen­cjach estetycznych tych koncepcji piszę w Mirażach świadomości estetycznej, War­szawa 1982, s. 97-109.

7 Cyt. za: E. Cassirerem, Esej o człowieku, Warszawa 1977, s. 385.

60

JAN KUROWICKI

brak u niego relatywizacji owych wyglądów do schematów kulturowych, które utrwaliły się właśnie w języku. Ingarden chciałby — powiada Lem — widzieć te wyglądy bez relatywizacji. Tyle mają one jednak wartości — rze­cze — „jak absolutna przestrzeń; można o niej mówić, lecz niewiele z tego pożytku”. I tu właśnie widać to, o czym w swej pięknej metaforze wspomina Gardiner: czynną rolę terminów językowych, rzucanie przez nie światła na różne części pola, gdzie znajdują się określone sprawy i przedmioty.

Lem ujmuje to tak: „Każdy przyzna, że nie są tożsame zdania: »Antoni, ująwszy dłoń Marii, powiódł ją w szumiącą leszczynę” — oraz: Antek wciąg­nął Mańkę w krzaki”. Różnica jest taka, ze w przypadku pierwszego zdania nie podejrzewamy, aby pomiędzy dwiema osobami dojść mogło do czego­kolwiek zdrożnego; w drugim natomiast możliwość taka jest obarczona zna­cznym prawdopodobieństwem. Co zaś się tyczy „wizualizacji wyglądów uschematyzowanych”, to ten, kto by realnie obserwował podobną scenę, nie umiałby raczej rozróżnić między oboma jej wariantami. Jakoż nie poznać z daleka po mężczyźnie, czy jest raczej Antonim czy Antkiem; jeśli się kogoś za rękę „wiedzie”, może to być podobne do tego, kiedy się kogoś „ciągnie”, a już różnicy między „leszczyną szumiącą” a „krzakami” właściwie o tyle nie ma, że wszak i leszczyna jest krzakiem, a to, czy szumi, zależy od tego, czy wiatr wieje, a nie od tego, jak niecne zamiary żywi młodzian względem dziewczęcia. Oczywiście, różnice informacji, jakie uzyskujemy z obu zdań, wynikają z ich oparcia o odmienne stereotypy”8. Owe stereotypy to — z kolei — nic innego jak standardy działań i zachowań, istniejących w obrębie schematów sytuacyjnych. Tyle tylko, że nie one jedynie sterują naszym widzeniem, lecz istotną rolę odgrywają tu takie a nie inne formy językowe, występujące w konkretnych zdaniach.

Konstatacje powyższe pozwalają nam między bajki włożyć przeświadcze­nie, któremu wyraz dają reporterzy, iż tworzone przez nich narracje odpo­wiadają wyłącznie faktom. Że obraz, słowo radiowe, język gazetowego repor­tażu, to tylko naczynia uobecniania faktów, albo coś w rodzaj u przezroczy­stych szyb okiennych, które odgradzają nas wprawdzie od tego, co poza mieszkaniem, ale pozwalają na przeżywanie widoku. Przeciwnie: ten sam zbiór faktów czy zdarzeń, zależnie od użytych form językowych, wiele może ukazać, ale jeszcze więcej przysłonić. Selekcji dokonują bowiem — jakby bezwiednie —już te czy inne słowa, nie mówiąc o związkach pomiędzy nimi. Dodatkowo zaś wiedza o ich właściwościach aksjologicznych, pozwala mani­pulować odbiorcą, budząc w nim zachwyt lub obrzydzenie, sympatię lub obojętność, solidarność albo obcość, rozbawianie wreszcie czy też poczucie jednostajnej nudy. Rzecz zależy od tego, jak reporter wykorzysta, dane już na poziomie wyrażeń językowych, możliwości dystansowania się i likwido­wania dystansu między przedmiotem narracji a odbiorcą. A możliwości ma tu niewyczerpane: od „suchego”, protokolarnego zapisu, poprzez język kolo­

8 S. Lem, Filozofia przypadku, Kraków 1968, s. 26-27.

KULTUROWE KONTEKSTY NARRACJI REPORTERSKIEJ

61

kwialny do formuł narracyjnych pozostających w oczywistym związku ze skalą preferencji zawartą w tej czy innej kliszy codzienności.

Dzięki temu wszystkiemu narracja reporterska jest (albo i nie jest) żywą opowieścią o zdarzeniach. Pytanie teraz: czy prawdziwych.

1. Prawda jako przedmiot wiary

Jedynym kryterium, które zna reporter, gdy mówi o prawdziwości zda­rzeń, jest to, że w nich uczestniczył, lub że opiera się na relacji wiarygod­nego świadka zdarzenia. Dla odbiorcy zaś kryterium prawdziwości jest wiara w wiarygodność reportera lub jego świadka. Już na pierwszy rzut oka widać, że bardzo wątłe są to kryteria. Uczestnictwo w zdarzeniu nie stanowi wystarczającego warunku zbudowania prawdziwej narracji o nim. Tym bar­dziej wiara w wiarygodność świadka.

Za tą wiarą kryje się kolejny kontekst kulturowy. Jest to zbiór schema­tów, dotyczących praktyki poznawania, który przetrwał przynajmniej od czasów wczesnego średniowiecza. Niegdyś jednak były to schematy jedyne. Współcześnie jednak zostały zdegradowane. Ich rola jest wyłącznie partyku­larna, urzeczywistniają się zaś wyłącznie na poziomie poznania potocznego.

Owe schematy, zdaniem K. Pomiana9, zawierają u swych podstaw sześć następujących tez: 1. Władze poznawcze człowieka są pasywne. Znaczy to, że jego umysł i zmysły biernie przyjmują sygnały, które płyną z rozgrywają­cych się bezpośrednio zdarzeń. Stąd: 2. Wszelkie możliwe poznanie wymaga bezpośredniego kontaktu władzy poznawczej z przedmiotem poznania. Owe przedmioty — z kolei — mogą być: 3. jednostkowe (cielesne) albo umysłowe (bezcielesne). Wiąże się z tym: 4. Traktowanie słowa jako brzmienia i uzna­nie za znaczenie słowa przedmiotu, na który ono wskazuje. Jeżeli więc dane jest słowo — to ma ono zawsze swój przedmiot. Dlatego: 5. za pośred­nictwem samych słów (skoro są one tylko brzmieniami) niczego poznać nie można. Stąd przekonanie, że: 6. wiadomości o tym, czego nie poznało się samemu, mogą być otrzymane jedynie dzięki wierze, rozumianej jako uzna­nie autorytetu informatora. Oczywiście, powiada Pomian, ludzie wszesnego średniowiecza dokonywali wyborów między przekazami (np. historycznymi) różnych autorytetów. Czynili to jednak dzięki założeniu, że autorytety są zróżnicowane na mniejsze i większe. Stąd przeświadczenie o mniejszej lub większej wiarygodności przekazu. Aliści „odmowa uznania jakiegoś autory­tetu związana była nader często z preferencjami, które dziś określilibyśmy jako polityczne czy ideologiczne”10.

Te ogólne tezy konkretyzuje Pomian, analizując poznanie historyczne. To, co mówi o nim, odnosi się wprost do poznania i prawdy, których uobec-

9 K. Pomian, Przeszłość Jako przedmiot wiary, Warszawa 1968, s. 57-58.

10 Ibidem, s. 76.

62

JAN KUROWICKI

nieniem ma być narracja reporterska. Dotyczy to, jak sądzę, konstatacji, że „Pisać prawdę — to dla historyka wczesnośredniowiecznego tyle, co wiernie i z zachowaniem „humilitatis historicae fidi” przekazywać znane sobie poglądy na zdarzenia, ewentualnie własną o nich relację, jeśli było się ich obserwatorem lub uczestnikiem. Historyk nie uważał się więc za tego, kto przez własny wysiłek badawczy ustala, jak to było naprawdę, z perspektywy idealnego obserwatora, znajdującego się niejako poza wszelkim układem odniesienia; we własnym mniemaniu był on i winien był być zwierciadłem rozpowszechnionych wyobrażeń o zdarzeniach, toteż działał w przekonaniu, że nawet jeśli owe wyobrażenia kolidują ze sobą, niemniej przeto trzeba je przytaczać, albowiem nie jest winą lustra to, że odbija wszelkie wady ob­licza przeglądającej się w nim osoby”11.

Gdyby w miejsce słowa „historyk” wpisać słowo „reporter” — podpisała­by się pod tymi stwierdzeniami większość twórców reporterskich narracji. I nie ma w tym niczego dziwnego. Sposób ustalania prawdziwości zdarzeń i kryteria prawdy — tu i tam są takie same. Brak jednak kryteriów dodatko­wych sprawia, że fikcje literackie uchodzić mogą za żywe opowieści o zda­rzeniach prawdziwych, takie zaś właśnie opowieści za fikcje.

Ukazał to przekonywająco Eco w jednej ze swych Sześciu przechadzek po lesie fikcji. Oto — powiada on —jego przyjaciel G. Celli napisał raz opo­wiadanie o zbrodni doskonałej. I autora Imienia róży uczynił jej bohaterem, aby jego właśnie uśmiercić pastą do zębów, która zawierała substancję wabiącą osy i pobudzającą je seksualnie. Roje os śmiertelnie pożądliły bied­nego Eco. Gdy jednak opowiadanie to ukazało się w jednej z bolońskich gazet, to mimo że wydrukowano je na stronie przeznaczonej na publikacje fikcji literackiej — czytelnicy (i to niezależnie od wykształcenia i kultury literackiej) wzięli je za opowieść prawdziwą. I przykład odwrotny. Oto w 1934 r. włoski pisarz C.A. Gadda opublikował w gazecie reportaż, opisu­jący rzeźnię w Mediolanie. Napisany był on jednak tak znakomicie, że wy­starczyłoby — powiada Eco — dokonanie drobnych retuszów, by uznać je po prostu za prozę artystyczną. Za fikcję zatem. Jak w pierwszym przypad­ku nie pomogło opublikowanie tekstu w miejscu przeznaczonym w gazecie na fikcję, tak w tym — na niewiele by się zdał dopisek, że mamy do czynie­nia z reporterską narracją11 12. Znakomity pisarz i filozof wysuwa stąd wnio­sek, że nie ma w tym niczego niepokojącego. Przeciwnie: winniśmy dać spokój prawdziwości i zadowolić się tym, iż fikcje są bardzo pożyteczne i fascynujące. Fikcja „stwarza bowiem możliwość nieograniczonego wykorzy­stania naszych umiejętności postrzegania świata i rekonstruowania prze­szłości. Fikcja pełni tę samą funkcję co gry. Bawiąc się, dzieci uczą się żyć, ponieważ symulują sytuacje, w których mogą znaleźć się w swym dorosłym życiu. I poprzez fikcję my, dorośli, ćwiczymy naszą umiejętność organizowa­nia naszego minionego i obecnego doświadczenia”13.

11 Ibidem, s. 78-79.

12 U. Eco, Sześć wędrówek po lesie fikcji, Kraków 1995, s. 132-136.

13 Ibidem, s. 148.

KULTUROWE KONTEKSTY NARRACJI REPORTERSKIEJ

63

Tak jednak może powiedzieć współczesny, świadomy różnych pułapek i trudności w drodze do uzyskania prawdy, postmodernista. Ale nie twórca narracji reporterskich czy zjadacz codziennej porcji gazetowych wytworów, oglądacz telewizji czy słuchacz radia, dla którego owe narracje to poznawczy kontakt ze światem, „rozszerzanie horyzontów” i „trzymanie ręki na pulsie”. Raczej bezwiednie przyzna rację wczesnemu średniowieczu niż rozbawione­mu postmoderniście. Nie ma tu się czemu dziwić, jeśli — jak pokazałem powyżej — w prawdzie nie szuka on światła, lecz oparcia.

Nie znaczy to, oczywiście, że reporterskie narracje prawdy są w ogóle pozbawione. Nie. Szkopuł wszakże polega na czym innym: gdyby „prawdzi­we fakty” odcedzić od tego, co z nimi „wyczynia język”, nadając im jakości etyczne i estetyczne, które sprawiają, że owe narracje są żywe; gdyby — dalej — pozbawić je ich ewidentnego powiązania z kliszami codzienności; gdyby wreszcie owe klisze „wyjąć” z położenia społecznego ich nosicieli (Veblen), to otrzymalibyśmy malutką garstkę prawd, które nikomu i do ni­czego nie byłyby potrzebne.

A tak mamy złudzenie, że świat stoi otworem przed naszą jednostkową ciekawością poznawczą. Dzięki zaś opisanym tu właściwościom klisz co­dzienności, języka, i uczynieniu z prawdy kwestii wiary — przyjmujemy do wiadomości to, co chcemy przyjąć. Sycimy się urodą różnych rewirów rze­czywistości lub lekceważymy wulgarność i brzydotę innych. Kiedy zaś nam dana narracja nie odpowiada — z autorytetu, któremu wierzymy, czynimy oszołoma, durnia, nawiedzonego lub niegodne zaufania moralne zero. I kogoś innego obieramy za autorytet. Dzięki temu zaś żywimy wiarę w nor­malność i stabilność świata. A o to właśnie nam chodzi. Jeśli zaś to wszy­stko nas nie zadowala — możemy zawsze postąpić tak, jak Eco: odwrócić się od teraźniejszości znanej z telewizora i innych narracji reporterskich, i zabrać do pisania np. powieści o średniowieczu. Może z tego wyjść kolejne arcydzieło, może również powstać grafomania, ale przynajmniej przez jakiś czas poczujemy się równi autorowi Imienia róży. A to jest coś!

Tadeusz Szczerbowski (Kraków)

**Z PROBLEMÓW KRYTYKI PRZEKŁADU:
ULISSES JAMESA JOYCE'A**

Istotą krytyki przekładu jest analiza porównawcza tekstu oryginału i tłumaczenia w celu oceny jego jakości.

Różnice poglądów na temat stosowanych przy tym kryteriów zestawił Theodore Savory:

1. Tłumaczenie musi oddawać wyrazy oryginału.
2. Tłumaczenie musi oddawać myśli oryginału.
3. Tłumaczenie powinno się czytać jak dzieło oryginalne.
4. Tłumaczenie powinno się czytać jak tłumaczenie.
5. Tłumaczenie powinno odzwierciedlać styl oryginału.
6. Tłumaczenie powinno być pisane w stylu tłumaczenia.
7. Tłumaczenie powinno się czytać jak utwór współczesny oryginałowi.
8. Tłumaczenie powinno się czytać jak utwór współczesny tłumaczowi.
9. W tłumaczeniu wolno robić uzupełnienia i opuszczenia w stosunku do orygina­łu.
10. W tłumaczeniu nie wolno niczego dodawać ani zmieniać w stosunku do orygi­nału.
11. Wiersz powinien być tłumaczony prozą.
12. Wiersz należy tłumaczyć wierszem.

(Savory 1957: 49, przekład: Kielar 1988: 60)

Rozwiązanie tych paradoksów można znaleźć — jak twierdzi Ernst-August Gutt (1991) — na gruncie teorii relewancji (Sperber, Wilson 1986)1, gdy się arbitralność zasad tłumaczenia złagodzi, dodając ... gdy wymaga tego zasada relewancji, np.:

1 „Savory’s intuition that these paradoxes can be resolved through ' reader-analysis’ goes in the right direction since the different ‘translation principles’ do reflect differences in what different readers consider to be relevant. What Savory does not bring out is that the link between different readerships and different trans­lations lies in the principle of relevance. Thus the contradiction can be resolved when each principle is not started in absolute terms, but qualified by the condition: ’...when required for consistency with the principle of relevance\*” (Gutt 1991: 121).

Z PROBLEMÓW KRYTYKI PRZEKŁADU: **ULISSES** JAMESA JOYCE’A

65

1. Tłumaczenie musi oddawać wyrazy oryginału, gdy wymaga tego zasada relewancji.
2. Tłumaczenie musi oddawać myśli oryginału, gdy wymaga tego zasada relewancji.

Innymi słowy, przy formułowaniu kryterium oceny, jak też i przy samej krytyce przekładu należałoby zwracać uwagę na efekty kontekstowe i wy­siłek interpretacyjny odbiorcy (czytelnika tłumaczenia). Sperber i Wilson uważają bowiem, że relewancja jest tym większa, im większe są efekty kon­tekstowe oraz tym mniejsza, im większy jest wysiłek interpretacyjny.

Postulat analizy tekstu (w tym również przekładu) w szerokim kon­tekście kulturowym, który tworzy między innymi przestrzeń intertekstualna, formułowano już wcześniej (np. pragmatyka językoznawcza, badania stereotypów, pierwotnie literaturoznawcze ujęcie zjawiska intertekstualności, czy też współczesne rozumienie dyskursu obejmującego nie tylko tekst, lecz także szeroko rozumiany kontekst, wiedzę i przekonania nadaw­cy oraz odbiorcy)2.

Zadaniem krytyki jest zarówno objaśnienie wpływu możliwie najwięk­szej liczby różnorodnych czynników na tekst przekładu, jak i porównanie tego z celami tekstu oryginału i możliwościami tkwiącymi w systemie kul­tury i języka tłumaczenia (Hewson, Martin 1991: 228)3.

Poszukiwanie metod rzeczowej krytyki przekładu jest godne uwagi rów­nież z pedagogicznego punktu widzenia, albowiem

jest to doskonały a zarazem atrakcyjny sposób wyostrzenia wyczucia języko­wego i rozszerzenia horyzontu zarówno językowego, jak pozajęzykowego krytyka.

(Reiß 1971: 7)4

Oceny przekładów wzbudzają niezadowolenie tłumaczy, którzy odma­wiają krytykom prawa ferowania wyroków (Newman 1914, za Bassnett 1991: 9).

Ale czasem sami tłumacze podejmują się krytyki cudzych przekładów, nie oszczędzając kolegów po fachu (Barańczak 1990)5.

Hans König i Paul Kußmaul stwierdzają, że

2 Zob. bibliografię w: Szczerbowski 1994: 157-162.

3 „Thus Translation Criticism becomes a motivated judgment which tries to encompass as many different factors as possible to explain both the actual impact of a TT, and to compare this with the ST and the possibilities present in the LC2 system” (Hewson, Martin 1991: 228).

4 „Doch auch vom pädagogischen Stadpunkt aus ist die Hinfürung zu sachge­rechten Methoden der Übersetzungskritik nicht ohne Interesse, da es ein vor­züglicher und überdies attraktiver Weg ist, das Sprachbewußtsein zu schärfen un den sprachlichen wie den außersprachlichen Horizont auch des Beurteilers zu er­weitern” (Reiß 1971: 7).

5 Zob. glosę Krystyny Pisarkowej: O jajcach” w „Manifeście” Barańczaka, „Teksty Drugie” 1991, nr 3, 146-148.

66

TADEUSZ SZCZERBOWSKI

trochę więcej opanowania dobrze by zrobiło krytyce przekładu, gdyby zechciała poważnie traktować praktyków. Jednocześnie byłoby pożądane, żeby krytyk bardziej dbał o interesy odbiorcy tłumaczenia i mniej wykorzystywał krytykę jako możliwości autoprezentacji.

(König, Kußmaul 1991: 125).

Autorzy ci, nawiązując do poglądów wcześniejszych (Reiß 1971), wy­rażają przekonanie, że ocena tłumacza powinna być zróżnicowana w zależ­ności od typu tekstu.

To nie tylko zbędne, lecz wręcz bezsensowne: chcieć mierzyć jakość przekładu „czytadła” (Trivialroman) tymi samymi kryteriami, co Ulissesa Jamesa Joyce’a.

(Honig, Kußmaul 1991: 125)

Polski tłumacz Ulissesa opowiada w jednym z wywiadów:

Poszedłem kiedyś do księgami i kupiłem cztery „Harlekiny”. Przeglądam jedną po drugiej, a to wciąż ta sama książka... Spotyka się para ludzi, ona ma „strome piersi”, a on muskularne — koniecznie — opalone ramiona. Dochodzi do romansu, którego bohaterka musi być samotna. Autorzy są etyczni — albo jest wdową, albo jeszcze nie ma męża.

(Słomczyński 1995)

Natomiast Ulisses to swoista gra z tradycją, konwencjami stylistyczny­mi, literackimi i kulturowymi (Szczerbowski 1995).

Tłumacz Joyce’a musi stosować różnorodne strategie w celu rozwiąza­nia rozmaitych problemów translatorskich, które powstają w wyniku odręb­ności językowych i kulturowych oryginału i tłumaczenia.

W ujęciu kognitywnym

interpretację, czyli „zrozumienie oryginału” (construal, jak powiedziałby Lan­gacker), a zarazem niezbędny warunek wstępny tłumaczenia, można [...] uznać za jedną z możliwych rekonstrukcji sceny skonstruowanej przez autora. Interpretacja ta zawiera w sobie, w szczególności, określenie przez tłumacza takich parametrów, jak aspekty perspektywy czy stopień specyfikacji. Subiektywny z natury rzeczy cha­rakter tego procesu, uwarunkowanego nie tylko gramatyką (która, jak pamiętamy, jest w ujęciu Langackera, narzuceniem konceptualizacjom struktury i symbolizacją treści semantycznej), ale także — a może przede wszystkim — „wyostrzeniem obra­zu” przez jego odbiorcę, wyklucza a priori istnienie wszelkich algorytmów przekładu — w tej samej mierze, w jakiej wyklucza także możliwość sformułowania jakichkol­wiek podręcznikowych reguł. Możliwe są tylko prawidłowości i zasady.

(Tabakowska 1990: 113)

Pożyteczna również z punktu widzenia krytyki przekładu jest analiza tłumaczeń, różniących się w rekonstruowaniu oryginału jego (re)interpre- tacji.

Ulisses Jamesa Joyce’a wraz z dwudziestoma kilkoma obcojęzycznymi wersjami stanowi wdzięczny przedmiot badań. Z konieczności ograniczam

Z PROBLEMÓW KRYTYKI PRZEKŁADU: **ULISSES** JAMESA JOYCE’A

67

się tu do siedmiu tłumaczeń na sześć języków: polski, czeski, rosyjski, bia­łoruski, francuski oraz niemiecki. Nawet skromna (bo obejmująca jedynie wybrane przekłady z obszaru indoeuropejskiego) analiza dostarcza godnych uwagi faktów językowych, uwidaczniając trudności nie tylko przekładu, ale także jego oceny.

Jednym z problemów jesł „nadwyżka semantyczna”, gdy translat ewokuje pewne konotacje, których nie wywołuje oryginał.

Dla przykładu we francuskiej wersji Ulissesa tytuł jednego z podroz­działów OMNIUM GATHERUM (7.604)6, naśladujący nagłówek gazety, oddają tłumacze jako SALADE RUSSE (F1984, I, 195), czyli sałatka rosyjska7. Wy­rażenie to pierwotnie oznacza potrawę z majonezem, ale potocznie stosuje się je jako nazwę bigosu, mętliku, zamieszania, mieszaniny (Wielki słownik francusko-polski 1986, II, 645 s.v. salade).

Autorzy przekładów na polski, rosyjski i białoruski oddali Omnium gat­herum, dołączając do rodzimego rdzenia łacińskie zakończenie -um i pozo­stawiając bez tłumaczenia wyraz pierwszy:

OMNIUM PONIEMNOGUM (R1993: 104) (por. ros. poniemnogu ‘po tro­chu’)

OMNIUM PAKRYCHUM (B1993: 104) (por. biał. krycha ‘trochę’, pakryszku ‘troszeczkę’)

OMNIUM PO TROCHUM (P1992: 104) (pol. po trochu).

Autor pierwszego przekładu na język niemiecki dokonał „korekty” ory­ginału: De omnibus (N1927, I, 281), usuwając w ten sposób element gry językowej.

Inaczej postąpił tłumacz nowszej wersji, w której drugi wyraz jest swoi­stą kontaminacją gramatyczną niemieckiego zusammen ‘razem, wspólnie’ i łacińskiego zakończenia -is. De omnibus zusammis (N1980, I, 196).

Autor czeskiej wersji Ulissesa zrezygnował z pseudolatynizacji. Element gry wywołał połączeniem dwóch rymujących się wyrazów o podobnym zna­czeniu: HATLA PATLA (Czl976: 128) (por. cz. hatlanina ‘gmatwanina, pląta­nina’, patlanina ‘mieszanina, paćka, papka; paplanina, gadanina’).

W sumie wszystkie analizowane przekłady OMNIUM GATHERUM re­konstruują oryginał, ale nie wszystkie w jednakowy sposób zachowują cha­rakter gry językowej. Ten sam mechanizm dowcipu słownego występuje w wersji polskiej, rosyjskiej, białoruskiej i nowszej niemieckiej. Zastępuje go innym tłumacz czeski. Autorzy francuskiego przekładu wykorzystują żywy i obrazowy idiom. Natomiast w pierwszym niemieckim tłumaczeniu Ulissesa zatraca się ów element gry, dlatego też ta rekonstrukcja oryginału jest nie­pełna, uboższa i krytyk przekładu ma podstawę, aby ją niżej cenić.

6 Cytaty z oryginału dotyczą wydania Hansa Gablera (Joyce 1986). Stosuję na­stępujące oznaczenia: 7.604, gdzie 7 to epizod VII, a 604 —- numer wersu w tym epizodzie.

7 „Salade russe, mets compose de legumes coupes menu et assaisonnés de may­onnaise” (Quillet 1980: 1615 s.v. salade).

68

TADEUSZ SZCZERBOWSKI

Czasem przeciwstawne konotacje etniczne bywają ewokowane przez różne nazwy przedmiotów w różnych językach. Przykładem jest następujący fragment Ulissesa, w którym Molly przeszukuje kieszenie swego męża: see if he has that French letter[tu i dalej pogr. — T.Sz.] still in his pocketbook (18.1235).

Maciej Słomczyński w pierwszym wydaniu proponuje następujący prze­kład:

zobaczę czy ma *ten francuski list* jeszcze w swoim notesie (P1969: 812).

Błąd ten8 jednak później poprawia:

zobaczę czy ma *tę prezerwatywę* jeszcze w swoim notesie (P1992: 549).

We francuskiej wersji występuje ekwiwalent, który w słownikach okreś­lany jest jako wulgarna nazwa prezerwatywy (Wielki słownik francusko-polski 1986, I, 234 s.v. capote):

j'inspecterai sa chemise pour voir ou je regarderai *s'il* a encore *cette capote anglaise* dans son portefeuille (F1984, II, 522).

Odmienną konotację etniczną ma French letter w angielszczyźnie. Eric Partridge (1972: 344 s.v. French) podaje w Słowniku slangu historycznego, że jest to low colloquialism (‘niski kolokwializm’) z 1870 roku. Rzadziej wy­stępują nazwy American, Italian lub Spanish letter. Partridge notuje też od­powiednik francuski.

Podobne jak oryginał skojarzenia wywołuje niemiecki przekład: werd mir zuerst mal sein Hemd vorknöpfen und nachsehn oder ich werd nachsehn ob er *den Pariser* noch hat in seiner Brieftasche (N1980, II, 480).

Niemieckojęzyczny słownik Wahriga podaje w haśle Pariser z kwantyfikatorem umgangssprachlich (‘potoczny/potocznie’), że artykuł ten był naj­pierw sprowadzany z Paryża:

Kondom [zuerst aus Paris eingeführt] (Wahrig 1991: 971 s.v. Pariser). W wersji rosyjskiej i czeskiej występuje wyraz nie wywołujący konotacji etnicznych, podobnie zresztą jak w poprawionej polskiej:

osmotriu pierwym dietom jego rubaszku ili prowieriu *etot priezierwatiw* jeszczio w bumażnikie u niego (R1993: 541);

mu prohlédnu košili a uvidím taky do náprsní tašky mu kouknu jestli má ještě *ten prezervativ*(Czl979: 622).

Pierwotny błąd polskiego tłumacza polegał na tym, że stosował zasadę Tłumaczenie musi oddawać wyrazy oryginału, która okazała się w tym wy­padku bezużyteczna, ponieważ znaczenie aktywizowane przez French letter w oryginale nie jest w danym kontekście sumą znaczeń, które ewokowałyby te wyrazy w innej sytuacji.

Rozwiązania poszczególnych problemów translatorycznych można oce­niać w ścisłym powiązaniu z szeroko rozumianym kontekstem językowym

8 Błąd ten wytknęła tłumaczowi między innymi Muskat-Tabakowska( 1972: 147).

Z PROBLEMÓW KRYTYKI PRZEKŁADU: **ULISSES** JAMESA JOYCE’A

69

i kulturowym, w określonej przestrzeni intertekstualnej oryginału i prze­kładu.

Problemy stwarzają teksty zawierające subtelne aluzje, czasem trudno uchwytne dla rodzimego użytkownika języka. Tłumacz musi stosować wtedy różnorodne strategie. Przykładem jest fragment Ulissesa, w którym wystę­puje Jubilee mutton:

Golly, whatten tunket’s you guy in the mackintosh? Dusty Rhodes. Peep at his wearables. By miqhty! What’s he got? Jubilee mutton. Bovril, by James (14.1547).

W amerykańskim dialekcie whatten tunket’s znaczy ‘what in thunder’ (Gifford, Seidman 1988: 447).

Dusty Rhodes — wałęsający się nieudacznik, amerykańska postać ko­miksowa z początku wieku.

W slangu dublińskim Jubilee Mutton oznacza ‘not much in contrast to his needs’, żałkije krochi ‘nędzne okruchy’ —jak podają w przypisie tłuma­cze rosyjscy (R1993: 637). Aluzja dotyczy faktu z roku 1897, gdy podczas jubileuszu królowej Wiktorii rozdawano biednym stosunkowo małe ilości baraniny. Niewspółmierność tego gestu z potrzebami biednych doprowadziła do powstania tego antyangielskiego wyrażenia (Gifford, Seidman 1988: 447).

Bovril to rodzaj bulionu szeroko reklamowanego jako zdrowa żywność (Gifford, Seidman 1988: 447).

W rosyjskiej i niemieckiej wersji tłumacze oddają Jubilee mutton do­słownie jako jubilejnyj baraszek i Jubiläumshammel:

Umora, bratcy, ktoj-to etot wypierdysz w makintosze? Pylnyj Rodsi. Iz kakoj pomojki on szmotjo wytaszcził? Mat’ rodnąja! A czem eto on razżiłsia? Jubilejnyj baraszek. Cha, glań-ka, Bowrił (R 1993: 331).

Jottchen, was ist denn dat fürn komischer Heilijer da in dem Mackintosch? Dusty Rhodes. Kuck doch bloß mal seine Klamotten. All­mächtiger! Was frißt er denn da? JubiläumschammeL Fleischbrühe, heiljer Jakob (N1980, II. 74).

Autorzy rosyjskiego przekładu objaśnili aluzję w przypisie. Nie uczynił tego jednak autor niemieckiej wersji, który w przypisach podaje jedynie znaczenie wyrazów obcych występujących w oryginale i przekładzie.

Odmienną próbę rekonstrukcji oryginału podejmuje Aloys Skoumal:

Safra, co je to za chlápka v tom mackintoshi? Úplná záhada. Koukej ty hadry, co má na sobě. Propánička. A co si to dál? Mizernou skopovou. Bovril, to jo (Czl976: 386).

Oddaje on jubilee mutton jako mizerná skopová, co w języku czeskim oznacza lichą pieczeń baranią (Siatkowski, Basaj 1991: 325 i 710 s.v. mizer­ny i skopová).

We francuskim przekładzie Jubilee mutton jest zastąpione przez Ta bouche, bébé (dosł. ’Twoje usta, bobasku’):

70

TADEUSZ SZCZERBOWSKI

Mince alors, par be riffaudeur à perpéte, qui c’est-il que be malfoutu au machin-toc? Un bibi-ba-purée. Pige-moi ses fringues. Bon sang de sort! Qďest-ce qu’il est en train de bouffer? Ta bouche, bébé. C’est de Bovril, vertudienne (F1984, II, 125).

Zaskakujący okazjonalizm tworzy Maciej Słomczyński:

Boziu, cóż to u licha za kaznodzieja uliczny, ten w macintoshu? Czyścioszek. Spójrzcie na jego ubranie. Na wszechmocnego! Cóż on tam ma? Flacz­ki z łechtaczki. Bowril, na świętego Jacka! (P1969: 461; P1992: 332).

Przytoczone przykłady pokazują, jaką trudność sprawia Jubilee mutton tłumaczom. Również krytyk ma niełatwe zadanie. Propozycja Słomczyń­skiego została zauważona przez Grzegorza Sinkę (1970) i Jerzego Paszka, który rozważa możliwość umieszczenia jej w nowym wydaniu Skrzydlatych słów Markiewicza i Romanowskiego (Paszek 1992: 84-85).

W istocie rzeczy strategia, którą stosuje Słomczyński, ma charakter kompensacyjny, albowiem kompensuje zmianę przedmiotu aluzji, przejście ze sfery polityki do erotyki. Stanisław Barańczak w ogóle zarzuca Słomczyń­skiemu jako tłumaczowi Szekspira skłonność do posługiwania się obscenami (Barańczak 1994: 164, 183).

Osobnym tematem jest to, że Ulisses, jakim go zna polski czytelnik, ma charakter bardziej obsceniczny niż oryginał. Jednym z argumentów jest przykład z jubileuszową baraniną, ale teza ta wymaga wyczerpującego uza­sadnienia.

Analiza przytoczonych fragmentów Ulissesa Jamesa Joyce'a i przekła­dów pozwala wyciągnąć wnioski dotyczące kryteriów oceny faktów języko­wych w przekładzie.

1. Krytyka tłumaczenia musi być poprzedzona analizą oryginału, usy­tuowaniem go w szeroko rozumianym kontekście językowym i kulturowym.
2. Interpretacja, która jest także punktem wyjścia dla tłumacza, pozwa­la krytykowi określić nie tylko typ tekstu, ale także cele, jakie stawia sobie autor oryginału.
3. Przy analizie przekładu należy odtworzyć interpretację tłumacza po­przez zbadanie sposobów rekonstruowania oryginału. Służy to ustaleniu celów i strategii tłumacza.
4. Konieczne jest sporządzenie bilansu „strat i zysków” w przekładzie, tj. zbadanie, w jakim stopniu oryginał został ocalony, jakie są „nadwyżki”, jakie są kompensacje strat i czym można je umotywować.
5. Tłumacz w stosunku do autora może być jedynie partnerem, poma­gającym czytelnikom przekładu znaleźć świat wspólny z autorem oryginału. Nie powinien jednak rywalizować z autorem, poprawiać go (najczęściej jest to sygnał niewłaściwej interpretacji oryginału) ani też starać się tworzyć tekstu, który ma być —jego zdaniem — „lepszy” od oryginału.

Z PROBLEMÓW KRYTYKI PRZEKŁADU: **ULISSES** JAMESA JOYCE'A

71

**Wersje „Ulissesa" Jamesa Joyce’a**

Czl976 В1993 FI 984

Joyce 1986

N1927 N1980 PI 969 PI 992

R1993

Odysseus (Odeon), przeł. Aloys Skoumal, Praha.

Ulis, przeł. Jan Maksymiuk, Białystok.

Ulysse, przeł. August Morel, przejrzał Valery Larbaud, Stuart Gilbert
i autor, Paris: Gallimard.

Joyce James, Ulysses (The Gabler Edition), New York: Vintage Books/
A Division of Random House.

Ulysses, przeł. Georg Goyert, Bazylea.

Ulysses, przeł. Hans Wollschläger, Berlin: Verlag Volk und Welt.
Ulisses, przeł. Maciej Słomczyński, wydanie I, Warszawa: PIW.
Ulisses, przeł. Maciej Słomczyński, wydanie V przejrzane i poprawione
przez tłumacza, Warszawa:

Uliss, przeł. Wiktor Chinkis i Siergiej Chorużyj, Moskwa: Izdatielstwo
„Riespublika”

**Słowniki**

Colin Jean-Paul, Mével Jean-Pierre, Ledere Christian (1992), Dictionnaire de l'argot Paris: Larousse.

Dictionnaire usuel illustré (1980), Paris: Librairies Quillet-Flammarion.

Jelistratow Władimir Stanisławowicz (1994), Słowar' moskowskogo argo, Moskwa: Russkije słowari.

Le Grand Robert de la langue française (1989), Paris: Le Robert, t. 1-9.

Siatkowski Janusz, Basaj Mieczysław (1991), Słownik czesko-polski, Warszawa: Wiedza Powszechna.

Ożegow Siergiej Iwanowicz (1981), Słowar' russkogo jazyka, Moskwa: „Russkij jazyk”.

Partridge Eric (1972), The Penguin Dictionary of Historical Slang, London: Penguin Books.

Slovník spisovného jazyka českého (1960), Praha: Nakladatelství Československé akademie věd, t. 1-4.

Wahrig Gerhard et alii (1991), Deutsches Wörterbuch, München: Bertelsmann Lexi­kon Verlag.

Wielki słownik francusko-polski (1986), Warszawa: Wiedza Powszechna.

**Bibliografia**

Barańczak Stanisław (1990), Mały, lecz maksymalistyczny Manifest translatologiczny albo: Tłumaczenie się z tego, że tłumaczy się wiersze również w celu.. „Teksty Drugie”, nr 3, s. 7-66 [Przedruk w Barańczak 1994: 13-63].

72

TADEUSZ SZCZERBOWSKI

Barańczak Stanisław (1994), Ocalone w tłumaczeniu. Szkice o warsztacie tłumacza poezji z dołączeniem malej antologii przekładów, Poznań: Wydawnictwo a5.

Bassnett Susan (1992), Translation Studies. Revised Edition, London and New York: Routledge.

Gifford Don, Seidman Robert J. (1988), „Ulysses” Annotated. Notes for James Joyce’s „Ulysses”, Berkeley: University of California Press.

Hewson Lance, Martin Jacky (1991), Redefining Translation. The Variational Approach, London and New York: Routledge.

Hönig Hans G., KuJ3maul Paul (1991), Strategie der Übersetzung, Tübingen: Gunter Narr Verlag.

Konieczna-Twardzikowa Jadwiga, Kropowiec Urszula (red.) (1994), Między orygina­łem a przekładem. Czy istnieje teoria przekładu?, Kraków: Universitas.

Lukszyn Jurij (red.) (1993), Tezaurus terminologii translatorycznej, Warszawa: PWN.

Moles Abraham (1978), Kicz czyli sztuka szczęścia. Studium o psychologii kiczu, Warszawa: PIW.

Muskat-Tabakowska Elżbieta (1972), The Polish Translation of James Joyce’s „ Ulys­ses” and some Underlying Problems, ZNUJ, nr 293. Prace Historycznoliterackie, z. 24. Kraków, 141-156.

Newman Francis (1914), Homeric Translation in Theory and Practice, [w:] Essays by Matthew Arnold, London: Oxford University Press, 313-77.

Paszek Jerzy (1992), Florilegium, „Teksty Drugie”, nr 1/2, 80-86.

Reiß Katherina (1971), Möglichkeiten und Grenzen der Übersetzungskritik, München: Hueber.

Savory Theodore (1957), The Art of Translation, London: Jonathan Cape.

Senn F. 1970, Ulysses in Translation, [w:] Staley Th. F., Benstock B. (red.) 1970, Approaches to Ulysses, Pittsburg: University of Pittsburg Press, 249-284.

Sinko Grzegorz (1970), „Ulisses”Jakim go mamy, „Miesięcznik Literacki” nr 7 (47), Lipiec, 53-61.

Słomczyński Maciej (1995), Wymyśliłem zbrodnię doskonałą. Z Maciejem Słomczyń­skim (Joe Alexem) rozmawia Gabriela Łęcka, „Polityka” 4 (45) lipiec, dodatek „Kultura”, strony I i IV.

Szczerbowski Tadeusz (1994), O grach Językowych w tekstach polskiego i rosyj­skiego kabaretu lat osiemdziesiątych, Kraków: Instytut Języka Polskiego PAN.

Szczerbowski Tadeusz (1995), Kilka uwag o języku w polskim przekładzie „ Ulissesa” (na podstawie VII epizodu), „Stylistyka” IV, 137-151.

Tabakowska Elżbieta (1990), Językoznawstwo kognitywne a poetyka przekładu, „Teksty Drugie”, nr 3, 97-114.

Antoni Furdal (Wrocław)

**KULTURA WSPÓŁŻYCIA JĘZYKÓW**

Rozwój kultury języka w Polsce w ciągu ostatnich dziesięcioleci dowo­dzi, że szersze kręgi naszego społeczeństwa przywiązują coraz większą wagę do właściwego posługiwania się językiem, a językoznawcy, wychodząc na­przeciw tym zainteresowaniom, zwracają się już teraz w wyraźniejszy spo­sób ku problematyce poprawnościowej i normatywnej. To, co nazywamy dzisiaj kulturą języka, rozrosło się ze skromnego poradnictwa językowego w początkach naszego wieku w samodzielną już dyscyplinę teoretyczną i stosowaną jednocześnie, uprawianą w większości ośrodków naukowych w kraju. Działalność ta zgodnie z ideą filologii narodowych jest skierowana przede wszystkim do wewnątrz, to jest nastawiona na własny system języ­kowy. Problem kontaktów międzyjęzykowych sprowadza się u nas właściwie do kontrolowania wpływów obcych na język ojczysty. Poszanowanie tradycji ściera się tu z koniecznością niezamykania się przed tym, co w kulturze światowej może być dla nas korzystne. Jedno i drugie ma odbicie w języku, a rzeczą lingwistów jest zająć wobec obu postaw jakieś stanowisko. Warto zauważyć, że za pierwszą z nich stoją nie tylko argumenty uczuciowe, ale i racjonalne, charakterystyczne w szerszym zakresie dla opcji drugiej. W konsekwencji, biorąc pod uwagę całość języka literackiego łącznie ze sferą nauki i publicystyki, przyjmujemy na ogół zasadę bardzo wyważonego orzecznictwa normatywnego, tak aby być w zgodzie z pragnieniem zachowa­nia narodowego charakteru języka, a jednocześnie kształtowania takiej jego struktury, aby nie utrudniała kontaktów międzynarodowych.

Lingwiści poświęcili już tej problematyce wiele uwagi, choć wydaje się, że brak im jeszcze wyraźnego stanowiska wobec najświeższej fali wpływów obcych przejawiających się u nas po r. 1989. Wynika to stąd, iż po pierw­sze, niektóre środowiska akceptują je bezkrytycznie jako przejaw naszego wiązania się z Zachodem, po drugie zaś, ich charakter za przyczyną bez­pośrednich kontaktów, a zwłaszcza środków audytywnych, jest inny niż dawniej, gdy przenikanie obcych wyrazów i idiomów dokonywało się naj­częściej za pośrednictwem pisma. Nie o nich jednak zamierzam dziś mówić, mimo że przedstawiana poniżej problematyka ściśle się z tym wiąże. To, czym chciałbym się teraz zająć, to zagadnienie kontaktów pomiędzy języka-

74

ANTONI FURDAL

mi rozumianymi jako całe systemy językowe. Nie chodzi zatem o analizę przechodzenia pojedynczych elementów językowych z jednego systemu do drugiego, choćby zjawisko to miało charakter masowy. Zasadniczym proble­mem jest dla mnie zakres używania języka poza jego własnym środowi­skiem narodowym czy etnicznym. Rzadko zdarzają się sytuacje, gdy w dia­logu różnojęzycznych uczestników spotkania (niekoniecznie bezpośredniego) obie strony posługują się własnymi językami. Było to na porządku dzien­nym np. w dawnej Czechosłowacji, gdy Czesi i Słowacy, zetknąwszy się nawet na gruncie oficjalnym, mówili każdy po swojemu. Na ogół jednak do porozumiewania się w takich przypadkach bywa wybierany jeden język. Jaki to jest język? Albo lepiej, zgodnie z intencjami kultury języka: jaki to może lub powinien być język? Czy można określić kryteria jego wyboru w kontaktach międzynarodowych? A może powinno się poszukiwać jeszcze innych rozwiązań?

Są to tylko niektóre z pytań, jakie się nasuwają w związku z wyodręb­nieniem przez nas w tytule niniejszego artykułu pewnej sfery zainteresowań językowych w postaci kultury współżycia języków. Jest ona znacznie szersza niż to, o czym mówimy dzisiaj, a obejmuje m.in. za­gadnienie języków tzw. światowych i kongresowych, używanie języka lub języków w nauce itp. Odkładając poszerzenie czy całość tej problematyki do osobnych wystąpień, pragniemy zauważyć, że nawet w odniesieniu do przedstawionych wyżej pytań spotykamy się z niezbyt wielkim zaintereso­waniem językoznawców. Być może pokutuje tu stara zasada, że zadaniem pracowników nauki jest prowadzić badania nad czymś, co już istnieje, a nie ingerować w życie społeczne nawet wtedy, gdy się jest w stanie powiedzieć na ten temat więcej niż inni. A może trzeba w tym widzieć resztkę dominacji awangardowej niegdyś metodologii strukturalistycznej kierującej uwagę lingwistów na zagadnienia wewnątrzjęzykowe?

Bez względu na to, jaka jest przyczyna powściągliwości językoznawców co do wypowiadania się na temat oceny współczesnych kontaktów pomiędzy językami, jest faktem, że inne środowiska podejmują już od dawna taką problematykę1. Posiada ona wystarczającą rangę społeczną, aby jej i w na­szym gronie poświęcić nieco uwagi. Spróbujmy zatem przedstawić na po­czątek niektóre sprawy wynikające ze współżycia ze sobą języków w dzisiej­szym świecie.

Nie ulega wątpliwości, że dla dobra stosunków między narodami powin­no być ono oparte na zasadach równości i wzajemnego poszanowania za­równo samych języków, jak i kultur przez nie reprezentowanych. Przyzwy­

1 Miałem sposobność przedstawić tę problematykę na I Międzynarodowym Inter­dyscyplinarnym Sympozjum—Opole’92: Budowa Środków Zaufania Międzynarodo­wego Zadaniem Kultury. Mój obecny artykuł jest w swej drugiej części przedrukiem fragmentów zamieszczonego w mniej dostępnej językoznawcom księdze kongresowej (pod powyższym tytułem) artykułu Współżycie języków w dzisiejszej Europie, s. 91**-100.**

KULTURA WSPÓŁŻYCIA JĘZYKÓW

75

czajeni do idei demokracji w odniesieniu do jednostek, nie wyobrażamy sobie też innej niż demokracja podstawy regulowania stosunków między wielkimi zbiorowościami społecznymi, jakimi są narody i nazywane nieraz wspólnotami komunikatywnymi grupy ludzkie używające jednego języka. W tym też duchu ujmują to inspiratorzy i kodyfikatorzy praw człowieka w ostatnich czasach. W praktyce jednak rzecz nie wygląda tak sielankowo2.

Zasadniczą przyczyną są różnice demograficzne i kulturowe pomiędzy wspólnotami posługującymi się jednym językiem czy bardziej uniwersalnym dialektem. Sprawia to, że można wyróżnić pod tym względem dwa rodzaje stosunków międzyjęzykowych: partnerstwo i układy dyglosyjne. Mówiąc o nich, pragnę zaznaczyć, że nie zajmuję się w tej chwili wewnętrzną budową systemu językowego. W przedstawianych rozważaniach na plan pierwszy wysuwają się stosunki między językami rozumianymi jako pełne systemy komunikatywne i poznawcze, tzn. takimi, jak polski, czeski, sło­wacki, łużycki, niemiecki, francuski, bretoński. Właśnie one wchodzą w dwa wspomniane układy, partnerski i dyglosyjny.

Ze stosunkiem partnerskim mamy do czynienia, gdy dwa języki funk­cjonują na zasadach całkowitej równoprawności. Taka jest dziś relacja mię­dzy polskim i czeskim, polskim i niemieckim, polskim i francuskim. Nato­miast relacje np. niemieckiego do łużyckiego czy francuskiego do bretońskiego mają charakter dyglosyjny. Przez dyglosję bowiem rozumiemy pewien rodzaj bilingwizmu, lecz nie w aspekcie jednostkowym tylko socjalnym. Mamy z nią do czynienia, gdy w jednej społeczności używa się dwóch języ­ków tam, gdzie w normalnych warunkach wystarczają dwie odmiany dialektalne czy stylowe jednego języka. Jeżeli np. Cyganie w Polsce używają w kontaktach pomiędzy sobą własnego języka czy języków, a włączając się w życie społeczne kraju, w którym żyją, posługują się językiem polskim, po­wiemy, że cygański i polski pozostają ze sobą w układach dyglosyjnych.

Dyglosja jest odbiciem szerszego zjawiska socjalnego, mianowicie dwupoziomowości kultury. Mało jest na świecie państw, które by zabiegały o pełną równoprawność występujących na ich obszarach kultur etnicznych, jak np. Szwajcaria. Nie zawsze musi to wynikać z prześladowania kultur słabszych. Przyczyną może być znikoma liczebność mniejszości narodo­wych, które wskutek tego nie są w stanie stworzyć własnych instytucji organizujących ich działalność w pełnym zakresie. Tak więc Łużyczanie w Niemczech pozostaną już chyba w sytuacji dwupoziomowości kulturalnej z Niemcami. Zjawisko, o jakim mowa, obserwuje się też najczęściej w przy­padku mniejszości żyjącej w diasporze, jak wspomniani wyżej Cyganie w Polsce.

Jest czymś naturalnym, że każdy naród pragnie rozwijać i umacniać swój język. Ale nie może tego czynić kosztem innych języków, z którymi wchodzi w układy partnerskie. Jeśli to robi, korzystając ze swej mocniejszej

2 Por. A. Furdal, Język i naród a prawa człowieka, „Biuletyn Polskiego Towarzy­stwa Językoznawczego” XLV1I — XLVIII, Kraków 1992, s. 15-25.

76

ANTONI FURDAL

pozycji politycznej czy gospodarczej, decyduje się na coś, co w gruncie rzeczy jest przemocą językową. Na niebywale wielką skalę nastąpiło to w minionych stuleciach w dobie kolonializmu i niewolnictwa, gdy niektóre języki europejskie unicestwiały rodzime języki Azji, Afryki i Ameryki. Po­zostałością po tej akcji są dziś kraje tzw. anglofońskie czy frankofońskie, nie mogące sobie dać rady z podniesieniem rodzimych kultur do oficjalnego poziomu. Ale i w Europie działo się podobnie. Anglia, Francja, Rosja i Prusy usiłowały stworzyć u siebie oficjalne kultury posługujące się ich własnymi językami przy jednoczesnym niedopuszczaniu mniejszych czy słabszych społeczności do poziomu partnerskiego.

Język polski graniczy z niemieckim, czeskim, słowackim, ukraińskim, białoruskim, litewskim i rosyjskim. Przyjmując, że pozostajemy z naszymi sąsiadami w układach językowych partnerskich, bierzemy na siebie obowią­zek przestrzegania całkowitej równości w stosunkach z nimi. Polega to na tym, że we wszelkich kontaktach oficjalnych mamy prawo używać własnego języka i jednocześnie nie wolno nam dopuszczać do sytuacji, by partner był zmuszony do posługiwania się naszym językiem. Jest to bowiem forma na­cisku, niezbyt może na pierwszy rzut oka groźna, ale dostatecznie negatyw­nie oddziałująca na wzajemny kontakt i atmosferę zaufania.

W ostatnich latach ujawniło się nieoczekiwane, przynajmniej w świetle narzucanych nam z zewnątrz opinii, zjawisko. Okazało się, że dużo ludzi za naszą wschodnią granicą, nawet za południową i zachodnią mówi po pol­sku. Miłe to naszemu sercu słyszeć Czechów, Ukraińców i Litwinów, w tym także wybitne jednostki ich świata intelektualnego i politycznego, mówią­cych naszym językiem. Nie wolno nam tego jednak traktować inaczej jak tylko jako uprzejmy gest z ich strony. Do ich naturalnych praw należy w oficjalnych sytuacjach możliwość posługiwania się własnym językiem, a my mamy do wyboru albo ich rozumieć, albo zapewnić sobie tłumacza. Próby narzucania naszym rozmówcom czy współdyskutantom języka pol­skiego, zwłaszcza gdy wchodzimy w kontakty z przedstawicielami społecz­ności liczebnie, politycznie lub ekonomicznie słabszych, mają wszelkie zna­miona zjawiska określonego wyżej jako przemoc językowa. Jest ona jednym z przejawów tak lubianej w przeszłości przez niektóre możne narody prze­mocy intelektualnej. Przypomnijmy, że ujawniała się ona nawet w dość nieoczekiwanych dziedzinach; smutnym przykładem może tu być tytuł jed­nej z kantat Jana Sebastiana Bacha Lobet den Herrn alle Heiden.

To, o czym mówimy, dotyczy również i drugiej strony, to jest naszych sąsiadów statystycznie liczniejszych, zatem Rosjan i Niemców. Z punktu widzenia zasad współżycia sąsiedzkiego i przesłanek prawa międzynarodo­wego nie ma powodów, abyśmy poczuwali się do obowiązku mówienia do nich w sytuacjach oficjalnych po rosyjsku czy niemiecku. Gdy zdarzy się tak, że okoliczności stawiają nas w roli choćby naj skromniej szych reprezen­tantów naszej społeczności, obowiązuje nas refleksja nad własnym zacho­waniem. Inaczej możemy być posądzeni o jedno z dwojga: nacjonalizm lub

KULTURA WSPÓŁŻYCIA JĘZYKÓW

77

serwilizm. Pierwszy pojawia się, gdy komuś, w jakimś sensie słabszemu od nas, usiłujemy narzucić swój język, drugi — kiedy bez uzasadnionych po­wodów uprzedzamy chęci silniejszego od nas partnera i zabiegamy o to, by się posługiwać jego mową. Obie postawy mają w sobie coś odpychającego. Służalczość wobec możnych budzi uczucia równie negatywne co okazywanie wyższości słabszym. Niekiedy jest to tylko brak taktu, kiedy indziej brak godności. Nie regulują tego żadne przepisy. W realnych, niepodobnych jedna do drugiej sytuacjach jesteśmy zdani wyłącznie na własne wyczucie.

Zdajemy sobie sprawę, że w czasach obecnych, gdy usiłujemy zmniej­szyć dystans dzielący nas od świata zachodniego, znajdujemy się częściej po stronie słabszych i musimy przyjmować narzucane nam warunki. Trzeba mieć jednak świadomość, że dzieje się tak w wyniku określonych okolicz­ności i nie tracić z pola widzenia tego, co powinno być przedmiotem na­szych dążeń w przyszłości. Jesteśmy świadkami i uczestnikami naprawdę wielkich przemian w Europie. Kto wie, czy nie jest to dla nas jedyna okazja do właściwego ułożenia sobie stosunków z sąsiadami. Stare szkockie przy­słowie powiada: Można żyć bez przyjaciół, lecz nie bez sąsiadów. Nasuwa to tym głębszą refleksję, że Szkoci mieli przez ostatnie tysiąclecie właściwie tylko jednego sąsiada.

Grażyna Sawicka [Szczecin)

**NORMA A PROBLEM TAK ZWANYCH „ZAPOŻYCZEŃ”**

Swoim wystąpieniem pragnę włączyć się do dyskusji na temat podsta­wowego dla działalności normatywnej pojęcia normy językowej, co do istoty której w językoznawstwie polskim można wyróżnić dwa stanowiska. Pierw­sze — klasyczne, niemal powszechne, wywodzące się jeszcze z ustaleń „szkoły praskiej” [oparte na triadzie: norma : uzus : kodyfikacja (Buttler 1986, s. 607) lub innej: system : norma : tekst (KJP I, s. 22)] prezentuje normę jako „zbiór zaaprobowanych przez użytkowników języka jednostek językowych oraz reguł ich połączeń” (EJO, s. 362). Takie ujęcie normy znaj­dujemy w Kulturze Języka polskiego (KJP), w pracach Danuty Buttler, Hali­ny Kurkowskiej, Walerego Pisarka i w wielu późniejszych wystąpieniach zdecydowanej większości językoznawców — normatywistów. Jest to struk­turalny obraz normy, brak w nim bowiem, jak sądzę, momentu ewolucyj­nego, który nie tylko w rozwoju języka, ale również w synchronii dostrzegali strukturaliści prascy1.

Badacze szczegółowych problemów także często przyjmują tę struktu­ralną perspektywę, na przykład Stanisław Bąba, który uznaje, że w skład normy „wchodzą zarówno wzorcowe realizacje modeli zawartych w systemie, jak i takie środki językowe, które się w nich nie mieszczą, ale są zaakcepto­wane przez uzus i występują w tekstach” (Bąba 1981, s. 27). Definicja ta ma charakter strukturalny, mimo iż badacz uznaje zdecydowanie za istotny wyróżnik współczesnej normy jej wariantywność, co pozwala na interpretowanie jej jako zjawiska dynamicznego.

Jeszcze wyraźniej na ewolucyjny charakter normy wskazał Włodzimierz Gruszczyński, omawiając zmiany zachodzące w traktowaniu poprawności poszczególnych form przez użytkowników polszczyzny (por. Gruszczyński 1981, s. 37-43).

Wieloaspektową interpretację normy zaprezentował Stanisław Gajda, wyróżniając normę uzualną (bazową) i skodyfikowaną w opozycji do wy­

1 Oczywiście stanowisko to podlegało modyfikacjom, stąd np. D. Butter wprowa­dziła aspekt „dynamiczny” do definicji pojęcia, wyróżniając normę realną i kodyfika­cyjną (1986, s. 607-608) a H. Kurkowska uznając jej wariantywność (KJP I, s. 45-58).

NORMA A PROBLEM TAK ZWANYCH „ZAPOŻYCZEŃ”

79

obrażeniowej. Jego zdaniem to właśnie norma wyobrażeniowa decyduje

o normatywności uzusu, wyznacza jego centrum i peryferie. „Zwłaszcza część uświadamiana normy wyobrażeniowej poprzez jej aspekt aksjolo­giczny wyrażany skalą „lepsze — gorsze” może wpłynąć kreacyjnie na uzus

i jego kodyfikację” (por. Gajda 1981, s. 24). Również jednak i ta koncepcja ogranicza pole widzenia normy i innych elementów triady (por. wyżej) do struktury języka.

Najnowsze wydawnictwa normatywne — Słownik wyrazów kłopotliwych Mirosława Bańki i Marii Krajewskiej (1994) oraz Praktyczny słownik po­prawnej polszczyzny, pod redakcją Andrzeja Markowskiego (1995) re­spektują już dwa poziomy normy (wzorcowej i potocznej), sankcjonującej ewolucyjność i wariantowość (por. SWK i PSPP). Nie zmienia to jednak faktu, że normę odnosi się nadal do systemu a nie do tekstu, co sprowadza kodyfikację do poziomu struktury języka. W wydawnictwach typu słowniko­wego koncentracja na formie jest niejako naturalna i społecznie oczekiwa­na.

Próbę innego ujęcia normy, odmiennego od omówionego podjął Marian Bugajski, który uznał ją za pojęcie raczej teoretyczne, gdyż jego zdaniem opis normatywny obejmuje zwykle pojedyncze przykłady odstępstw. Nie sądzę jednak, aby stwierdzenie to było słuszne. W rozwoju języka innowacje mają istotnie charakter jednostkowy (rzadziej systemowy), naturalne jest więc, że normatywiści opisują pojedyncze fakty językowe. Trudno także się zgodzić z dalszą propozycją autora, aby uznać w praktyce subiektwnу charakter normy (por. Bugajski 1994, s. 222). Niewątpliwie subiektyw­ny charakter ma każda norma idiolektalna (co w KJP autorki nazywają „wiedzą jasną” — s. 22), jednak językoznawcy normatywiści interpretując odstępstwa od normy na pewno odnoszą je do języka (ew. do tekstu), a nie do niejasnego, subiektywnego poczucia językowego. Dlatego mimo pewnych nowych aspektów w interpretacji normy koncepcja ta nie zrywa ze struktu­ralnym jej ujmowaniem.

Sądzę, że dzisiejsze widzenie normy powinno uwzględniać jej uzależnie­nie od współczesnej kultury, która jest kulturą masową. Ocena rzeczywi­stego wpływu tej kultury na rozwój współczesnej polszczyzny jest jednym z ważniejszych zadań w działalności normatywnej. Tempo zmian języko­wych, ich ekspansywność są czynnikami utrudniającymi kodyfikację. Szczególnie jest to widoczne w oddziaływaniu języków obcych na polszczyz­nę.

W powiązaniu z pojęciem normy występuje także w językoznawstwie normatywnym zagadnienie kryteriów poprawności języ­kowej, dotyczących wewnętrznego i zewnętrznego aspektu języka. Naj­bardziej przydatny do oceny innowacji językowych współczesnej polszczyzny zestaw kryteriów zaproponowany został w Kulturze języka polskiego trzech autorek — D. Buttler, H. Kurkowskiej i Haliny Satkiewicz.

80

GRAŻYNA SAWICKA

Innowacje podlegają więc wartościowaniu według kryteriów wy­starczalności (głównie w zakresie leksyki) i ekonomiczności (KJP I, s. 22-35). Są to kryteria wewnątrzjęzykowe. Z perspektywy zewnętrznojęzykowej natomiast ocenia się innowacje według kryterium uzualnego (rozpowszechnienia), autorytetu kultural­nego i kryterium narodowego, przydatnego przy ocenie zapoży­czeń (wpływów obcych) (ibidem, s. 36-45).

Z nazwą zapożyczenie wiąże się wiele wątpliwości i trudności definicyj­nych. Elżbieta Mańczak-Wohlfeld co prawda twierdzi w swojej najnowszej książce Tendencje rozwojowe współczesnych zapożyczeń angielskich w języ­ku polskim (1995), że zdefiniowanie go nie nastręcza trudności. Podaje kilka definicji o bardzo ogólnym charakterze, według których zapożyczenie to głównie „element przejęty z obcego języka. Najczęściej jeśt nim wyraz (np. pol. afera z franc, affaire), rzadziej prefiks lub sufiks(...)” (EJO 1993, s. 616, za: Mańczak-Wohlfeld, s. 13). Jednak w dalszej części swojego wywodu autorka ukazuje takie aspekty procesu zapożyczania, które — moim zda­niem — podważają możliwość jego prostego zdefiniowania.

Do tych aspektów zaliczyłabym — substytucję (na różnych poziomach: graficznym, fonologicznym, morfologicznymi semantycznym), drogę zapoży­czenia (w sposób bezpośredni lub przez język-medium [pośredni]) oraz udział elementów słowotwórczych w zapożyczaniu (por. ibidem, s. 16-19, a także Witaszek-Samborska 1992, s. 21-24). Szczególnie zaś istotny wy­daje się aspekt genetyczny (czas, w którym dokonano zapożyczenia i cezura między zapożyczeniem w sensie diachronicznym i synchronicznym).

Najwięcej uwagi poświęca się najbardziej widocznym zapożyczeniom leksykalnym i ich kodyfikacji, począwszy od najwcześniejszych prac doty­czących tego zagadnienia — Henryka Ułaszyna (1930), Tadeusza Lehra-Spławińskiego (1937), poprzez prace Haliny Rybickiej (1967, 1976 i in.), Danuty Buttler (1987, 1988, 1989, 1990)2, Jacka Fisiaka (1961, 1962), szczególnie zaś Bogdana Walczaka (1978, 1981, 1982, 1983, 1984, 1986, 1987)3, aż po ostatnie — Małgorzaty Witaszek-Samborskiej (1992, 1993) i cykl prac poświęconych wpływom angielskim Elżbiety Mańczak-Wohlfeld (1987, 1994, 1995).

Znacznie mniejsze zainteresowanie wywołują zapożyczenia z innych podsystemów języka, toteż rozwijają się one w sposób żywiołowy, w zasadzie

2 Danuta Butter jest autorką kulkudziesięciu prac poświęconych zapożyczeniom, tu przytaczam jedynie te z nich, które wybrałam ze względu na uwzględnianie w nich przez autorkę głównie zapożyczeń leksykalnych.

3 Bogdan Walczak jest jednym z autorów, którzy zajmują się przede wszystkim problemem zapożyczeń. Podobnie jednak, jak w przypadku prac Danuty Buttler podaję tu jedynie ich wybór. Stosunkowo pełną bibliografię prac poświęconych za­pożyczeniom zawierają obie książki M. Witaszek-Samborskiej (1992, 1993).

NORMA A PROBLEM TAK ZWANYCH „ZAPOŻYCZEŃ”

81

poza kontrolą, a więc także poza kodyfikacją. Ponieważ wpływom angiel­skim, związanym z modą, najłatwiej się poddają niewykształceni użytkow­nicy, których świadomość językowa, a zwłaszcza znajomość języka angiel­skiego są na niskim lub bardzo niskim poziomie, żywiołowo ukształtowane formy zaczynają się utrwalać. Jest to dzisiaj bardzo ważny problem. Równie ważne jest opracowanie zestawu kryteriów, na których mogłaby się opierać ocena normatywna zapożyczeń różnego typu4.

Podstawowym dla ich kodyfikacji rozróżnieniem jest podział — jak już wspomniałam — na nominaty5 zapożyczone genetycznie (zapożyczenia ge­netyczne) i nominaty zapożyczone synchronicznie (zapożyczenia synchro­niczne). Do synchronicznych zaliczyłabym takie, którym towarzyszy inter- subiektywne poczucie ich obcości wśród użytkowników (por. Witaszek-Samborska 1992, s. 16-21), co nie zawsze ma związek z czasem przejęcia ich przez język polski. Dotyczy to na przykład nominatów niezaadaptowanych (graficznie) w rodzaju weekend, czy dealer, business, service.

Każdy z tych typów zapożyczeń nie uległ adaptacji z innych powodów. W pierwszym wypadku jest to brak odpowiedniej możliwości oddania w polskiej pisowni angielskiej wymowy, Elżbieta Mańczak-Wohlfeld (1995, s. 42-47) przeprowadziła co prawda analizę ortograficzną zapożyczeń angiel­skich, jednak nie zaproponowała konkretnych rozwiązań. Sądzę, że można by było wykorzystać w stosunku do zapożyczeń apelatywnych propozycje adaptacji przedstawione przez Izabelę i Jerzego Bartmińskich w zastosowa­niu do nazwisk obcych (por. Bartmińscy 178, s. 74-95, 1992, s. 15-17 i 215-216). Drugi typ: dealer, także billboard i in. reprezentuje najnowszą warstwę leksykalną, silnie jeszcze odczuwaną jako obca. Kiedy to odczucie osłabnie, poszczególne wyrazy zaczną także podlegać adaptacji (pod warun­kiem istnienia odpowiednich jej reguł). W typie trzecim adaptacja nastąpi wówczas, gdy homonimia nowo wprowadzonych form (business, service) istniejących i przyswojonych wcześniej (biznes i serwis) utrwali się w świa­domości językowej użytkowników.

Synchroniczne są głównie te zapożyczenia, które charakteryzują się nowością leksykalną, podtrzymywaną dodatkowo przez angielską pisownię, np. eye-liner, disco czy lycra. Wśród nich najwięcej jest form redundantnych, np. hit zamiast przebój (top hity > najlepsze przeboje), performer za­miast wykonawcy, poster zamiast plakat czy music zamiast polskiej mu­zyki.

4 W niniejszym szkicu uwzględnię jedynie niektóre kwestie związane ze strukturą współczesnych zapożyczeń. Szersze opracowanie tego zagadnienia przedstawię w innym miejscu, po zakończeniu prowadzonych badań.

5 Pojęcia **nominatu** używam na określenie jednostki leksykalnej, za którą uznaję każdą samodzielną jednostkę języka, charakteryzującą się **stałością związku formy i treści** oraz **denotacją.** Taką definicję zaproponowałam w swojej książce (Sawicka 1994/1995, s. 15) i w takim rozumieniu stosuję ten termin w innych swoich pracach.

82

GRAŻYNA SAWICKA

Szczególnie wiele form redundantnych „krąży” wśród powitań, pozdro­wień czy formuł grzecznościowych, np. OK, good-bye (skracane do bye-bye // bye) lub z najnowszych yeah! (tok), wow! (oh), hello czy hi, thanks, sorry czy happy. Ich wartość nominatywną oceniamy ujemnie ze względu na zwiększanie redundancji lub może bardziej wariantywności (redundancja jest bowiem w swej istocie zjawiskiem w rozwoju języka pozytywnym, na co zwrócił uwagę w dyskusji profesor Bogdan Siciński). Odrzucamy je także z powodu ich obcości, którą traktujemy jako składnik snobizmu języko­wego6.

Moda na takie redundantne formy utrwalana jest za pośrednictwem tekstów prasowych m.in. w pismach kobiecych. Formy te mają często specjalne oznaczenia, — cudzysłów,, wytłuszczenie, kursywę lub operatory metatekstowe, jak na przykład poprzedzanie jednostki zapożyczonej wyra­zem lub zwrotem wprowadzającym typu: „I jak mówią Anglicy — nie nadaje się do przetworzenia na tzw. fastfood lub "Amerykanie nazywają ten mo­ment w życiu kryzysem wieku średniego (middle life crisis)” (Janowska, Pastuchowa 1994, s. 231; podkreślenia i wytłuszczenia — G.S.).

Wymienione autorki artykułu poświęconego problematyce słownictwa obcego w polskich pismach kobiecych twierdzą, że wyrazy-cytaty pojawia­jące się w tekstach prasowych dotyczą prawie wszystkich możliwych sfer życia codziennego, np. mody— balayage, lycra, obyczajów— house-keeper, pub, uczuć —feeling, kulinariów — shaker, vinegrait, mieszkania — shabby-look, patch-work itp. (ibidem, s. 230).

Sądzę, że właśnie takie formy powinny budzić sprzeciw normatywistów. Są one nośnikami snobizmu językowego i naruszają kryterium narodowe. Dlatego norma winna jasno określić sposób ich traktowania przez użyt­kowników polszczyzny.

Ocena rzeczywistego wpływu jakiegoś języka na inny nie jest możliwa jednak jedynie na podstawie zapożyczeń wyrazowych (leksemów). Równie istotną rolę odgrywają w tym procesie morfemy — leksykalne, sufiskalne, prefiskalne, które także powiększają zasób obcego słownictwa. Niepodobna ich zatem nie objąć oceną normatywną.

6 Dla niniejszego szkicu istotne są pojęcia: **redundancji, warian­tywności, snobizmu językowego** i modу językowej.

Redundancję rozumiem, zgodnie z jej łacińskim znaczeniem jako ‘nadmiar’. Nadmiar ten stanowią w systemie językowym wszelkie „nadwyżki” — leksykalne, gramatyczne i illokucyjne. Redundancja jest zjawiskiem pozytywnym, jeśli prowadzi do wariantywności funkcjonalnie uzasadnionej, która nie wywołuje zaburzeń w komunikacji językowej.

Snobizm Językowy podobnie jak w przypadku snobizmu w ogóle, jest zjawi­skiem o negatywnych konotacjach, takich jak — bezkrytyczność, naśladownictwo, niewiedza (por. także Bugajski 1995, s. 31). Sądzę, że snobizm istnieje wespół z modą językową, która jednak, co sugerował w dyskusji profesor Bogdan Siciński, jest zjawiskiem ewolucyjnym. Snobizm natomiast wiąże się przede wszystkim z postawą konserwatywną.

NORMA A PROBLEM TAK ZWANYCH „ZAPOŻYCZEŃ”

83

Od morfemów takich roi się w skrótowcach, w których przejawiają one wyjątkową aktywność słowotwórczą. Należą do nich -EX- lub -POL-, np. w formach motywowanych POL-AGENT (Makler Morski), MUREX, a także w ąuasi-skrótowcach, które są semantycznie puste, np. PAUNEX, WEST-POL (oba przedsiębiorstwa farmaceutyczne)7. Do aktywnych morfe­mów leksykalnych zaliczyć można -ART-, -LUX-, -UNI-, -INTER- i -EURO-. Występują one zarówno w skrótowcach, jak i jako składniki złożeń, np. INTERCŁO, UNIDOM, EUROAUTO, EUROAGD, EUROCENTRUM, ARTDOM, LUXTOWAR itp.

Uwagę zwracają również nowe konstrukcje składniowe, np. w zestawie­niach typu KSERO LASER COLOR czy DACH SYSTEM CENTRUM, czy w zdaniach: „Pomijam wzornictwo, bo naszywki, nalepki i napisy dawno są out" lub „Obecnie najbardziej in stał się strój stylizowany” (Janowska/ Pastuchowa, ibidem, s. 233). Autorki wspomnianego tekstu uważają, że konstrukcje te — realizujące tendencję do skrótu — burzą polskie schematy składniowe.

Z innych zjawisk leksykalnych warto zwrócić uwagę na pewne aktywne słowotwórczo leksemy, jak BIZNES czy AUTO. W prasie i reklamie znaleźć można mnóstwo przykładów nowych złożeń i zestawień, których są składnikami, np. BIZNESPLAN, BIZNESKURIER, BIZNES CENTER CLUB czy AUTO-HOLOWANIE, AUTO-MYJNIA, AUTO-KAROSERIE i AUTO CZĘŚCI Z AMERYKI8.

Pisownia tych form nastręcza wiele problemów. Domagają się one także kodyfikacji: rozpatrzenia z punktu widzenia ich funkcjonalności, wystar­czalności, ekonomiczności i estetyki.

Moda na angielszczyznę jest tak powszechna, że zaznacza się również na tych poziomach języka, które pozornie wpływom obcym nie podlegają. Warto np. zwrócić uwagę na częstą stylizację na język angielski występują­cą w pisowni różnych form, rozpowszechnioną w reklamie firmowej.

Stylizacja taka polega na tworzeniu nazw, których składnikami są ele­menty sugerujące związek z angielszczyzną — graficzne, ortograficzne, sub­stytucyjne itp. Na przykład jednym z zabiegów stylizacyjnych jest stosowa­nie przejętego z angielskiego morfemu -’s, znamiennego dla dopełniacza, który wyraża relację przynależności, np. BOLEK’s czy Lesnix's Pub (pijalnia piwa)9. Innym zabiegiem jest zastępowanie używanych w nazwach firmo­wych imion polskich ich angielskimi odpowiednikami, np. Kris Mebel

7 Szerzej o najnowszych typach skrótowców piszę w artykule Struktura współczesnych skrótowców, Łódź 1995 (w druku).

8 O tego typu konstrukcjach pisałam w artykule Kłopoty z nowym „autem”, wy­drukowanym w „Poradniku Językowym” 1995, z. 1.

9 Materiał opisywany w tej części pochodzi w dużym stopniu z tekstu Magdaleny Machnickiej 1 Izabeli Różyckiej „Pierogolandia i Papulux”, czyli najnowsze nazwy łódzkich firm. Ocena funkcjonalności i poprawności, przedstawionego w Łodzi, w maju 1995 na konferencji „Język miasta. Problemy kultury i poprawności”.

84

GRAŻYNA SAWICKA

(z błędem!). Zdarzają się również próby przełożenia nazwiska na język angielski, np. Green’ski (nazwa restauracji) zamiast Zieliński10 11.

Na wzór angielski tworzy się nazwy złożone z pierwszych liter nazwisk lub imion i nazwisk lub imion i nazwisk, np. J &J, JP & JP, co sugeruje angielską ich wymowę.

Często stosuje się także stylizację graficzną, nadającą nazwom wygląd obcy. Tak więc:

k zastępowane jest przez c, np. Color-trik, Colorex — I, ks zastępuje się x-em, np. XAP, XERO, Foto-EXPRES (!), i, j w nazwach typu Henyo, Yagraf zapisuje się jako y,

f coraz powszechniej realizuje się jako ph, np. w nazwach Poly-Graph, Litograph11.

Z przeglądu materiału wynika, że zapożyczanie różnych ele­mentów z języka obcego jest wynikiem mody, która ma swoje źródło w kul­turze współczesnej, mody na angielszczyznę (lub raczej na amerykańską jej wersję). Jest to zjawisko o szerokim zasięgu społecznym, zasługuje więc na dokładny opis. W opisie tym należałoby uwzględnić nie tylko rożne rodzaje nominatów, lecz także m o r f e m у aktywne słowotwórczo, np. -INTER-, -ЕX- oraz grafemy (stosowane w stylizacji na „obcość”).

Należałoby również wszystkie te typy konstrukcji objąć kodyfikacją. Nie do zaakceptowania są np. takie formy, które naruszają normę ortograficzną. Akceptowalne mogą być jedynie takie zapożyczenia, które znajdą mocne uzasadnienie w kryterium funkcjonalnym, wystarczalności i ekonomiczności.

10 Ten ostatni przykład wskazuje, jak silny związek zachodzi pomiędzy językiem a kulturą współczesną, której przejawem jest moda na wszystko co angielskie (albo raczej amerykańskie), również na poziomie języka. Formy tego rodzaju, które

1. i J. Bartmińscy opisują jako próbę zaadaptowania nazwisk polskich do amery­kańskiej rzeczywistości (w przypadku emigrantów, co oczywiście jest kulturowo rele- wantne) są nieakceptowalne w Polsce współczesnej (por. Bartmińscy 1978, s. 67).

11 W dyskusji nad moim referatem Rafał Zimny zaproponował uzupełnienie listy grafemów, m.in. o bardzo rozpowszechnione v zamiast polskiego w, w nazwach w rodzaju VITOLD. Sądzę zatem, że najistotniejszym postulatem badawczym do­tyczącym tego zjawiska jest po prostu zbadanie dużego korpusu stylizowanych gra­ficznie nazw, aby uchwycić wszelkie tego rodzaju zabiegi stylizacyjne, które w spo­sób istotny zagrażają polskiej ortografii.

Zwrócił również uwagę na niezwykłą wprost modę na użycie w celach stylizacyj- nych morfemu -ex- || -eks- (pisownia jest, jak widać wariantywna; stylizacja polega wówczas na użyciu tego morfemu jako pustego semantycznie elementu, będącego jedynie nośnikiem mody językowej).

NORMA A PROBLEM TAK ZWANYCH „ZAPOŻYCZEŃ’

85

**Bibliografia**

Bartmińscy I. J. 1978, Nazwiska obce w języku polskim. Problemy poprawnościowe, Warszawa.

Bartmińscy I. J. 1992, Słownik wymowy i odmiany nazwisk obcych, Olsztyn.

Bąba S. 1981, Z zagadnień współczesnej normy językowej, „Studia Polonistyczne” IX, s. 27-35.

Bugajski M. 1994, Niektóre wahania normy leksykalnej w polszczyźnie w latach 1945-1993, [w:] Przemiany współczesnej polszczyzny, pod red. S. Gajdy i Z. Adamiszyna, Opole, s. 217-222.

Bugajski M. 1995, Przejawy snobizmu w komunikacji językowej, „Poradnik Języko­wy”, z. 3, s. 30-34.

Buttler D. 1986, Norma realna a kodyfikacja, „Poradnik Językowy”, z. 9/10.

Buttler D. 1987, Germanizmy słownikowe, „Poradnik Językowy”, z. 6, s. 477-482.

Buttler D. 1988, Niektóre pary dubletowe „wyraz rodzimy—pożyczka” w „Słowniku poprawnej polszczyzny PWN”, „Poradnik Językowy”, z. 6, s. 472-475.

Buttler D. 1989, Dola i niedola wyrazów pochodzenia łacińskiego we współczesnej polszczyźnie, „Poradnik Językowy”, z. 3, s. 202-205.

Buttler D. 1990, Hybrydy w nowym słownictwie polskim „Poradnik Językowy”, z. 2, s. 145-150.

EJO — Encyklopedia językoznawstwa ogólnego 1993, pod red. K. Polańskiego, Wrocław.

Fisiak J. 1961, Zjawisko depluralizacji niektórych rzeczowników angielskich zapoży­czonych przez język polski, „Język Polski” XLI, s. 138-139.

Fisiak J. 1962, Złożony kontakt językowy w procesie zapożyczania z języka angiel­skiego do polskiego, „Język Polski” XLII, s. 286-294.

Gajda S. 1981, System norm współczesnej polszczyzny, „Studia Polonistyczne” IX.

Gruszczyński W. 1981, Wybór kryteriów poprawności językowej a ewolucja normy gramatycznej we współczesnej polszczyźnie, „Studia Polonistyczne” IX.

Janowska A., Pastuchowa M. 1994, Słownictwo obce w polskich pismach kobiecych, [w:] Przemiany współczesnej polszczyzny, pod red. S. Gajdy i Z. Adamiszyna, Opole, s. 229-234.

KJP—D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz 1978, Kultura języka polskiego, t. I, Warszawa.

Lehr-Spławiński T. 1937, „Buda” i wyrazy pokrewne, „Język Polski” XXIII, s. 111- -117.

Machnicka M., Różycka I. 1995, „Pierogolandia i Papulux”, czyli najnowsze nazwy łódzkich firm. Ocena funkcjonalności i poprawności, Łódź (w druku).

Mańczak-Wohlfeld E. 1987, Najstarsze zapożyczenia angielskie w polszczyźnie, „Język Polski” LXVII, s. 25-31.

Mańczak-Wohlfeld E. 1994, Angielskie elementy leksykalne w języku polskim Kra­ków.

Mańczak-Wohlfeld E. 1995, Tendencje rozwojowe współczesnych zapożyczeń angiel­skich w języku polskim Kraków.

PSPP—Podręczny słownik poprawnej polszczyzny 1995, pod red. A. Markowskiego, Warszawa.

86

GRAŻYNA SAWICKA

Rybicka H. 1967, W sprawie wyrazów obcych w języku polskim, „Poradnik Języko­wy”, z. 2, s. 93-98.

Rybicka H. 1976, Losy wyrazów obcych w języku polskim, Warszawa.

Sawicka G. 1994/1995, Nominacja rzeczownikowa. Na przykładzie mowy dzieci przedszkolnych, Szczecin.

Sawicka G. 1995a, Kłopoty z nowym „autem”, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 38-49.

Sawicka G. 1995b, Struktura współczesnych skrótowców, Łódź (w druku).

SWK— Bańko M., Krajewska M. 1994, Słownik wyrazów kłopotliwych, Warszawa.

Ułaszyn H. 1930, Ogólnopolskie „paser”, „Język Polski” XV, s. 9-10.

Walczak B. 1978, Adaptacja francuskich zapożyczeń leksykalnych w języku polskim i rosyjskim, [w:] Z polskich studiów slawistycznych, t. 5, Warszawa, s. 315-321.

Walczak В. 1981, Słownictwo obcego pochodzenia we współczesnej polszczyźnie a nauczanie języka polskiego, [w:] Nauczanie języka polskiego w szkołach pod­stawowych i średnich, Poznań, s. 43-51.

Walczak B. 1982, Galicyzmy we współczesnej polszczyźnie. (Uwagi — między in­nymi — socjolingwistyczne), „Zeszyty Naukowe WSP w Szczecinie” 38, Prace Wydziału Humanistycznego 11, s. 327-345.

Walczak B. 1983, Wyrazy prowansalskiego pochodzenia w języku polskim, „Studia Romanica Posnaniensia” IX, s. 161-184.

Walczak B. 1984, Rola elementu obcojęzycznego w rozwoju leksyki współczesnej polszczyzny, [w:] „Sprawozdania Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Wydziału Filologiczno-Filozoficznego” 100, Poznań, s. 19-29.

Walczak B. 1986, Metoda świadectw bezpośrednich w badaniach etymologicznych nad zapożyczeniami, „Prace Filologiczne” XXXIII, s. 171-179.

Walczak B. 1987, Między snobizmem i modą a potrzebami języka, czyli o wyrazach obcego pochodzenia w polszczyźnie, Poznań.

Witaszek-Samborska M. 1992, Wyrazy obcego pochodzenia we współczesnej polsz­czyźnie. Na podstawie słowników frekwencyjnych, Poznań.

Witaszek-Samborska M. 1993, Zapożyczenia z różnych języków we współczesnej polszczyźnie, Poznań.

**SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI**

WAKACYJNE KURSY JĘZYKA POLSKIEGO W „POLONICUM”
(Warszawa — lato 1995)

1. Kurs A

Wakacyjne kursy „Polonicum” mają długą, już czterdziestoletnią tradycję. Jubileuszowy Kurs „A” wypełnił prawie cały sierpień; rozpoczął się 27.07, a zakoń­czył 26.08.1995 r. W tych dniach Krakowskie Przedmieście i okolice akademika na ul. Kickiego zaroiły się tłumem młodzieży z 30 krajów. Na podstawie umów kultu­ralnych naszego rządu przybyło na naukę polskiego 150 osób, na podstawie umów bezpośrednich Uniwersytetu Warszawskiego — 30 osób (tzn. 2 razy tyle co w ze­szłym roku); pozostałe osoby to stażyści Uniwersytetu Warszawskiego, którzy nie wyjechali na wakacje i nieodpłatnie korzystali z zajęć.

Ze względu na czterdziestą rocznicę Kursu wydrukowano program w ozdob­niejszej niż zwykle szacie graficznej, ponadto przygotowano bardziej odświętny program artystyczny w postaci dwóch koncertów w pięknej scenerii warszawskich Łazienek i Pałacu Szustra. Uzupełnieniem Kursu była również krajoznawcza wy­cieczka autokarowa (zorganizowana przez Orbis) do Krakowa i kopalni soli w Wie­liczce.

Na program naukowy Kursu ”A” złożyły się lektoraty, wykłady, warsztaty języ­kowe i literackie oraz filmy o kulturze i historii Polski. Realizował go cały zespół „Polonicum” oraz 10 dokooptowanych nauczycieli akademickich, głównie z Insty­tutu Języka Polskiego warszawskiej Polonistyki.

Praca nad udoskonaleniem języka polskiego toczyła się na trzech poziomach: dla początkujących, dla średniozaawansowanych i dla zaawansowanych. Najlicz­niejszy był poziom I (aż 9 grup, z czego 5 zupełnie „zerowych”), następnie poziom II (7 grup) i poziom III (6 grup). W ubiegłych latach proporcje były inne, bo przeważali poloniści dość zaawansowani w studiach, nie zaś — jak w tym roku — kandydaci na studia, pragnący naukę polskiego zacząć od pobytu w Polsce.

Podziału na grupy dokonaliśmy na podstawie testu kwalifikacyjnego, opraco­wanego przez dr Magdalenę Foland-Kugler, kierownika Kursu. Studenci, dla któ­rych test był zupełnie niezrozumiały, dostawali się automatycznie do grup 1 — 5, ci zaś, którym udało się osiągnąć najwyższą punktację (ok. 200 punktów) — do grup osób najlepiej mówiących, a więc mieszczących się w przedziale 17 — 22.

Zajęcia lektoratowe dla początkujących prowadzili następujący nauczyciele akademiccy: mgr Halina Cienkowska, dr Jolanta Aulak, mgr Anna Kiermut, mgr Lidia Kacprzak, mgr Maria Szwecow, mgr Mirosław Jelonkiewicz, dr Ewa Zieniewicz, mgr Ignacy Doliński i mgr Ewa Kozłowska. Średniozaawansowanymi zajmo­wali się: dr Danuta Ulicka, mgr Jerzy Molas, dr Andrzej Zieniewicz, dr Małgorzata Semczuk, dr Magdalena Dobrogoszcz, mgr Beata Markiewicz i mgr Danuta Wasi­

88

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

lewska. Zaawansowani pozostawali pod opieką dr Eulalii Teklińskiej, dr Ewy Roho­zińskiej, dra Wojciecha Jekiela, dra Piotra Garncarka, mgra Włodzimierza Kowal­skiego i dr Barbary Janowskiej. Niezaawansowani mieli codziennie 4 godziny lekto­ratu oraz co drugi dzień filmy z cyklu historii i kultury polskiej, pokazywane i ob­jaśniane przez autora tego programu audiowizualnego, mgra Mirosława Jelonkiewicza. Studenci na poziomie średnim uczestniczyli codziennie w 3 godzinach lektora­tu i w wykładzie „Wiedza o kulturze polskiej”, prowadzonym w przemyślany, przy­stępny sposób przez doktorów Wojciecha Jekiela i Piotra Garncarka. Zaawansowa­nym poza trzema godzinami lektoratu ofiarowaliśmy warsztaty literackie i językowe (łącznie 12 „warsztatów” — 6 z dr Anną Mazanek, 6 — z dr Magdaleną Foland-Kugler). Niezależnie od tego zaprosiliśmy zaawansowanych na 5 specjalistycznych wykładów z dziedziny prawa, historii, literatury, językoznawstwa i kulturoznawstwa.

Podczas Kursu uczestnicy obejrzeli 8 polskich filmów, poprzedzanych prelek­cjami mgr Katarzyny Jabłońskiej. Zaprezentowaliśmy dwa filmy Andrzeja Wajdy: „Kronikę wypadków miłosnych” i „Korczaka”, trzy filmy Krzysztofa Kieślowskiego: „Niebieski”, „Biały” i „Czerwony”, jeden film Doroty Kędzierzawskiej „Wrony”, Jana Jakuba Kolskiego „Cudowne miejsce” i Jerzego Łukaszewicza „Faustynę”.

Najwięcej osób przyjechało z Francji (35), następnie z Niemiec (20), z Belgii, Czech, Hiszpanii, Austrii, Szwecji, Włoch. Byli też studenci z Japonii, USA, Kana­dy, Izraela. Niestety nie przyjechał nikt z Rosji, mimo że zgłoszono uprzednio udział dziesięciu osób. Trzy osoby reprezentowały w tym roku stypendystów Fundacji Kościuszkowskiej.

Czterdziesty Kurs „A” przebiegł bez zakłóceń. Zarówno część dydaktyczna, jak i rozrywkowo-turystyczna zasługują na ocenę pozytywną. Kadrze lektorskiej i ad­ministracji, pracującej niezmordowanie przez cały upalny sierpień, należą się szczere podziękowania.

Magdalena Foland-Kugler

1. Kurs В

Tegoroczny Wakacyjny Kurs „B” odbywał się w dniach od 3 do 23 września i okazał się imprezą udaną dzięki uczestnictwu w nim zagranicznych gości mają­cych dobrą, często świetną znajomość polszczyzny i polskości, będących ludźmi o ciekawych osobowościach. Grupa liczyła 25 osób, które przyjechały z Francji, z Czech, z Białorusi, z Danii, Norwegii, Rosji, Ukrainy, Bułgarii, z Niemiec, ze Sło­wacji, Szwajcarii, Rumunii, Japonii i Turcji w ramach realizacji międzypaństwo­wych i międzyuczelnianych umów kulturalnych oraz trzech niewymiennych sty­pendiów „Polonicum”, a także na własny koszt. Grono to powiększyli uczestniczący w zajęciach stypendyści z USA, Włoch i Korei, którzy w Polsce prowadzą swoje polonistyczne badania.

Program dydaktyczny Kursu obejmował codziennie dwugodzinne konwersa­toria językowe równolegle dla trzech grup (pod kierunkiem prof, dr hab. B. Bart­nickiej, dr hab. H. Jadackiej i dr M. Foland-Kugler) oraz dwu- i trzygodzinne wykłady. Całość została zaplanowana i skomponowana przez kierownika Kursu, dr

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

89

Annę Mazanek, pod wspólnym tytułem: Stosunek do tradycji w kulturze pol­skiej. Do tego tematu nawiązywały wszystkie wykłady wygłoszone przez prof, prof. J. Kulczycką-Saloni, J. Tazbira, J. Puzyninę,T. Drewnowskiego, В. Bartnicką, A. Mencwela, Z. Sudolskiego, dr hab. K. Waszakową, red. red. B. Chmiel, Z. Machwitza i P. Konica. Wykłady były poświęcone żywym i martwym polskim tradycjom historycznym, rewizjom tradycji literackiej w XX wieku, proponowały spojrzenie z perspektywy dnia dzisiejszego na ostatnie dwa wieki literatury polskiej i ukazywały obecność tradycji w polskim filmie i teatrze. Program wykładów został jednocześnie tak pomyślany, by słuchacze mieli możność uzyskania informacji

o najnowszych publikacjach z dziedziny polskiego językoznawstwa, polskiej be­letrystyki i historii literatury, a nawet poznania z bezpośredniej relacji autora przygotowanej już do druku książki zawierającej obszerną syntezę polskiej literatury lat 1944-1989.

Wszystkie zajęcia odbyły się zgodnie z planem przy prawie zawsze pełnym udziale kursowych gości, przy czym udział ten wyrażał się nie tylko obecnością w sali, ale przede wszystkim obfitością i ciężarem gatunkowym zadawanych pytań. Cieszyło to wykładowców i organizatorów, zwłaszcza że wśród słuchaczy byli też studenci ostatnich lat zagranicznych studiów polonistycznych (z Niemiec, Bułgarii, Szwajcarii), a nie tylko zasłużeni zresztą tłumacze literatury polskiej i wykładowcy zajmujący się polską kulturą.

Poza zajęciami w auli uniwersyteckiej uczestnicy z dużym zainteresowaniem obejrzeli siedem filmów podejmujących m.in. problem tradycji w kulturze polskiej

i dużo czasu spędzili na zwiedzaniu wystawy w Muzeum Literatury im. A. Mickie­wicza poświęconej „Tematom romantycznym”. Program Kursu wzbogacił też spek­takl „Ambasadora” w Teatrze Współczesnym, a przede wszystkim trzydniowa wy­cieczka, której atrakcyjna trasa pozwoliła pokazać historyczne i literackie tradycje Kazimierza, Lublina, Łańcuta, Sandomierza i wysłuchać koncertu organowego w słynnej Bazylice w Leżajsku.

Kursowi towarzyszyła sympatyczna atmosfera, nie zakłócana żadnymi kłopot­liwymi wydarzeniami. Uczestnicy Kursu wielokrotnie podkreślali oprócz innych zalet imprezy wysoki poziom i atrakcyjność wykładów ujętych w czytelną całość, przydzielając w prowadzonym na swój użytek rankingu bardzo dobre noty wszy­stkim wykładowcom.

I niewątpliwie z jednej strony świetna ekipa prowadzących zajęcia, a z drugiej — wyraźny, znacznie większy niż dwa lata temu współudział słuchaczy sprawiły, że tegoroczny Kurs „B” — zdaniem kilku starszych, pamiętających dawne lata profe­sorów — dobrze się zapisał w tradycji kursów organizowanych przez „Polonicum” od czterdziestu już lat.

Anna Mazanek

KOMUNIKATY

KOMISJI KULTURY JĘZYKA

KOMITET JĘZYKOZNAWSTWA PAN

NR 1(3) \_\_ 1995

Adres do korespondencji: Ośrodek Badań Prasoznawczych, Uniwersytet Jagielloński, ul. Wiślna 2,
31-007 Kraków; tel.: (0-12) 220644; faks: (0-12) 226306; poczta el.: UWPISARE@cyf-kr.edu.pl

Z ORZECZEŃ KOMISJI KULTURY JĘZYKA W ROKU 1993

Odpowiadając na pytania Wydawnictwa PWN, Komisja na posiedzeniu w dniu 15 marca 1993 r. wyraziła jednomyślnie opinię, że w nowych wydaniach słowników języka polskiego, słowników ortograficznych i ortoepicznych należy uwzględnić jako **poprawne:**

formy nadwyrężać, nadwyrężam, nadwyrężany nadwyrężyć,

nadwyrężę, nadwyrężony ..., uznając je za dopuszczalne, choć nadal potoczne, warianty form czasownika nadwerężać, nadwerężam, nadwerę­żany ..., nadwerężyć, nadwerężę, nadwerężony;

formę celownika/miejscownika watasze (od: wataha), uznając ją za zalecany w starannej wypowiedzi wariant dawnej, odczuwanej dziś jako przestarzała, formy wataże oraz opowiadając się za pomijaniem w słowni­kach współczesnej polszczyzny formy watadze.

Ponadto Komisja uznała rodzaj męski rzeczownika żołądź wraz z od­powiadającymi mu formami deklinacji męskiej (żołędzia, żołędziowi, żołędziem, o żołędziu) za panujący w porównaniu z rzadkim dziś rodzajem żeńskim tego wyrazu; opinia ta odnosi się do wszystkich znaczeń rzeczow­nika żołądź, tzn. botanicznego, anatomicznego i karcianego.

Zapożyczony wyraz derby — zarówno w znaczeniu Чур wyścigów konnych', jak i w znaczeniu 'mecz dwóch lokalnych drużyn sportowych’ — występuje bądź jako nieodmienny rzeczownik rodzaju nijakiego (a więc jako to derby, tego derby, temu derby, tym derby, o tym derby), bądź potocznie jako rzeczownik używany wyłącznie w liczbie mnogiej (tzn. bez liczby pojedynczej), odmieniający się przez przypadki według deklinacji niemęskoosobowej (a więc: te derby, tych derbów, tym derbom, te derby, tymi derbami, o tych derbach).

Z ORZECZEŃ KOMISJI KULTURY JĘZYKA W ROKU 1994
Skrót nazwy tytułu zawodowego **licencjat**

Odpowiadając na pytanie Departamentu Nauki i Szkolnictwa Wyższego Ministerstwa Edukacji Narodowej, Komisja Kultury Języka na posiedzeniu

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

91

w dniu 24 stycznia 1994 r. wyraziła jednomyślnie opinię, że skrót nazwy tytułu zawodowego licencjat powinien mieć formę lic. (z kropką).

W takiej postaci skrót ten jest w Polsce od dawna w użyciu; podaje go też Słownik skrótów Józefa Parucha (Wiedza Powszechna 1970). Ta postać skrótu nazwy tytułu/stopnia licencjata, analogiczna do skrótów inż., lek., prof., jest zgodna z formami używanymi w innych językach europejskich.

Na niemieckim obszarze językowym stopień licencjata przyznawany był lub jest w Austrii i Szwajcarii. Odpowiada mu tam skrót Lic. (czasem też: L lub L.); skrótowi towarzyszy zwykle określenie dziedziny nauki, a więc np.:

Lic. iur. (= licentiatus iuris)

Lic. med. (=licentiatus medicinae)

Lic. theol. (=licentiatus theologiae).

Podobnie we Francji, gdzie się do dziś przyznaje stopień licencjata (licencié), skrótowi Lic. towarzyszy zwykle określenie odróżniające nauki humanistyczne od ścisłych, a więc:

Lic. es L. (=licencié es lettres) i Lic. es S. (=licencié es sciences).

Skrótu lic. (też lic lub Lic.) używa się również w tekstach i dokumen­tach angielskich, gdzie odpowiada on nazwie licentiate i hiszpańskich, gdzie odpowiada nazwie licenciado.

Oczywista dominacja skrótów lic., lic, Lic. i Lic na obszarze języków europejskich zdecydowanie przemawia za dostosowaniem do nich skrótu polskiego. W użyciu tego skrótu w tekstach polskich należałoby tylko przestrzegać polskich zasad skracania wyrazów, a w szczególności:

1. pisać go małą literą (wyjąwszy względy składniowe i grzecznościo­we);
2. stawiać po nim kropkę, która zastępuje wszystkie formy liczby pojedynczej skracanego wyrazu, a więc lic. może znaczyć — ‘licencjat’, ‘licencjata’, ‘licencjatowi’, ‘licencjatem’, ‘licencjacie’;
3. dla wyrażenia liczby mnogiej powtarzać skrót, zachowując rozdziel­ną pisownię, np. lic. lic. (= ‘licencjaci’, ‘licencjatów’ itd.);

Do skrótu lic. odnoszą się te same zasady co do skrótów lek. (= ‘lekarz’) i inż. (= ‘inżynier’).

Komisja nie podziela obaw o możliwość niepożądanego kojarzenia skrótu lic. z licealistą; bodaj wszystkie skróty dają się rozwiązywać — m.in. dla żartu — w różny sposób.

Teoretycznie możliwe są również inne skróty nazwy licencjat: licen. (rozszerzona postać wzoru lic.) lcn. (z kropką, na wzór skrótu kpt. — ‘kapitan’) lct (bez kropki, według wzoru mgr— ‘magister’)

lt (bez kropki, według wzoru dr— ‘doktor’).

Żadna z tych form (z wyjątkiem zbyt długiego licen. nie dorównuje wyrazistością skrótowi lic. Przeciwko formom lct i lt przemawia dodatkowo to, że w miejscowniku i wołaczu przybierałyby analogicznie do formy drze (‘doktorze’) postać: lccie lub lcie (= ‘licencjacie’).

92

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

**Jaśmina** jako imię żeńskie

Odpowiadając na pytanie Urzędu Stanu Cywilnego Urzędu Dzielnicy Warszawa-Wola, Komisja Kultury Języka na posiedzeniu w dniu 24 stycz­nia 1994 r. po dyskusji wyraziła — bez głosów przeciwnych — następującą opinię:

Choć imię Jaśmina nie figuruje w większości polskich słowników i wykazów imion, jego zalety (m.in. wyrazista żeńskość, miłe brzmienie i skojarzenia, niesprzeczność z wymaganiami polskiej fleksji oraz polskimi normami fonetycznymi i ortograficznymi) górują nad jego wadami (m.in. nieprzejrzystość etymologiczna, a przede wszystkim obcość polskiej tra­dycji). Wobec tego Komisja nie zgłasza sprzeciwu wobec planów nadawania dziewczynkom imienia Jaśmina.

Żyrinowski**, nie:** Żyrynowski

Na prośbę dziennikarzy z Krakowa Komisja potwierdza, że zgodnie z zasadami transkrypcji współczesnego alfabetu rosyjskiego i polszczenia zapisu rosyjskich nazw własnych nazwisko przywódcy rosyjskiej Partii Liberalno—Demokratycznej należy po polsku pisać Żyrinowski

**nie dostawać:** rozdzielnie we wszystkich znaczeniach

Na posiedzeniu w dniu 24 stycznia 1994 r. Komisja, odwołując się do zasady ogólnej, że przeczenie nie pisze się oddzielnie przed czasownikami nawet wtedy, gdy dany wyraz bez przeczenia ma inne znaczenie, jedno­głośnie orzekła, że wbrew niektórym wydanym w ostatnich latach słowni­kom ortograficznym piszemy zawsze — bez względu na znaczenie — roz­dzielnie: nie dostawać.

Wielka litera w nazwach urzędów jednoosobowych

Przychylając się do opinii prawników, Komisja uchwałą z dnia 24 stycznia 1994 podtrzymała dotychczasowe przepisy, że choć małą literą piszemy nazwy współczesnych i historycznych godności, stanowisk oraz stopni i tytułów naukowych i zawodowych (np. prezydent, hetman, dyrek­tor, doktor, profesor, magister), „nazwy urzędów jednoosobowych” piszemy wielką literą; np. ...akceptuje Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, za­twierdza Prezes Rady Ministrów. Potrzeba rozróżniania godności i jedno­osobowych urzędów oraz oznaczania tych różnic odmienną pisownią zachodzi w aktach prawnych.

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

93

Pisownia nazw miejscowości na Ukrainie, Białorusi i w Rosji

na polskich mapach

Odpowiadając na pytanie Polskiego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych o transliterację i transkrypcję (w polskich publikacjach kartograficznych) oficjalnych nazw geograficznych na Ukrainie, Białorusi i w Rosji, Komisja Kultury Języka wyraziła opinię, że ma prawo wypowia­dać się tylko w sprawach **transkrypcji,** bo w transliteracji normy krajowe muszą ustąpić przed międzynarodowymi. Obecne zasady **transkrypcji słowiańskich alfabetów cyrylickich na alfabet polski** zawiera m in. Słownik ortograficzny języka polskiego wydany przez PWN.

Jeśli chodzi o zasady transliteracji, miarodajnym organem w Polsce jest Polski Komitet Normalizacji Miar i Jakości, który w 1984 r. ogłosił jako **polską normę** (PN-83 N-01201) zasady **transliteracji alfabetów cyry­lickich na alfabet łaciński.** Komisja Kultury Języka podporządkowuje się tym zasadom transliteracji, rezerwując sobie prawo wypowiadania się w sprawach transkrypcji.

Komisja jednomyślnie wyraziła ponadto opinię, że na polskich ma­pach, przeznaczonych do powszechnego użytku w Polsce, powinny wystę­pować przede wszystkim polskie nazwy miejscowości, rzek, jezior, gór itd. Byłoby oczywiście wskazane, gdyby tym polskim nazwom towarzyszyły (np. w nawiasach) odpowiadające im nazwy oficjalne w języku kraju, na którego terytorium te miejscowości, rzeki, góry itd. się znajdują. Z naszych obser­wacji wynika, że tak właśnie postępują zachodnioeuropejskie wydawnictwa kartograficzne. Użytkownik polskiej mapy Europy ma prawo wiedzieć, ,że Paris, London, München, Leipzig, Bautzen, Cottbus, Czernobyl, Charkiw nazywają się po polsku Paryż, Londyn, Monachium, Lipsk, Budziszyn, Chociebuż, Czarnobyl, Charków.

Orzeczenia ortograficzne

Z inicjatywy prof. Edwarda Polańskiego, przygotowującego nowe wydanie Słownika ortograficznego języka polskiego PWN, Komisja Kultury Języka rozpatrywała w dniach 14 marca, 13 maja i 12 grudnia 1994 r. wnioski o interpretację lub uzupełnienie dotychczasowych przepisów ortograficznych oraz o zmianę lub ustalenie pisowni niektórych wyrazów i wyrażeń. Po dyskusji Komisja postanowiła: **wprowadzić zasadę:**

\* pisania w nazwach cykli wydawniczych i wydawnictw seryjnych wielką literą wszystkich wyrazów (z wyjątkiem przyimków i spójników występujących wewnątrz tych nazw), a więc tak jak w tytułach czasopism, np. Biblioteka Arcydzieł Literatury Polskiej, Biblioteka Narodowa, Biblioteka Wiedzy o Prasie;

94

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

**zmienić:**

* dotychczasową pisownię wyrazu pinezka na pineska ze względu na znacznie szersze rozpowszechnienie tej drugiej formy;

zalecić:

* pisownię łączną bez łącznika wyrazów złożonych typu klasopracownia, klubokawiarnia, nie wdając się w rozważania, czy same te wyrazy są stosowniejsze niż złożenia typu klasa-pracownia, klub-kawiarnia;
* użycie spolszczonej pisowni przyswajanych wyrazów zapożyczonych, dopuszczając ich zapis zgodny z pisownią języka, z którego (lub za którego pośrednictwem) zostały zapożyczone;

utrzymać zasadę:

* bezwyjątkowego pisania form przypadków zależnych nazw miejsco­wych i nazwisk kończących się na -aja, -eja, -yja tak, jak się je pisze w rzeczownikach pospolitych, a więc: Pompei (od: Pompeja), Okrzei (od: Okrzeja), jak nadziei, szyi itp.;
* pisania małymi literami bez cudzysłowu nazw wytworów przemysło­wych różnego rodzaju, jeśli się tych nazw używa jako nazw pospolitych konkretnych przedmiotów, a nie jako nazw marek i typów oraz firm;
* pisania małymi literami nazw wydarzeń historycznych typu powsta­nie listopadowe, hołd pruski, pozostawiając piszącym prawo użycia wiel­kich liter ze względów uczuciowych (zrezygnowano z kryterium ‘szczegól­nego znaczenia w dziejach całej ludzkości lub w dziejach danego narodu');
* pisania małymi literami nazw okresów literackich, epok, prądów kulturalnych, np. renesans, oświecenie (z wyjątkiem nazwy Młoda Polska), pozostawiając piszącym prawo użycia wielkiej litery ze względów uczucio­wych;
* użycia wielkiej litery w wyrazach góry, morze, pustynia itp. w na­zwach geograficznych typu Góry Świętokrzyskie, Morze Bałtyckie, Pustynia Błędowska, a litery małej w nazwach typu góry Hindukusz, morze Bałtyk, pustynia Kara-Kum (w dyskusji dominowała opinia, że w ewentualnej przyszłej reformie pisowni można wprowadzić zasadę używania zawsze małej litery w wyrazach typu góry, morze, pustynia itp.);

utrzymać:

* dotychczasową pisownię wyrazów i wyrażeń: półdarmo, za półdarmo **z** zachowaniem dotychczasowej rozłącznej pisowni członów pół i darmo w kontekście typu: Dostał wszystko, czego potrzebował, pół darmo, pół za pieniądze,
* obowiązującą dotychczas pisownię przymiotnika wodnokanalizacyj­ny;

ujednolicić:

* spolszczoną pisownię przyswojonego wyrazu ekspres we wszystkich znaczeniach tego wyrazu z wyjątkiem jego zapisu w formie expres na przesyłkach pocztowych i tradycyjnego zapisu express w nazwach gazet (np. Express Wieczorny);
* polską pisownię nazw pustyń Kara-Kum i Kyzył-Kum (dotychczas: Kara-Kum, ale: Kyzył-kum);

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

95

* pisownię wyrazów hobbysta, hobbystka, hobbystyczny z wyrazem lobbysta (dotychczas: hobbista, ale lobbysta);
* jako łączną pisownię przymiotników ciężkozbrojny i lekkozbrojny (dotychczas w niektórych słownikach: ciężkozbrojny, ale: lekko zbrojny), zachowując dotychczasową zasadę rozdzielnej pisowni wyrażeń przymiotni­kowych typu: średnio inteligentny;
* jako łączną pisownię wyrazów wiceminister i eksminister (dotychczas: wiceminister, ale: eks-minister) oraz pseudożona i eksżona (dotychczas: pseudożona, ale: eks-żona), zachowując jednak zasadę, że w połączeniu z wyrazami pisanymi wielką literą człony eks- i pseudo- pisze się z łączni­kiem, np. pseudo-Szekspir, eks-Polak;

ustalić:

* łączną pisownię bez łącznika wyrazów z pierwszym członem auto- typu autocysterna, autokarawan, automyjnia, autoserwis;
* zgodnie z wymową pisownię dopełniacza wyrazu cukinia, tzn. cukinii (dotychczas: tej cukini i tych cukini);
* pisownię przypadków zależnych od nazwisk typu Rabelais bez dodat­kowej litery e, tzn. Rabelais’go, Rabelais’mu, Rabelais’m, a nie: Rabe­lais’ego, Rabelais’emu, Rabelais’em;
* pisownię przez -ks- końcowego -x w skrótowcach typu Hortex (tzn zakończonych na -ax, -ex, -ox) we wszystkich przypadkach zależnych a więc: Hortex, Horteksu, Horteksowi, Horteksem, Horteksie;

uznać:

* formę widea za właściwą formę dopełniacza liczby pojedynczej, a także mianownika, biernika i wołacza liczby mnogiej rzeczownika wideo (‘magnetowid ’);
* formę Gall Anonim za jedyną właściwą postać nazwy osobowej autora pierwszej polskiej kroniki, panującą zresztą w podręcznikach historii literatury i encyklopediach PWN;

uznać za równouprawnione:

* spolszczoną i angielską pisownię nazwy języka pidżyn i pidgin;
* odpowiadającą różnej wymowie pisownię wyrazów: mapet, mapety i mupet, mupety oraz smerf, smerfy i smurf smurfy;

uznać za dopuszczalne:

* użycie wielkiej litery wewnątrz wyrazów będących nazwą własną lub wchodzących w skład nazwy własnej, np. EuroCity, PolSat, EguiLibre.

Z ORZECZEŃ KOMISJI KULTURY JĘZYKA W ROKU 1995
Opinie o niektórych wyrazach i wyrażeniach często używanych,
a w różnych poradnikach uznawanych za niepoprawne

W dniach 6 marca i 15 maja 1995 r. Komisja rozpatrywała przedsta­wioną przez prof. Halinę Satkiewicz listę 25 wyrazów i wyrażeń, które choć „powszechne w tekstach pisanych (także językoznawczych), piętnowane są

96

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

jako niepoprawne w różnych poradnikach językowych”. Po dyskusji — niekiedy tylko większością głosów — Komisja uznała, że następujące wyrazy i wyrażenia powinny być traktowane jako **poprawne i nie na­cechowane:**

*na adres*, np. wysłać list na czyjś adres*;* natomiast pod jakimś adre­sem się mieszka lub pod czyimś adresem robi się uwagi;

**być w stanie [coś zrobić]** oraz **nie być w stanie [czegoś zrobić**]; **ilość** w związkach z wyrazami oznaczającymi zarówno to, co się nie daje liczyć, jak i to, co się liczyć daje, np. ilość wody i ilość dni; natomiast wyraz liczba łączy się tylko z rzeczownikami oznaczającymi to, co można policzyć;

jako pierwszy**, np.** *przyjechał jako pierwszy;* lata dwudzieste**,** lata dziewięćdziesiąte **itp.;**

**W międzyczasie**, ale tylko w znaczeniu ‘między terminami’ a nie ‘jednocześnie’;

**pasjonat** zarówno w znaczeniu ‘choleryk’, jak i ‘hobbysta’; **pielęgnacja** ‘pielęgnowanie, opieka’; **rzecz w tym, że ...**

**... z tym, że ...**

Następujące wyrazy uznała Komisja za **poprawne, ale wymagające** w słownikach **specjalnych kwalifikatorów lub zastrzeżeń** co do zakresu użycia:

**finalny** — użycie ograniczone do wypowiedzi oficjalnych i technicz­nych; poza tą sferą lepiej: końcowy, ostateczny;

**grafik** w znaczeniu ‘wykres’ — użycie ograniczone środowiskowo i zawodowo;

**mieć miejsce**— użycie ograniczone do wypowiedzi oficjalnych, książ­kowych;

**napotykać na co**— użycie nie ograniczone szczególnym nacechowa­niem, ale lepiej: napotykać co;

**na przestrzeni [jakiegoś czasu]** — użycie ograniczone do związków z dłuższymi okresami, a więc np. na przestrzeni lat, wieków, ale nie: na przestrzeni dni, godzin czy minut;

**obraz** w znaczeniu ‘film’— użycie odczuwane jako przestarzałe; **pełnić rolę** — użycie wprawdzie nie ograniczone szczególnym na­cechowaniem, ale lepiej: grać rolę lub pełnić funkcję;

**podjąć kroki**— użycie ograniczone do wypowiedzi oficjalnych; **sprawdzić się** w znaczeniu ‘okazać się dobrym’— użycie ograniczone do wypowiedzi potocznych;

**w miejsce [kogoś** lub **czegoś]** — użycie wprawdzie nie ograniczone szczególnym nacechowaniem, ale lepiej: zamiast [kogoś lub czegoś];

**W Oparciu [o COŚ]** — użycie ograniczone do wypowiedzi oficjalnych i książkowych;

**w pierwszym rzędzie** w znaczeniu ‘przede wszystkim’ — użycie wprawdzie nie ograniczone szczególnym nacechowaniem, ale jednak lepiej: przede wszystkim, zwłaszcza, szczególnie, głównie;

SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI

97

**w przypadku** lub **w wypadku [czegoś]** — użycie obu wyrażeń nie ograniczone szczególnym nacechowaniem, ale lepiej: w razie [czego];

**wyjść naprzeciw czemuś** [np. oczekiwaniom, potrzebom, żądaniom] — zwrot uznany za poprawny, ale nacechowany oficjalnością, niekiedy odbierany jako pusty frazes.

Z 25 wyrazów, wyrażeń : zwrotów, które się znalazły na dyskutowanej liście, tylko jeden zwrot jednogłośnie uznała Komisja za niepoprawny; jest to zwrot **okazać się być [kimś** lub **jakimś].**

Spolszczona pisownia nowszych wyrazów obcych

Wprawdzie Komisja zaleca polszczenie — choćby na prawach do­puszczalnego wariantu — pisowni zadomawiających się w Polsce nowych wyrazów zapożyczonych, ale z 42 propozycji spolszczonej pisowni takich wyrazów Komisja — na posiedzeniu w dniu 15 maja 1995 r. — zaaprobo­wała jedynie dziewięć i to tylko na prawach obocznych; są to wyrazy: **diler // dealer lancz // lunch**

dysko // disco pank // punk

dyskdżokej // disk jockey pankowy // punkowy

fanklub // fan club slamsy // slumsy,

dżojstik // joystick

Członkowie Komisji Kultury Języka: prof, dr Irena Bajerowa, **dr Mirosław Bańko, prof, d**r Stanisław Bąba, prof, dr Jerzy Bral**czyk, prof, dr Józef Bubak, | dr Mieczysław Buczyński |** , dr Anna Cegieła (sekretarz Komisji), **| prof, dr Witold Cienkowski |**, dr Anna Czarnecka, prof, dr Bogusław Dunaj, prof, dr Antoni Furdal, prof, dr Stanisław Gajda, prof, dr Kwiryna Handke, prof, dr Maria Karpiuk, prof, dr Barbara Klebanowska, prof, dr Bogusław Kreja, prof, dr Marian Kucała, prof, dr Władysław Kupiszewski, prof, dr Zenon Leszczyński, prof, dr Włady­sław Lubas, prof, dr Andrzej Markowski, prof, dr Jan Miodek, prof, dr Waleiy Pisarek (przewodnicząc**y Komisji), prof, dr Jerz**y Podracki, prof, dr Edward Polański, prof, dr Jadwiga Puzynina, **I prof, dr Stefan Reczek|** , doc. dr Jolanta Rokoszowa, prof, dr Kazimierz Rymut, prof, dr Halina Satkiewicz, dr Edward Szmańda, prof, dr Stanisław Urbańczyk, prof, dr Danuta Wesołowska, dr Maria Woj tak, prof, dr Maria Zarębska, prof, dr Halina Zgółkowa.

RECENZJE

JÓZEF KĄŚ, INTERFERENCJA LEKSYKALNA SŁOWNICTWA GWARO­WEGO I OGÓLNOPOLSKIEGO (NA PRZYKŁADZIE GWAR ORAWSKICH), KRAKÓW 1994, S. 268.

Książka J. Kąsia jest dziełem znaczącym w polskiej literaturze dialektologicznej. Jest ono poświęcone opisowi procesu przenikania słownictwa ogólnego do gwar orawskich z uwzględnieniem szerokiego tła kulturowego.

Praca składa się z dwóch wyraźnie różnych części. W pierwszej części (s. 5-110) Autor omawia dotychczasową literaturę na temat interferencji, podaje cel i zakres pracy, definiuje pojęcia wyrazu, opisuje gwarowe słownictwo bierne, słow­nictwo funkcjonujące wyłącznie w systemie gwarowym, jak też przejęte wcześniej z systemu ogólnego i utrwalone w systemie gwarowym. Daje charakterystykę oma­wianego materiału, który opiera się na stugodzinnym nagraniu magnetofonowym rozmów w sytuacji —jak pisze Autor — oficjalnej (za przyzwoleniem informatora i w obecności osób trzecich) oraz nieoficjalnej (bez wiedzy osób nagrywanych). Na­stępnie dowiadujemy się, co Autor ma na myśli, pisząc o tzw. punkcie odniesienia, który w tym wypadku znacznie wykracza poza tradycyjny stosunek gwara — język ogólny; znajdujemy informacje na temat przełączania kodów itp. To wszystko za­warte jest w obszernym wstępie (s. 5-33).

Rozdziały 1 — 4 (s. 33-111) to kwintesencja pracy. Omawia w nich Autor różne rodzaje filtrów: kulturowy, informacyjny i sytuacyjny, który dalej dzieli na: filtr aktywnego poznania i aktywnego użycia. Filtr kulturowy określa jako „(...) na­stępstwo wartościowania świata własnego (wiejskiego) oraz świata swego rozmówcy (niewiejskiego, miejskiego)” (s. 38). Filtr informacyjny — to chęć tłumaczenia słow­nictwa gwarowego na ogólnopolskie, przy założeniu informatora, że rozmówca nie zna leksyki gwarowej. Filtr sytuacyjny ma zastosowanie w szerokiej konsytuacji, która decyduje o wprowadzeniu do wypowiedzi nowych jednostek leksykalnych, przy czym filtr aktywnego poznania obserwujemy w dwu przypadkach: „1. w przej­mowaniu nowych leksemów w miejsce dotychczasowych gwarowych przy tożsa­mości pojęć w obu systemach, 2. w przejmowaniu nowych leksemów wraz z nowy­mi pojęciami (...)” (s. 64).

W procesie interferencji mamy do czynienia z przejmowaniem nowych jedno­stek, ze zmianami znaczeń wyrazów, z koniecznością odpowiedniego doboru słów w zależności od celu, sytuacji i kompetencji językowej. Wariantywność leksykalna zależna jest od składników aktu komunikacji. Autor wyróżnia trzy takie składniki: rozmówca gwarowy, rozmówca niegwarowy oraz przedmiot rozmowy.

W rozdziale 4. Wariantywność leksykalna w świetle statystyki Autor dowodzi, że statystyczne badania wariantywności leksykalnej grają rolę drugorzędną, są mniej przydatne niż w badaniach fonetycznych gwary. Pisze „(...) iż statystyczne

RECENZJE

99

badania zjawiska wariantywności leksykalnej i procesu interferencji słownictwa gwarowego i ogólnopolskiego mają większe uzasadnienie tylko o tyle, o ile pozwa­lają ujawnić dodatkowe uwarunkowania utrzymywania się bądź zanikania słow­nictwa gwarowego, które to uwarunkowania nie wynikają bezpośrednio z analizy aktu mowy” (s. 95). Zbytnie przecenianie statystyki może tu doprowadzić do fałszy­wych wniosków.

Drugą część pracy (wg mojego podziału — J.B.) stanowią Statystyczne zesta­wienia zanotowanych leksemów (s. 111-249). Zestawienia te zawierają takie ele­menty jak, typ komunikacji (oficjalna, nieoficjalna), wiek rozmówców (trzy grupy: do 30 lat, bez młodzieży szkolnej, od 30 do 60 lat i powyżej 60 lat) oraz płeć i do­tyczą różnych relacji między zanotowanym słownictwem gwarowym i ogólnym. Relacje te sprowadzają **się m.in.** do **obecności lub nieobecności poszczególnych** kodów w zapisanym materiale, do zróżnicowań morfologicznych uwzględnionych systemów, do zauważonych różnic w leksykalizacji faktów gwarowych itp.

Pracę kończy rozdział 6. Model funkcjonowania słownictwa gwarowego i nie- gwarowego, zakończenie, który zaczyna się od ważnego stwierdzenia: „W niniejszej pracy podjęto próbę opisu interferencji leksykalnej nie od strony jej systemowych konsekwencji, ale od strony skomplikowanych mechanizmów sterujących tym zjawiskiem" (s. 252).

Rozprawa J. Kąsia jest książką ambitną i imponującą. Jest ona taka dzięki oryginalnej metodzie opisu gwary, zastosowaniu niekonwencjonalnych sposobów badawczych, uwzględnieniu szerokiego tła zjawiska interferencji leksykalnej oraz przeprowadzeniu dokładnej, wręcz drobiazgowej analizy materiału. J. Kąś znający opisywaną gwarę z autopsji mógł dodatkowo otrzymywane wyniki konfrontować ze swoją kompetencją językową/gwarową, co niewątpliwie bardzo uwierzytelnia przed­stawiony przebieg i rezultaty leksykalnej interferencji.

Gwara jest tu rozpatrywana w najrozmaitszych aspektach i w wielu relacjach. Podstawowa relacja to **gwara — język ogólny.** Dla Autora taka trady­cyjna opozycja to jednak za mało. On te sprawy widzi szerszej. Sprowadza to zjawi­sko do dwóch przeciwstawnych nietożsamych typów kulturowych, które znajdują swoje odbicie w gwarze i w języku ogólnym. W ten sposób mamy do czynienia z konfrontacją nie tyle dwóch systemów językowych, co dwóch typów kultury. Dzięki temu omawianą pracę można by zatytułować „Studium językowo-kulturo- we”.

Przenikanie ogólnopolskich leksemów do gwary dokonuje się wg Autora na tle stałej konfrontacji świata własnego z realiami poznanymi w środowisku niewiejskim, przy ciągłym wartościowaniu nie tylko własnej gwary, ale i języka ogólnego oraz różnych zachowań i wytworów kultury. Interferencja leksykalna jest tu szcze­gólnym przejawem wielkich przemian orawskiej wsi. Przeobrażeń w zakresie kul­tury materialnej, duchowej, zwyczajów i obyczajów. Uwikłana ona jest w różne parametry natury językowej, socjalnej i kulturowej.

W szczegółowym opisie pokazuje Autor funkcjonowanie gwary, a w szczegól­ności interferencji leksykalnej w różnorodnych konsytuacjach życiowych. Oprócz wspomnianej wyżej opozycji gwara —język ogólny, dochodzi jeszcze relacja: sytua­cja oficjalna — nieoficjalna, płeć osób posługujących się gwarą, środowisko itp.

Autor pracy udowadnia na dobranym materiale, że kwestia przeobrażania się gwar nie polega głównie, jak dawniej opisywano, na zaniku nazw gwarowych wraz z zanikiem desygnatów, ani też na przejmowaniu nazw ogólnopolskich z pojawiają-

100

RECENZJE

cymi się nowymi w środowisku wiejskim przedmiotami. Sprawa jest bardziej złożo­na, zależna od wielu czynników. Nazw gwarowych można świadomie unikać dla nadania rozmowie większego „prestiżu”, chociaż i przedmioty, o których mowa, i ich gwarowe nazwy na co dzień w gwarze funkcjonują. Można też w tym samym celu wtrącać w rozmowie nazwy z języka ogólnego również wtedy, gdy w środowi­sku gwarowym brak jest nazywanego przedmiotu czy pojęcia. Używanie ogólnych lub gwarowych nazw uzależnione jest również od składu osób toczących dialog, od miejsca spotkań (szkoła, kościół, gmina implikują słownictwo ogólne; dom, targ — gwarowe) itp.

Wielką zaletą pracy jest duża dociekliwość, dociekliwość rzetelnie uzasadnio­na. Dąży się do tego, aby wykazać nie tylko, co się w gwarze zmienia, ale jak to się zmienia, nie tylko jaki jest rezultat zmian, ale w jaki sposób on się dokonał. Jed­nym słowem mamy tu do czynienia nie z opisem stanu zakrzepłego, ale z dynamiką procesu, z opisem gwary, przemian in statu nascendi. Dynamikę tę dokumentuje uwzględniona w pracy statystyka.

Autora pracy cechuje umiarkowanie, a nawet powściągliwość w formułowaniu arbitralnych wniosków. Stwierdza wręcz, że przyjęcie jednoznacznej oceny zjawi- ska/procesu jest niemożliwe. Taka postawa, która właściwa jest raczej wiekowi starszemu, u uczonego średniego pokolenia zasługuje na pochwałę. Świadczy ona, że Autor jest wnikliwym badaczem, postrzegającym język jako wielce złożoną mate­rię.

Mimo dużej dokładności i precyzyjności w opisie interferencji leksykalnej praca może budzić wątpliwości co do prawidłowego włączenia niektórych leksemów do odpowiednich tabel. Na przykład na s. 220 w wykazie zatytułowanym Lista za­notowanych Jednostek gwarowych nie mających odpowiedników leksykalnych w polszczyźnie ogólnej znajdujemy wyrazy opałka i omaścić, które podobnie zdefinio­wane, figurują w Słowniku języka polskiego pod redakcją W. Doroszewskiego.

Mam też zastrzeżenie do tytułu książki, w którym niefortunnie i niepotrzebnie użyto dwukrotnie (obok siebie) to samo znaczących słów, raz w brzmieniu obcym **leksyka,** drugi raz w brzmieniu rodzimym **słownictwo.** Zamiast Inter­ferencja leksykalna słownictwa gwarowego i ogólnopolskiego (wyróżnienie moje — J.B.), lepiej byłoby książkę zatytułować „Interferencja językowa w zakresie słownictwa gwarowego i ogólnopolskiego”. Mielibyśmy w ten sposób informację, że interferencja dotyczy języka w ogóle, a w szczególności słownictwa.

Uwagi końcowe w niczym nie zmieniają mojej opinii, że praca jest bardzo dobra i ciekawa.

Jan Basara

с о

PISZĄ

О

JĘZYKU

CHARYZMA **I** FILOZOFIA

„Język prasy zmienia się w Polsce z roku na rok w tempie doprawdy zaskakującym. Od języka, który królował w naszych gazetach jeszcze w latach osiemdziesiątych, dzieli dzisiejszą formę prasowych wypowiedzi prawdziwa przepaść. Przede wszystkim zniknął rytuał, pojawiły się w szer­szej skali elementy walki i zabawy — mówił na spotkaniu prasoznawców prof. Jerzy Bralczyk, niekwestionowany autorytet językoznawstwa mediów. Kiedyś, w różnego rodzaju wypowiedziach, mieliśmy nadobecność rytuału, pozornej wypowiedzi. W tekstach znajdowały się elementy o łatwym stop­niu przewidywalności, wiadomo było po prostu, czego można oczekiwać. Teraz jest zdecydowanie więcej walki i z drugiej strony zabawy językiem. Monopol zmienił się w pluralizm”1.

Nie zmieniło się jednak nadużywanie wyrazów, które w pewnym okre­sie stają się modne i często w wyniku nowych połączeń frazeologicznych zmieniają lub modyfikują swoje pierwotne znaczenie. Do takich słów na­leżą między innymi charyzma {charyzmaty, charyzmatyczny, charyzmatyk i charyzmatyczka.

Rzeczownika charyzma nie notuje Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego, nie ma go również w Suplemencie do tego słownika. Słownik wyrazów obcych PWN zawiera jedynie hasło charyzmat ze znacze­niami: wg teologii: \* szczególny dar łaski bożej ’; w religioznawstwie: \* typ żarliwości religijnej wyróżniający danego osobnika od otoczenia’.

W późniejszym Słowniku języka polskiego pod red. M. Szymczaka znaj­dujemy wyrazy charyzma (rzad.), charyzmat z takimi samymi definicjami, jak w SWO. Novum stanowi podanie przenośnego znaczenia tego rzeczow­nika: ’szczególne piętno, znak wyróżniający’: Naznaczyć kogoś charyzma­tem geniuszu.

Wymieniony słownik notuje także przymiotnik charyzmatyczny: ’zwią­zany z charyzmatem; obdarzony jakimś charyzmatem’: Charyzmatyczny charakter, charyzmatyczne właściwości czegoś.

Przymiotnik charyzmatyczny w odniesieniu do postawy religijnej wy­stępuje najczęściej w wyrażeniu ruch charyzmatyczny: „Prezydenckie kan-

1 M. Załuski, Koniec rytuału, „Nowości”, nr 127, 2 VI 1995.

102

R.S.

dydowanie Hanny Gronkiewicz-Waltz wzbudziło zainteresowanie ruchem charyzmatycznym”. „Z perspektywy chrześcijańskiej budzi szacunek po­głębianie swej wiary i — co trudniejsze — próba konsekwentnego stosowa­nia jej zaleceń w codziennym życiu. »Oazy«, neokatechumenat czy ruch charyzmatyczny wnoszą — niezależnie od tego, co je różni — ten element duchowej pracy nad sobą”2. „Na Węgrzech ruch charyzmatyczny liczy 5-6 tys. członków oraz 2-3 tys. sympatyków”3. Spotykamy także wyrażenia Odnowa charyzmatyczna (nazwa stowarzyszenia), charyzmatyczna religij­ność.

Poza tym omawiany przymiotnik ma też inne, nie związane z religią, znaczenie. „Charyzmatyczny jest dziś słowem używanym niemal wyłącznie z rzeczownikami przywódca bądź lider. Charyzmatyczny to \* obdarzony charyzmą (charyzmatem) \*. A charyzma to \* dar pozyskiwania i zjednywania sobie ludzi, wynikający ze szczególnych cech osobowości, zapewniających autorytet i poparcie dużych grup ludzkich\*”4.

Potwierdzają podane znaczenie następujące przykłady: „Fascynacja osobą charyzmatycznego przywódcy Solidarności (wyraz charyzma też szybko wszedł do nowonowomowy), skoncentrowała się przede wszystkim na jego sposobie mówienia”5. „Istnieje w Polsce Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, ale o nim cicho i głucho wszędzie. Mam nadzieję zostać charyzmatycznym przywódcą tego Towarzystwa, by działać na polu upowszechniania ładnej, poprawnej oraz zrozumiałej polszczyzny. Jako charyzmatyczny przywódca wypowiadam wojnę właścicielom języka pol­skiego”6.

Od wyrazu charyzma (charyzmat) zostały też utworzone derywaty cha­ryzmatyk i charyzmatyczka. Nie są one notowane w słownikach, a wiążą się z dwoma podanymi wyżej znaczeniami swej podstawy.

„Charyzmatycy to ci, którzy wracają do źródeł chrześcijaństwa i Kościoła”7. „Znam pewną »prominentną« charyzmatyczkę, która nie opto­wała za panią prezes H. Gronkiewicz-Waltz, jeno za Kuroniem”8.

„Charyzmatyk, czyli osoba charyzmatyczna, to ktoś, kto pociąga za sobą masy ludzkie i potrafi zyskać ich zaufanie”9.

Można się teraz zastanawiać, jak doszło do przesunięcia znaczenia wyrazu charyzma i derywatów od niego utworzonych. Wydaje się, że wszy­stko zaczęło się od papieża Jana Pawła II, o którym często mówiono, że jest

2 R. Graczyk, Nie odlot, ale odnowa, „Gazeta Wyborcza”, nr 262, 10-12 XI 1995.

3 MAK, KAJ, JT, Ruch charyzmatyczny na świecie, „Gazeta Wyborcza”, nr 262, 10-12 XI 1995.

4 A. Markowski, Enigmatyczny lider z charyzmą, „Życie Warszawy”, nr 166, 19 VII 1993.

5 M. Fik, Nowomowa na wolności, „Dialog”, nr 8, VIII 1993.

6 A. Piekarski, Właściciele języka polskiego, „Prawo i Życie”, nr 34, 21 VIII 1993.

7 R. Graczyk, Nie odlot.,, op. cit.

8 J. Tumau, Stawianie na Ducha Świętego, „Gazeta Wyborcza”, nr 262, 10-12X1 1995.

9 A. Markowski, Enigmatyczny..., op. cit.

CO PISZĄ О JĘZYKU

103

obdarzony charyzmą \* łaską bożą', objawiającą się w umiejętności zjedny­wania sobie ludzi dzięki szczególnej żarliwości z jaką pełnił swą posługę i dzięki wybitnej osobowości. Następnie przeniesiono to na innych »przy­wódców dusz«, przede wszystkim na Lecha Wałęsę, a później w ogóle na przywódców (czy liderów), mających dar trafiania do ludzi. Po drodze za­gubiła się łaska boża, którą zastąpiły cechy charakteru, sposób bycia itp.

Innym rzeczownikiem, robiącym wciąż karierę jest filozofia.

„Filozofia nie cieszyła się u nas dobrą renomą. Być filozofem to zna­czyło narażać się na niebezpieczeństwo, że ten i ów, który o czymś tam usłyszał, znacząco popuka się w czoło, bo dla takiego sam wyraz jest po­dejrzany. Powiedzieć do kogoś: te, filozof! to znaczyło dać mu do zrozumie­nia, że u niego nie wszyscy w domu. Nawet ojciec czy matka, gdy im włas­ne dziecko z przejęciem wyjaśniało zasady osobistego poglądu na koniecz­ność odrabiania zadań, ucinali dyskusję autorytatywnym poleceniem: nie filozofuj, tylko bierz się do lekcji”10 11.

Osobiście znamy pracownika Instytutu Filozofii UW, który powołany w latach 60. na ćwiczenia wojskowe, na pytanie o zawód odpowiedział: filozof — i został natychmiast zwolniony na zawsze z dodatkowego szkole­nia w sztuce obronności Kraju. No, cóż — wariaci nie są w wojsku mile widziani.

„Ostatnio jednak nasze poglądy na filozofię jakby się zmieniły. Filozofo­wanie przestało być przestępstwem. Przeciwnie. Stało się modne. Zwłasz­cza filozofowanie w temacie. Filozofia frontalnie nas zaatakowała. Zaczęło się chyba od filozofii władzy. Za nią pojawiła się filozofia rządzenia. Potem, coraz śmielej, wyskakiwały, jak diabły z pudełka, filozofia sojuszów obron­nych, filozofia umów gospodarczych, filozofia stosunków handlowych, a nawet filozofia zwalczania bezrobocia. Spotkałem kiedyś określenie, — pisze Ibis — że zakład stosuje racjonalną filozofię w zakresie polityki kadro­wej. Od tej pory przed filozofią zapaliło się zielone światło. Zaczęto upra­wiać filozofię w przyznawaniu dotacji (i była to filozofia oszczędnościowa), w zwalczaniu przestępczości (tutaj filozofia okazała się wyjątkowo niesku­teczna), w produkcji obuwia, a nawet w handlu pietruszką". „Zgodnie z filozofią firmy, potrawy podawane w restauracjach należących do sieci McDonald’s przygotowywane są z produktów wytwarzanych w danym kraju” — pisze „Gazeta Stołeczna”11.

„Filozofia — niegdyś królowa nauk, teraz właściwie wszystko: filozofia rządu, handlu zagranicznego, zarządzania, czyszczenia butów itp.”12.

„Nadużywanie słowa filozofia przybrało rozmiary epidemii. Słyszy się o filozofii działania, gospodarowania, wyborów, pomocy, sprawowania władzy, nowego ładu gospodarczego, odpoczynku, a nawet filozofii psa ogrodnika"13.

10 Ibis, Polska, kraj filozofów, „Życie Nasze Codzienne”, nr 42, 19-20 II 1994.

11 Ibidem.

12 Ibis, Uchem korespondenta, „Gazeta Wyborcza”, nr 189, 14-15 VIII1993.

13 R. Konieczna, Teleimpulsy, „Trybuna Opolska”, nr 22, 25-26 I 1992.

104

R.S.

„To przypomina tzw. mowę do chińskiego ludu przez zamknięty lufcik — twierdzi Stanisław Lem, który przy okazji wypomina profesorowi Gerem­kowi sformułowanie filozofia rządu, gdyż filozofia akurat ze sprawowaniem władzy ma najmniej wspólnego. Na tej zasadzie równie dobrze moglibyśmy mówić o filozofii układania torów tramwajowych czy o filozofii przybijania zelówki do buta"14.

„W jednej z polskich reklam w 1990 roku mistrz fryzjerski z Wielkiej Brytanii Vidal Sassoon objaśniał telewidzom filozofię włosów: Nasza filozo­fia to po prostu piękne włosy. W III BP filozofia zaczęła oznaczać koncepcję, założenie, podejście. Menedżerowie mówią: filozofia holdingu i filozofia spot­kania"15.

„W języku oficjalnym ostatnich lat słowem potwornie nadużywanym stała się filozofia. Gdybyśmy chcieli określić znaczenie, w jakim się to słowo wykorzystuje, na próżno szukalibyśmy wsparcia ze strony współ­czesnego Słownika Języka polskiego pod red. M. Szymczaka, który przy­tacza tylko trzy definicje semantyczne filozofii, a mianowicie: 1. 'nauka zajmująca się ogólnymi rozważaniami na temat istoty i struktury bytu, ludzkiego poznania, zasad wartościowania, miejsca człowieka w świecie i jego poglądu na świat': Filozofia praktyczna, teoretyczna, materialistyczna, idealistyczna; 2. 'wydział filozoficzny na wyższej uczelni': Wstąpić na filozofię, ukończyć filozofię; 3. pot. 'rzecz trudna do zrozumienia, wyko­nania' : Na pewno potrafisz to zrobić, to żadna filozofia. Z pomocą przycho­dzi na szczęście przedwojenny Słownik Języka polskiego Trzaski, Everta i Michalskiego, opracowany pod red. T. Lehra-Spławińskiego, który określa też filozofię jako umiejętność życia, konsekwencję postępowania.

W tym właśnie sensie mówił z umiarem o filozofii swego rządu T. Ma­zowiecki. Inni — bez umiaru — tworzą połączenia: filozofia działania, filo­zofia pracy, filozofia postępowania, filozofia wychowywania, filozofia hand­lu, filozofia równych możliwości, filozofia nowych szans"16.

Nawet chwalony za swój styl L. Balcerowicz mówi, że „opozycja nie może się kierować filozofią »im gorzej, tym lepiej«”17.

,A wszystko dlatego, że filozofia brzmi dostojniej niż sposób, zasada, taktyka, metoda itp. synonimy, które zwykle określały wszystkie przytoczo­ne wyżej wyrazy. Bo my się bardzo lubimy nadymać. Zamiast powiedzieć: znalazłem sposób na zmniejszenie strat, uważamy za stosowne wyartyku­łować, że oto wypracowaliśmy nową filozofię zminimalizowania ujemnego wzrostu produkcji”18.

R.S.

14 W. Kot, B. Mazur, Złotouści, „Wprost”, nr 32, 7 VIII 1994.

15 M. Szczygieł, Czy mówimy językiem innym niż za Gierka i Jaruzelskiego?, „Gazeta Wyborcza”, nr 197, 25 VIII 1995.

16 J. Miodek, Sami filozofowie dookoła, „Słowo Polskie”, nr 256, 3 XI 1991.

17 J. Kurski, Im gorzej, tym gorzej, „Gazeta Wyborcza”, nr 5, 6-7 I 1996.

18 Ibis, Polska..., op. cit.

**OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW**

**ZNÓW O KŁOPOTACH Z WYRAZAMI OBCEGO POCHODZENIA**

Wyrazy zapożyczone z języków obcych mogą sprawiać użytkownikom polszczyzny kłopoty różnego rodzaju. Często nie jesteśmy pewni ich właści­wej wymowy i pisowni, zwłaszcza jeśli dotyczy to wyrazów zapożyczonych niedawno, które dopiero ulegają polonizacji. Kłopotów — i to dwojakiego rodzaju — może również przysparzać ich odmiana. Po pierwsze, chodzi

o wybór odpowiedniego wzorca fleksyjnego lub aprobatę dla pozostawienia wyrazu bez odmiany, po drugie — o wybór między obocznymi końcówkami. Wiele trudności sprawia także zapamiętanie brzmienia zapożyczonej jedno­stki leksykalnej. Ta trudność dotyczy nie tylko składników najnowszego zasobu słownego, lecz i zapożyczeń już w polszczyźnie zadomowionych. W użyciu niektórych z nich wciąż pojawiają się błędy, trzeba więc o nich stale przypominać.

Jednym z takich uporczywych błędów jest mieszanie postaci wyrazów zawierających człon aero- i areo-, a więc używanie form błędnych typu areoklub zamiast aeroklub albo aeropag zamiast areopag. Przyczyną wy­kolejenia jest tutaj uznanie za tożsame dwu różnych, chociaż bardzo po­dobnych, zespołów głoskowych. Oba człony pochodzą z języka greckiego

i występują w wyrazach złożonych, należących do warstwy internacjonalizmów.

Człon aero- (gr. aér \* powietrze ’) wskazuje na jakiś związek, często bar­dzo ogólny, przedmiotu nazywanego przez wyraz, w którego skład wchodzi, z powietrzem. Grupa jednostek leksykalnych z członem aero- jest we współczesnej polszczyźnie dość liczna. Są to w większości terminy z zakre­su nauki i techniki, używane w wyspecjalizowanych odmianach języka. Niektóre z nich jednak trafiają do obiegu ogólnego, co powinno sprzyjać upowszechnieniu wzorca ich wymowy. Ostatnio w obieg potoczny weszły nowe jednostki aerobik i aerozol— o znacznie większej częstości użycia niż inne wyrazy ze składnikiem aero-, tak więc istnieją warunki do utrwalenia się owego wzorca.

Inaczej jest w wypadku członu areo-. Występuje on w kilku zaledwie wyrazach, o bardzo ograniczonym zasięgu ze względu na stopień ich spe­cjalizacji. Pochodzenie areo- jest dwojakie. We wspomnianym już rzeczow­niku areopag nawiązuje do imienia greckiego boga Aresa, na wzgórzu Aresa bowiem (gr. Áreios págos) obradował w starożytnych Atenach naj-

106

H.S.

wyższy trybunał sądowo-polityczny, którego nazwę (areiopágos) utworzono od miejsca jego obrad. Wyrazu areopag używamy też w znaczeniu prze­nośnym jako określenia grona osób rozstrzygających jakieś sprawy w spo­sób autorytatywny (np. areopag naukowy, literacki). Z imieniem Aresa, utożsamianego z rzymskim bogiem wojny Marsem, wiąże się też człon areowystępujący w rzeczowniku areografia 'dziedzina astronomii zajmująca się badaniami i opisem planety Mars\*.

Inne źródło ma natomiast areo- w złożeniu areometr ' gęstościomierz '. Tutaj podstawą pierwszego członu jest gr. przymiotnik araiós 'cienki, rzad­ki '. Podobnie więc jak przykłady z poprzedniej grupy, areometr nie ma żad­nych związków znaczeniowych ze strukturami zawierającymi człon aero. Tymczasem w użyciach tego właśnie rzeczownika najczęściej występuje omawiany typ błędu. Dzieje się tak być może dlatego, że odznacza się więk­szą frekwencją niż pozostałe wyrazy z członem areo-, które w tekstach obiegowych pojawiają się sporadycznie, a zatem także sporadycznie notuje się potknięcia w ich wymowie. Chodzi tu głównie o słowo areopag, pozo­stałe bowiem raczej nie są używane przez niespecjalistów. Areometr nato­miast jako nazwa przyrządu, za pomocą którego sprawdza się stan nałado­wania akumulatora, jest znany w środowisku użytkowników samochodów, licznym i bardzo zróżnicowanym.

Zastępowanie członu areo- przez aero- można by było tłumaczyć możli­wością jego lepszego — mimo wszystko — przyswojenia. Wchodzi przecież w skład sporej grupy jednostek, między innymi używanych w języku po­tocznym, jest więc słyszany częściej, co powinno sprzyjać jego zapamięty­waniu. Tymczasem z wymianą aero- na areo- mamy do czynienia tak samo często jak z procesem odwrotnym. Przyczynę tej wymiany można upatry­wać w nietypowym dla języka polskiego, a więc trudniejszym do zapamię­tania i realizacji, połączeniu samogłosek a i e na początku wyrazu. Układ wyjątkowy zostaje więc zastąpiony bardziej naturalnym, częściej spotyka­nym: samogłoska (a) + spółgłoska (r) + samogłoska (e). Wprawdzie w wyni­ku tej zmiany samogłoska e znajdzie się znów w sąsiedztwie innej samo­głoski, będzie ją jednak poprzedzała, taka zaś pozycja e jest poświadczona w wielu wyrazach, od dawna już będących w obiegu, jak akordeon, kame­leon, napoleonka, neon itp. Z takim układem mówiący są oswojeni.

Staraliśmy się przedstawić mechanizm powstawania błędów nie po to, żeby je usprawiedliwiać, lecz żeby pokazać, jak różne czynniki mogą go uruchomić. O ile w odniesieniu do takich przykładów, jak aerometr (za­miast areometrj można mówić o wymianie członów złożeń (areo- i aero-), o tyle w pozostałych wypadkach, polegających na uproszczeniu wymowy (które w formie aerometr nie następuje) o taką wymianę nie chodzi. Zesta­wianie obu członów i ustalanie relacji między nimi jest możliwe jedynie ze względu na taki, a nie inny rezultat uproszczenia wymowy ciągu dźwięko­wego aero.

Jak uniknąć błędów tego rodzaju? Jest tylko jeden sposób, ten sam co w odniesieniu do wszystkich innych zapożyczeń. Należy formy wyrazów sprawdzać w słownikach, nawet wielokrotnie, jeśli trzeba, żeby dobrze

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

107

utrwaliły się w pamięci. Pomocna w ich zapamiętaniu może być także znajomość etymologii, chociażby w takim zakresie, jaki uwzględniają słow­niki wyrazów obcych.

H.S.

**INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

* Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znor­malizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
* Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
* Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
* W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty —jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
* Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski. \*

\* Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).

* Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach
* Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
* Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

Cena zł 3 zł 30 000,—

PORADNIK JĘZYKOWY

**Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne\*.** Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 1996 r. wynosi 4 zł 50 gr (3 x l zł 50 gr). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100% wyższa od krajowej i może być uregulowana w złotówkach, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

* na **teren kraju**
* jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
* „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBKS.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551, zapewniając dostawę pod wska­zany adres pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty;
* na **zagranicę**
* „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: BPK S.A. XIII Oddział Warszawa: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 370044-16551. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

do 20 XI — na I kwartał i I półrocze roku następnego, do 20 II — na II kwartał, do 20 V — na III kwartał i II półrocze, do 20 VIII — na IV kwartał.

**Bieżące i wcześniejsze numery** można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zalicze­niem pocztowym) we Wzorcowni Ośrodka Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN, Pałac Kultury i Nauki, 00-901 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise
ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland
Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20 1061-710-15107-787

W trzecim kwartale tylko jeden numer

Por. Jęz. 9-10 (528-9) s. 1 - 107 Warszawa 1995
Indeks 369616